HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

PIĄTY ŻYWIOŁ – KOBIETA

MICHELLE SMART

Michelle Smart

Piąty żywioł – kobieta

Tłumaczenie:
Ewelina Grychtoł

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wchodzicie w to czy nie? – Francesca Pellegrini poprawiła koński ogon i spojrzała groźnie na dwóch mężczyzn siedzących naprzeciwko niej w jednej z komnat rodzinnego zamku. – Zbudujemy razem szpital? Dla Piety?

Daniele wyrzucił ręce w górę w geście rozpaczy.

– Naprawdę musimy teraz to omawiać? Dopiero co go pochowaliśmy!

– Owszem. I musimy zdecydować, jak uczcić jego pamięć.

Francesca wiedziała, że Daniele i Matteo będą potrzebowali nieco zachęty. Mimo to była pewna, że przyznają jej rację. Nie minęło dziesięć dni, odkąd niszczycielski huragan zdziesiątkował populację karaibskiej wyspy Caballeros; zginęło dwadzieścia tysięcy ludzi, a nieliczne szpitale nie były w stanie pomóc wszystkim rannym. Gdy tylko wiadomość o katastrofie obiegła świat, ich starszy brat Pieta rzucił się do akcji.

Choć Pieta kierował międzynarodową firmą prawniczą, jego głównym celem była pomoc ofiarom klęsk żywiołowch. Za każdym razem organizował zespoły ratunkowe, urządzał zbiórki i bale charytatywne, a także nie wahał się sam pobrudzić sobie rąk. Był znanym i uznanym filantropem i Francesca była dumna, mogąc nazywać się jego siostrą. Wciąż nie mogła uwierzyć, że nigdy więcej go nie zobaczy.

Jak to możliwe, że tak wielki człowiek zginął w wypadku helikoptera?

Jedyne, co mogła dla niego zrobić, to dokończyć jego dzieło.

– Chyba nie proszę was o zbyt wiele? – kontynuowała. – Chciałabym tylko, żebyście się zaangażowali w ten projekt. Co wam szkodzi? Uczcimy pamięć naszego brata, a przy okazji zrobimy coś dobrego.

Francesca wiedziała, że idea altruizmu jest im obca. Liczyła jednak, że logiczne argumenty zdołają przemówić im do rozsądku.

– Nie będę z góry odrzucać tego pomysłu – zdecydował ostatecznie Daniele. – Z drugiej strony uważam, że powinniśmy dokładnie ocenić ryzyko, zanim zdecydujemy się na tak radykalny krok.

– Ten kraj zrównano z ziemią! – oburzyła się Francesca. – Jedyne zagrożenia to cholera i brak prądu.

– Nie bądź naiwna. To jedno z najniebezpieczniejszych, najbardziej skorumpowanych państw na świecie. Naprawdę chcesz, żeby Matteo wysłał tam swoich ludzi?

Matteo Manaserro, ich kuzyn, był właścicielem klinik chirurgii estetycznej na całym świecie. Pieta często powtarzał, że Matteo mógłby być wybitnym chirurgiem, gdyby tylko chciał. Ale on wolał pieniądze od ideałów; tak jak Daniele.

– Jutro wyjeżdżam na Caballeros. Sama potwierdzę, że wasze obawy są bezpodstawne – poinformowała Francesca, nie spuszczając wzroku.

Daniele aż się zaczerwienił ze złości.

– Nie pojedziesz tam bez naszej zgody. Nie masz prawa!

Na ten właśnie moment czekała Francesca.

– Owszem, mam – odparła z satysfakcją. – Natasha dała mi pisemne upoważnienie, bym zarządzała fundacją jako najbliższa krewna Piety.

Jej wrażliwa, nieśmiała szwagierka, która od początku spotkania nie odezwała się ani słowem, drgnęła z zaskoczeniem na dźwięk swojego imienia. Francesca znów poczuła wyrzuty sumienia na myśl o tym, jak zaraz po wypadku namówiła ją do złożenia podpisu. Nie mogła się jednak zawahać. To była spuścizna Piety i zrobi wszystko, żeby doprowadzić tę sprawę do końca.

Może wtedy poczucie winy w końcu przestanie ją dręczyć.

– To niebezpieczne! – Daniele uderzył pięścią w stół tak mocno, że nawet Matteo się wzdrygnął.

Ale Francesca nie chciała słuchać.

– Jeśli chcesz, możesz zostać moim ochroniarzem – syknęła. – Ten szpital powstanie, nawet gdybym musiała budować go własnymi rękami!

Już mieli skoczyć sobie do gardeł, ale Matteo uniósł rękę w geście pojednania.

– Wchodzę to, Francesco – oznamił się spokojnie. – Jeśli Daniele się zgodzi, razem zajmiemy się organizacją budowy szpitala, a potem osobiście pokieruję jego pracą. Ale tylko przez miesiąc i tylko dlatego, że kochałem Pietę. Mam też jeden warunek. Do ochrony zaangażujemy Felipego.

Daniele milczał przez chwilę, po czym skinął głową.

– Dobrze. Mogę się na to zgodzić.

– Czekajcie, czekajcie – wtrąciła Francesca. – Kim jest ten Felipe?

– Felipe Lorenzi jest szefem firmy ochroniarskiej. Pieta wiele razy korzystał z jego usług.

– Nigdy o nim nie słyszałam. – Właściwie nie było w tym nic dziwnego. Francesca pracowała w firmie Piety dopiero od kilku miesięcy i nie miała jeszcze okazji zaangażować się w jego działalność dobroczynną.

– Kiedyś był żołnierzem – wyjaśnił Matteo. – Po zwolnieniu ze służby założył własny biznes: agencję ochroniarską dla ludzi jeżdżących w ekstremalnie niebezpieczne miejsca. Pieta miał o nim bardzo dobre zdanie i zapewne zatrudniłby go do tego projektu, gdyby...

Gdyby żył...

Zapadła ciężka cisza.

– Dobrze, w takim razie skorzystamy z jego usług – zdecydowała w końcu Francesca. Prawdę mówiąc, poczuła lekką ulgę. Przerażała ją wizja samotnej podróży na Caballeros.

– W takim razie wszystko ustalone – podsumował z uśmiechem Matteo. – Musisz tylko poczekać kilka dni, aż zorganizuje twoją ochronę.

– Wybacz, ale nie mogę czekać – sprzeciwiła się. – Jutro mam spotkanie z gubernatorem Caballeros w sprawie zakupu działki. To bardzo ważne. Jeśli je odwołam, nie wiem, jak szybko pozwolą mi się umówić po raz drugi. Nie możemy sobie pozwolić na opóźnienia.

– Nie możemy też sobie pozwolić na ryzyko – warknął Daniele.

– Umiem o siebie zadbać. Naprawdę, uważam, że przesadzacie...

– Francesco, oboje rozumiemy, że chcesz uczcić pamięć Piety – przerwał Matteo. – My też tego chcemy. Musisz jednak zrozumieć, że zależy nam jedynie na twoim bezpieczeństwie. Felipe ma pracowników na całym świecie. Z pewnością uda mu się znaleźć kogoś, kto mógłby polecieć z tobą jutro do Caballeros.

Rzucił Danielemu ostrzegawcze spojrzenie. Ten milczał przez chwilę, po czym wzruszył ramionami.

– Będziesz wykonywać wszystkie polecenia ochrony. Nie chcemy narażać cię na niepotrzebne ryzyko. Rozumiesz?

– To znaczy, że się zgadzasz?

– Najwyraźniej nie mam wyjścia. Czy możemy teraz wrócić do reszty rodziny? Mama nas potrzebuje.

Francesca przytaknęła. Ucisk w jej klatce piersiowej nieco zelżał. Osiągnęła wszystko, co sobie zaplanowała; teraz chciała po prostu przytulić matkę.

– Podsumowując, ja zajmę się stroną prawną, Daniele zorganizuje budowę szpitala, a Matteo pokieruje personelem. A ty, Natasha? Podejmiesz się zebrania funduszy?

– Myślę, że dam radę – szepnęła dziewczyna.

– W takim razie postanowione. – Francesca wstała i przeciągnęła się, by rozluźnić spięte z nerwów ramiona. Daniele i Matteo byli po jej stronie.

Teraz mogła opłakać śmierć brata.

Francesca weszła po schodkach do samolotu, osłaniając przed słońcem opuchnięte powieki. Gdyby nie zmęczenie i smutek, z pewnością byłaby podekscytowana, mogąc lecieć na pokładzie prywatnego odrzutowca Piety. Nigdy wcześniej w nim nie była i zrobiło jej się jeszcze bardziej smutno na myśl, że już nigdy nie polecą nim razem.

Dokument, który podpisała Natasha, dawał jej nieograniczoną władzę nad fundacją. Dziewczyna nie zadawała żadnych pytań; gdyby Francesca poprosiła, żeby przepisała na nią dom, samochód i konto bankowe, zapewne zrobiłaby to równie obojętnie. Dlatego tuż przed wyjazdem wzięła Mattea na stronę i poprosiła go, żeby miał oko na młodą wdowę.

Matteo był dla nich kimś więcej niż kuzynem. Mieszkał z nimi, odkąd skończył trzynaście lat, i z racji wieku był najbliższym przyjacielem Piety. Kochał go, jak wielu ludzi. Zaopiekuje się Natashą.

Francescę zaprowadzono do głównej kabiny, która wyglądała jeszcze bardziej luksusowo niż w jej wyobrażeniach. Zanim jednak zdążyła objąć to wszystko spojrzeniem, stanęła jak wryta. Na jednym z foteli, z laptopem na kolanach i wygodnie wyciągniętymi nogami, siedział nieznajomy mężczyzna. Ciemnobrązowe oczy w najprzystojniejszej twarzy, jaką widziała w życiu, odwzajemniły jej spojrzenie. Po kilku sekundach, które wydały jej się wiecznością, mężczyzna przemówił.

– Ty musisz być Francescą.

Miał silny hiszpański akcent i wydatne usta, na których nie zagościł nawet najlżejszy uśmiech.

– A ty?

– Felipe Lorenzi.

– To ty jesteś Felipe?

Kiedy Matteo i Daniele opowiadali o byłym żołnierzu, miała przed oczami tęgiego osiłka z ogoloną czaszką i ciałem pokrytym tatuażami, ubranego w znoszone bojówki i T-shirt. Jednak ten mężczyzna zupełnie nie odpowiadał tym wyobrażeniom. Jego gęste, kręcone czarne włosy dotykały kołnierzyka białej koszuli, na którą założył elegancki popielaty garnitur.

Uniósł brew.

– Spodziewałaś się kogoś innego?

Francesca usiadła na fotelu naprzeciwko, starając się zbyt otwarcie mu nie przyglądać.

– Nie spodziewałam się nikogo. – Zapięła pas, pokonując lekkie drżenie rąk. – Sądziłam, że jeden z twoich ludzi dołączy do mnie na Caballeros.

Daniele i Matteo zajęli się organizacją podróży, tak by zapewnić jej należyte bezpieczeństwo. Była zła, że nie powiedzieli, że poleci z nią ochroniarz; może wtedy zadbałaby choć trochę o wygląd, zamiast narzucić na siebie pierwsze z brzegu dżinsy i koszulkę. Nie użyła nawet kremu do twarzy.

Twarz, która odwzajemniała teraz jej spojrzenie, z pewnością nie używała kremu. Wyrzeźbiły ją żywioły: wiatr i deszcz, i mróz, gorący piasek i lodowate śnieżyce

wszystkich krain, w jakich przyszło mu służyć. Najstraszniejsze widoki, jakich była świadkiem, wyżłobiły zmarszczki wokół jego oczu i nosa, zostawiając siwe pasma w gęstej brodzie. Ten mężczyzna roztaczał aurę zagrożenia, powodując u niej dziwny, nieznany dreszcz.

– Caballeros jest niespokojne. Niebezpiecznie lecieć tam bez ochrony. – Zwłaszcza kobiecie takiej jak ona, pomyślał Felipe.

Obaj bracia Pellegrini byli obiektywnie przystojni, można więc było założyć, że ich młodsza siostra również będzie atrakcyjna. Nie spodziewał się jednak, że będzie tak prowokująco seksowna, w ciasnych podartych dżinsach i wytartej białej bluzce.

– Nie spodziewałam się ciebie konkretnie – wyjaśniła ostrożnie. – Sądziłam, że wyślesz jednego ze swoich pracowników.

– Zwykle tak się dzieje. Jednak w nagłych przypadkach czasem sam podejmuję się zlecenia.

W ciągu wieloletniej współpracy Felipe zdążył dobrze poznać jej brata. Oglądał śmierć wielu dobrych ludzi i sądził, że zdołał się na nią uodpornić; jednak wieść o wypadku Piety wstrząsnęła nim do głębi. Był wyjątkowym mężczyzną, inteligentnym i odważnym, a przy tym niepozbawionym zdrowego rozsądku. Wiedział, jak sobie radzić.

Kiedy zadzwonił Daniele, Felipe siedział w barze gdzieś na Bliskim Wschodzie i samotnie popijał whisky, wspominając zmarłego przyjaciela. Dowiedziawszy się

o szalonym planie Franceski od razu zrozumiał, że bez względu na wszystko musi ją ochronić. W ciągu dziesięciu godzin przyleciał do Pizy, przebrał się, wziął prysznic i wszedł na pokład odrzutowca.

Był to winien Piecie.

– Tak dla jasności, pracujesz dla mnie – zastrzegła Francesca. – Moja szwagierka pisemnie upoważniła mnie do zarządzania fundacją na czas pracy nad tym projektem.

Felipe przyglądał jej się spod zmrużonych powiek. Czyżby próbowała zaznaczyć swoją wyższość?

– Ile masz lat? – W wieku trzydziestu sześciu lat Felipe był o rok starszy od Piety, najstarszego z rodzeństwa Pellegrini.

– Dwadzieścia trzy. – Francesca uniosła nieco podbródek, spodziewając się drwiny pod adresem swojego wieku.

– To już prawie starość – skomentował ironicznie. Nie zdawał sobie sprawy, że jest aż tak młoda.

W odpowiedzi Francesca zmierzyła go groźnym spojrzeniem.

– Może i jestem młoda, ale nie głupia – oświadczyła. – Nie musisz traktować mnie z góry.

– Wiek i inteligencja nie zawsze idą w parze – zgodził się. – Ile krajów odwiedziłaś?

– Całkiem sporo.

– Z rodziną na wakacjach? – Ojciec Franceski, Fabio Pellegrini, był spadkobiercą potężnego szlacheckiego rodu. Jej matka, Vanessa, także pochodziła z arystokracji. Felipe wyobraził sobie, jak musiało wyglądać jej dzieciństwo,

a potem porównał je do swojego. Trudno było o większy kontrast.

– Tak – odparła bez cienia wstydu. – Zwiedziałam większość Europy, Azji i obu Ameryk. Byłam też w Australii. Uważam się za osobę bywałą w świecie.

– W którym z krajów, które odwiedziłaś, trwała wojna?

– Na Caballeros nie trwa wojna.

– Ale wszystko ku temu dąży. A w którym z nich szerzyła się zaraza?

– W żadnym. Ale mam ze sobą filtry do wody.

Felipe skrył uśmiech. Francesca myślała, że pozjadała wszystkie rozumy, ale nie miała pojęcia, w co się pakuje.

– Dobrze, że o tym pamiętałaś, ale nie będziesz ich potrzebować.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie lecimy na Caballeros. Zarezerwowałem dla ciebie nocleg na Aguadilli. – Aguadilla była niewielką wyspą w pobliżu Caballeros, względnie bezpiecznym wakacyjnym kurortem. Huragan szczęśliwie ją ominął.

– Co?!

– Odwołałem rezerwację tej nory w San Pedro – kontynuował, mając na myśli stolicę kraju. – Wynająłem za to cessnę, za pomocą której będziesz mogła przemieszczać się z wyspy na wyspę.

Policzki Franceski pociemniały z gniewu.

– Nie miałeś prawa tego robić! Pieta sam wybrał ten... hotel...

– I zapewne zamierzał skorzystać z usług mojej firmy. Nie był głupi. Ty natomiast jesteś bezbronną kobietą.

– Nie jestem!

– Popatrz na siebie oczami miejscowych. Jesteś młoda, piękna i bogata.

– Nie jestem bogata!

– Ale twoja rodzina jest. Jeszcze przed huraganem Caballeros było szóstym najniebezpieczniejszym państwem na świecie. Wyznaczą cenę za twoją głowę, zanim postawisz stopę na wyspie.

– Ale przecież jadę zbudować im szpital!

– I wielu z pewnością będzie ci dziękować. Jak całe Karaiby, Caballeros jest pełne wspaniałych, gościnnych ludzi. Mimo to, odkąd uzyskało niepodległość, rozegrało się tam najwięcej zamachów stanu w regionie. Handel narkotykami i bronią kwitnie, policja i rząd są przesiąknięte korupcją, a to i tak nic w porównaniu z chaosem, jaki panuje tam od przejścia huraganu.

Przez kilka sekund Francesca wpatrywała się w niego z milczącą wściekłością, jakby odjęło jej mowę.

– Wiedziałam, jakie jest ryzyko – powiedziała w końcu drżącym głosem. – Dlatego wynajęłam twoją firmę. Do ochrony. Nie po to, żebyś mnie niańczył. Ani po to, żebyś zmieniał moje plany! Zapłacę ci pełną sumę wynagrodzenia, ale nie chcę dłużej korzystać z twoich usług. Bierz swoje rzeczy i wynoś sie z samolotu. To koniec naszej współpracy.

Powiedziano mu, że zareaguje w ten sposób. Daniele i Matteo ostrzegali go, że jest uparta i wojownicza,

zwłaszcza od śmierci Piety. To dlatego Daniele zrobił to, co zrobił, żeby uchronić ją przed nią samą.

– Przykro mi to mówić, ale nie możesz mnie zwolnić. Twoja szwagierka podpisała aneks do umowy. Jeśli powiadomię ją, że nie dbasz należycie o swoje bezpieczeństwo, cofnie upoważnienie, a ty będziesz musiała porzucić ten projekt.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wyraz twarzy Franceski był doprawdy bezcenny.

– Natasha zrobiła coś takiego? Naprawdę?

– Na prośbę Danielego. Jak rozumiem, chciał od razu cofnąć upoważnienie. Ostatecznie doszli do kompromisu, którego wynikiem jest ten aneks.

W tym momencie samolot ruszył z miejsca, a ryk silnika przerwał im dalszą sprzeczkę.

– Wstrętny, podstępny... – wydyszała Francesca, kiedy znaleźli się już w powietrzu.

– Twój brat martwi się o ciebie, tak jak reszta rodziny – przerwał jej spokojnie Felipe. – Uważają, że jesteś zbyt emocjonalna i impulsywna, żeby załatwić tę sprawę bez wpadania w kłopoty. Dlatego to ja będę trzymał kłopoty z dala od ciebie. – Pochylił się do przodu i spojrzał jej prosto w oczy. Musiała zrozumieć, że to nie są żarty. – Wierzę, że nasza relacja pozostanie partnerska. Jeśli jednak będziesz się zachowywać nieodpowiedzialnie, podejmiesz niepotrzebne ryzyko, natychmiast wrócisz do Pizy.

Francesca zacisnęła usta.

– Chcę zobaczyć aneks.

– Oczywiście. – Wyciągnął dokument z wewnętrznej kieszeni marynarki. Francesca natychmiast wyrwała mu go z rąk i zaczęła dokładnie studiować, z każdym zdaniem czerwieniąc się coraz bardziej.

– To kopia – dodał na wypadek, gdyby zechciała podrzeć go na kawałeczki.

Francesca obrzuciła go wrogim spojrzeniem.

– Spędziłam pięć lat na studiach prawniczych. Wiem, jak wygląda kopia. – Wzięła głęboki oddech. – Nie myśl sobie, że możesz mną pomiatać, panie Lorenzi. Może i jestem młoda, ale nie jestem dzieckiem. Ten projekt znaczy dla mnie wszystko.

– Doceniam to – odparł. – I jeśli będziesz się zachowywać jak dorosła osoba, nie będę ci sprawiał żadnych problemów, a projekt zostanie zrealizowany zgodnie z planem.

Francesca była tak wściekła, że odmówiła dalszej konwersacji. Ku jej rozczarowaniu, Felipemu zdawało się to nie przeszkadzać. Przez kilka godzin pracował na laptopie, przegryzając kanapki, a potem rozłożył fotel i zapadł w drzemkę.

Francesca uznała, że zrobi to samo. Od śmierci Piety prawie nie spała, a gdy już udawało jej się zmrużyć oczy, budziła się z krzykiem i płaczem. Nie wiedziała, co jest gorsze: smutek czy poczucie winy. Oba wisiały nad nią niczym widmo, w każdej chwili gotowe zacisnąć szpony na jej ramieniu i pociągnąć ją w ciemność.

Ale teraz, po raz pierwszy, jej oczy były suche. Była zbyt wściekła, żeby płakać. Wiedziała, że powinna być zła na Danielego, a nie na Felipego. To jej brat napisał aneks za jej plecami, czyniąc ją nie bardziej niezależną niż uczennicę na szkolnej wycieczce. Ale Felipe go podpisał i jasno dał jej do zrozumienia, że będzie się do niego stosować.

Gdyby tylko była mężczyzną! Gdyby na jej miejscu siedział Daniele lub Matteo, Felipe nie traktowałby go z góry, wyśmiewając brak obycia. Wiek i płeć od zawsze definiowały jej rolę w rodzinie, która rozciągała się teraz na inne aspekty życia.

Domyślała się, że jest wpadką. Daniele był od niej starszy dziesięć lat, a Pieta i ich kuzyn Matteo – dwanaście. Różnica wieku nie mogła nie mieć wpływu na to, jak traktowała ją rodzina. Dla ojca była księżniczką, dla matki – lalką, którą mogłaby ubierać i rozpieszczać. Daniele też ją rozpieszczał; starszy brat, który zabierał ją i jej koleżanki na szalone przejażdżki coraz to nowymi samochodami. Nazywał ją swoją małą siostrzyczką i mimo upływu lat wcale nie zmienił podejścia.

Tylko Pieta uważał ją za pełnoprawną istotę ludzką i za to kochała go najbardziej. Nigdy nie traktował jej jak zwierzątko domowe. Między innymi dlatego wybrała studia prawnicze, podążając przetartą przez niego ścieżką niczym wierny pies.

Jak mogła zareagować w ten sposób, kiedy dowiedziała się o jego śmierci? Zasługiwał na o wiele więcej...

Mimowolnie wróciła myślami do mężczyzny, pod którego opieką się znalazła. Co z tego, że wyglądał jak młody bóg; jedna rozmowa dowiodła, że jest arogancką, szowinistyczną męską świnią. Francesca przez całe życie walczyła o to, by traktowano ją poważnie, i prędzej diabli ją wezmą, niż pozwoli mu sobie rozkazywać...

Nagle się wyprostowała. Zadzwoni do Natashy i przekona ją, żeby unieważniła aneks! Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej?

Sięgnęła po telefon i wybrała numer. Po kilku sygnałach usłyszała zmęczony głos Natashy.

– Cześć, przepraszam, że zawracam ci głowę, ale musimy o czymś porozmawiać. – Ściszonym tonem Francesca wyjaśniła, o co jej chodzi.

– Wybacz, Fran, ale obiecałam Danielemu – odparła ze współczuciem jej szwagierka. – To dla twojego dobra.

– Ale jak mam efektywnie pracować, jeśli ten facet może zawetować wszystkie moje decyzje?

– Jak to?

– Jeśli uzna, że pójście gdzieś albo zrobienie czegoś jest niebezpieczne, może mi tego zabronić. Twój aneks daje mu absolutną władzę.

– Nie może być aż tak źle...

– Ależ jest. Jeśli choć raz go nie posłucham, może powstrzymać cały projekt!

Natasha westchnęła.

– Trudno, już obiecałam. Daniele martwi się o ciebie. Wszyscy się martwimy. Śmierć Piety... – Głos jej się załamał. – Bardzo tobą wstrząsnęła – dokończyła po chwili drżącym szeptem. – Felipe będzie cię chronić i powstrzyma cię, jeśli będziesz chciała zrobić coś lekkomyślnego. Proszę, zrozum. Chcemy dla ciebie jak najlepiej.

Francesca miała ochotę krzyknąć, że sama wie, co jest dla niej najlepsze. Jednak krzyki dowiodłyby tylko, że

naprawdę jest niestabilna psychicznie. To Daniele wyprał mózg jej szwagierce; to jego musiała przekonać, że aneks nie jest niezbędny. Wówczas Natasha zgodzi się go unieważnić.

– Dzięki, mimo wszystko – szepnęła.

Rozłączyła się i z kolei zadzwoniła do Danielego. Bez szczególnego zdziwienia odkryła, że nie odbiera telefonu. Najwyraźniej zdrajca planował jej unikać. Zostawiła mu wiadomość na skrzynce głosowej i odłożyła telefon na podłokietnik. Daniele zawsze spełniał jej zachcianki, ale tym razem nie chodziło o sukienkę ani urodziny przyjaciółki. To była kwestia jej bezpieczeństwa.

– Nie namówisz go, żeby zmienił zdanie. – Z fotela naprzeciwko dobiegł ją głęboki, dudniący głos. Nie był ani trochę zaspany. Najwyraźniej Felipe przez cały czas ją podsłuchiwał.

Odrzuciła koc i wstała z fotela.

– Mylisz się.

Skoro i tak nie było jej dane zmrużyć oka, równie dobrze mogła wziąć prysznic i przygotować się lądowania na Karaibach.

Felipe jadł jajka po benedyktyńsku i czekał, aż Francesca zwolni łazienkę. Za godzinę mieli lądować na Aguadilli, skąd cessną udadzą się na spotkanie z prezydentem kraju. Miał tylko nadzieję, że dziewczyna jest na to przygotowana.

Rozumiał jej wrogość. On także nie lubił się nikomu podporządkowywać. W wojsku nauczył się wykonywać rozkazy; nie lubił ich, ale z czasem zrozumiał, że są

niezbędne, by utrzymać porządek. Potem awansował i to on rozkazywał innym. Dla własnego bezpieczeństwa Francesca musiała zaakceptować jego zwierzchnictwo. W przeciwnym razie nie cofnie się przed spełnieniem swojej groźby.

W końcu drzwi łazienki się otworzyły.

– Od razu lepiej – skomentował, choć zdecydowanie nie była to adekwatna reakcja na metamorfozę, jaka w niej zaszła. Zamiast T-shirtu miała na sobie dopasowany granatowy kostium, a na nogi założyla eleganckie beżowe szpilki. Długie czarne włosy zwinęła w ciasny kok na karku. W efekcie uzyskała oficjalną, biznesową stylizację, w której z pewnością zostanie potraktowana poważnie.

Odpowiedziała sztywnym uśmiechem i usiadła, otwierając laptop.

– Pójdę wziąć prysznic, a ty coś zjedz. Lądujemy za godzinę.

Mijając ją, poczuł delikatny, zmysłowy zapach perfum. Francesca pachniała tak dobrze, jak wyglądała. Nieważne, jak pachniała lub wyglądała, przypomniał sobie, zdejmując marynarkę. W tej pracy jakiekolwiek bliższe relacje między pracownikiem a klientem były surowo zabronione. Ochroniarz musi umieć ocenić sytuację obiektywnie i bez emocji; każdy dowód, że jest inaczej, równał się wyrzuceniu z pracy. Francesca mogła być nawet samą Afrodytą, a on i tak utrzymałby dystans.

Odkręcił wodę i poczekał, aż się ogrzeje. Potem poczekał jeszcze trochę. W końcu zrozumiał, że Francesca spędziła pod prysznicem tyle czasu, że zużyła całą gorącą wodę.

Zdał sobie sprawę, że najprawdopodobniej zrobiła to celowo. Westchnął i pokręcił głową.

– Jak prysznic? – zapytała niewinnie, kiedy wrócił do kabiny.

– Zimny.

Jej usta drgnęły, ale nie uniosła wzroku znad laptopa.

– Po ośmiu latach służby, gdzie jakakolwiek możliwość umycia się była rzadkością, każdy prysznic jest dobry – dodał sucho. – Ale teraz powinniśmy się zająć poważniejszymi sprawami. Zdradź mi, jaki jest plan.

– Powinieneś wiedzieć. W końcu teraz to ty tu rządzisz – wytknęła Francesca z goryczą w głosie.

– To nadal jest twój projekt. Ja odpowiadam tylko za bezpieczeństwo. Jeśli będziesz przestrzegać moich zaleceń, z radością podporządkuję się twoim decyzjom. – Felipe pragnął powodzenia tej misji równie mocno, jak ona. A żeby powstrzymać ją od zrobienia czegoś głupiego, najlepiej było pozwolić jej sądzić, że to ona trzyma ster. – Za cztery godziny masz spotkanie z gubernatorem San Pedro. Co chcesz osiągnąć?

– Chcę, żeby wydał zgodę na sprzedaż działki, którą wybrał Pieta – odparła nieco uspokojona Francesca.

– Ma do tego prawo?

– Gubernator jest szwagrem prezydenta Caballeros, który osobiście wyznaczył go do prowadzenia negocjacji. Jeśli wyrazi zgodę, będziemy mogli bez przeszkód rozpocząć budowę.

– A jeśli odmówi?

Francesca się skrzywiła.

– Nie chcę nawet o tym myśleć.

– Nie masz planu B?

– Jeśli do tego dojdzie, będę improwizować.

– Dlaczego Alberto nie poleciał z tobą? Jego doświadczenie z pewnością okazałoby się pomocne. – Alberto był najbliższym doradcą Piety w sprawach fundacji, specjalistą od spraw trudnych i niemożliwych. Znał realia krajów trzeciego świata i wiedział, jak się obchodzić z rządzącymi nimi ludźmi.

– Wziął urlop – wyjaśniła Francesca, wzruszając ramionami. – Powinieneś był widzieć go na pogrzebie. Ledwo umiał ustać na nogach. Dał mi wszystkie potrzebne materiały, ale nie jest teraz w stanie pracować.

– Za to ty jak najbardziej. Ledwo wczoraj pochowałaś brata, a dziś lecisz do jednego z najniebezpieczniejszych krajów na świecie, by kontynuować jego dzieło.

Dziewczyna zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich oddechów. Potem skinęła głową i spojrzała prosto na niego z ponurą determinacją.

– Ten projekt – powiedziała głosem niegłośniejszym od szeptu, w którym jednak zadźwięczałą stal – jest jedynym, co trzyma mnie przy życiu.

Nie mógł odmówić jej odwagi. Miał tylko nadzieję, że ma przy tym na tyle siły, żeby przeżyć następne pięć dni.

Francesca ledwo zdążyła rzucić okiem na Aguadillę, zanim zaprowadzono ją do czekającego samolotu. W ciągu krótkiej przejażdżki z głównego portu lotniczego na

prywatne podmiejskie lotnisko zdążyła tylko zobaczyć błękitne niebo, krystalicznie czysty ocean i mnóstwo tropikalnej zieleni.

W cessnie czekało na nich trzech mężczyzn, włączając w to pilota. Felipe przedstawił ich sobie nawzajem. Francesca skinęła głową i uśmiechnęła się na powitanie, usiłując przekonać samą siebie, że coraz silniejsze nudności nie są reakcją na zbliżające się lądowanie na Caballeros.

– Wszystko w porządku? – zapytał Felipe, kiedy zapięli pasy.

Francesca skinęła głową.

– W jak najlepszym.

– W takim razie sugeruję, żebyś się nasyciła pięknym krajobrazem Aguadilli. – Felipe uśmiechnął się ironicznie. – My niestety lecimy do najpaskudniejszej dziury w okolicy.

Ku własnemu zaskoczeniu Francesca parsknęła śmiechem.

– Czy wszyscy ci mężczyźni pracują dla ciebie? – zapytała, kiedy znaleźli się w powietrzu.

– Tak. Trzech kolejnych rozlokowałem w pobliżu rezydencji gubernatora. Wszyscy byli w przeszłości żołnierzami, tak jak ja. Jesteś w najlepszych możliwych rękach.

– Zorganizowałeś to wszystko w ciągu jednej nocy? – Francesca była pod wrażeniem.

Felipe spojrzał jej prosto w oczy.

– Na Caballeros będziesz wyłącznie pod moją opieką. A ja poważnie traktuję moje obowiązki.

Na dźwięk tych słów serce zabiło jej żywiej. Odwróciła wzrok i wyjrzała za okno, usiłując odzyskać opanowanie. Jeszcze w samolocie postanowiła zasięgnąć informacji na temat firmy Felipego. Powinna to była zrobić wcześniej, kiedy zgadzała się na skorzystanie z jego usług, ale wśród całego tego zamieszania zupełnie o tym zapomniała.

To, czego się dowiedziała, kompletnie ją zaskoczyło.

Matteo powiedział, że Felipe założył agencję ochroniarską; jednak dotychczas Francesca nie zdawała sobie sprawy, jak potężne było jego przedsiębiorswo. W ciągu dekady zbudował firmę o światowym zasięgu, zatrudniającą setki pracowników każdej możliwej narodowości. Posiadał własną flotyllę odrzutowców i tak zaawansowane technologicznie wyposażenie, że regularnie sprzedawał je armii. Chciało jej się śmiać na wspomnienie tępego osiłka, jakiego się spodziewała. Felipe Lorenzi kierował firmą wartą miliardy dolarów i było to po nim widać.

Jego współpracownicy siedzieli naprzeciwko i wkrótce Felipe wdał się w ożywioną rozmowę, którą Francesca puszczała mimo uszu. Nie mogła jednak przestać mu się przyglądać. W jej środowisku było wielu przystojnych i bogatych młodych mężczyzn, ale żaden nie miał takiej charyzmy jak on. Bez przerwy roztaczał wokół siebie atmosferę zagrożenia, od której krew płynęła szybciej w żyłach, a do głowy uderzała adrenalina.

Zdała sobie sprawę, że bezwstydnie podziwia jego biceps, rysujący się pod rękawem eleganckiej marynarki. Był

potężny i muskularny, tak jak jego uda, co najmniej dwa razy większe od jej własnych...

Jakby czując na sobie jej wzrok, Felipe obrócił się i spojrzał prosto na nią. Zalała ją fala gorąca. Zamarłszy w bezruchu, nie oddychała nawet, uwięziona i przyszpilona w miejscu intensywnością jego spojrzenia. W końcu, po kilku trwających wieczność sekundach, zamrugał i odwrócił się z powrotem do swoich towarzyszy.

Francesca powoli wypuściła powietrze i położyła dłoń na dziko łomoczącym sercu. Felipe Lorenzi był najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

A także największym draniem.

Felipe nigdy by nie pomyślał, że ucieszy się, lądując na Caballeros. Jednak gdy cessna dotknęła kołami gruntu, odetchnął z ulgą.

Rozmawiał właśnie ze swoimi pracownikami, Jamesem i Sebem, kiedy nagle poczuł na sobie jej wzrok. Po raz pierwszy naprawdę zdał sobie sprawę z jej obecności. Wzięło go z zaskoczenia: żar w lędźwiach, lekki dreszcz, leniwa fantazja o tym, jaka byłaby w dotyku, jak smakowałyby jej usta...

Natychmiast odepchnął od siebie tę myśl i skupił rozproszoną uwagę. Tak właśnie robił od prawie dwudziestu lat: ignorował wszystko, co nie było istotne w danym momencie. Pociąg do Franceski Pellegrini zaliczał się właśnie do tej kategorii. Nieistotny. Ani trochę.

Jej ukradkowe spojrzenia zdawały się sugerować, że odwzajemnia jego zainteresowanie. Mimo to Francesca była zdecydowanie poza zasięgiem. Pomijając już podstawową zasadę w jego firmie „żadnego seksu z klientami”, ta kobieta właśnie straciła brata. Nie mógł od niej oczekiwać świadomych i racjonalnych decyzji; widział zbyt wielu silnych mężczyzn, których rozpacz doprowadziła do szaleństwa. On sam znalazł się niegdyś na jego skraju. Wciąż pamiętał tamtą udrękę i był zdecydowany nie przechodzić przez coś takiego nigdy więcej.

Całe dzieciństwo spędził sam. Wtedy zrobiłby wszystko, żeby uciec samotności, ale gdy powróciła, powitał ją z ulgą. We wszystkich relacjach, z kobietami i mężczyznami, utrzymywał dystans.

– Szefie, idziemy? – zapytał Seb z ręką na klamce.

Jak prawie całe Caballeros, lotnisko uległo znacznym zniszczeniom. Wyglądając przez okno, Felipe widział zerwany dach hali odlotów, potłuczone szyby i rozsiane wszędzie sterty śmieci. Kilka stóp od nich leżał roztrzaskany boeing.

– Jesteś gotowa? – zapytał cicho Francescę, która z przerażeniem wpatrywała się w krajobraz za oknem. – Zawsze możemy przesunąć spotkanie.

Francesca uniosła pobródek.

– Nie trzeba. Chodźmy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kierowca czekającego na nich samochodu zawiózł ich prosto do rezydencji gubernatora. Już na początku drogi Francesce rzuciły się w oczy ogromne dziury w asfalcie, które musiały powstać jeszcze przed huraganem. Choć rezydencja mieściła na relatywnie nienaruszonej północy wyspy, żeby się do niej dostać musieli się przedostać przez zrównane z ziemią San Pedro, stolicę kraju. Francesca zadrżała, przypomniawszy sobie, że to tutaj początkowo planowała się zatrzymać.

Gdy wyjechali na prowincję, ich oczom ukazały się miasteczka i wsie, rozpoznawalne tylko dzięki stertom połamanych desek, cegieł i fragmentów blachy, które jeszcze niedawno były czyimś domem. Zastąpiły je wiaty z poszarpanych koców i naprędce sklecone namioty. Wszędzie tłoczyli się ludzie, starzy i młodzi, nagie dzieci, bose ciężarne kobiety, ranni owinięci strzępami prześcieradeł zamiast prawdziwych opatrunków. Większość patrzyła tylko z rezygnacją na przejeżdżający samochód; niektórzy mieli na tyle energii, żeby podejść kilka kroków, a nawet rzucić w ich stronę tym, co mieli pod ręką.

Gdy pierwsza butelka trafiła w karoserię, Francesca skuliła się w swoim siedzeniu.

– Nie bój się – uspokoił Felipe. – To kuloodporne szyby. Nic ci się nie stanie.

– Gdzie jest pomoc humanitarna? – Francesca nic nie rozumiała. – Wszystkie instytucje, które powinny tu być?

– Na razie są na południu wyspy. Właśnie wylądowaliśmy na głównym lotnisku; widziałaś, w jakim było stanie. Z drugim jest jeszcze gorzej. Wolontariusze muszą dopłynąć tu statkiem. Mieszkańcy pobliskich wysp robią wszystko, co w ich mocy, ale w nie także uderzył huragan. Rząd nie pomaga tak, jak powinien. Lotnisko należy oczyścić. Służby publiczne powinny mieć pełne ręce roboty, ale nic się nie dzieje. To jakiś żart.

Kiedy dotarli do posiadłości gubernatora, Francesca była bardziej zdeterminowana niż kiedykolwiek. Musiała zbudować ten szpital. I to nie dla Piety, ale dla wszystkich tych biednych ludzi, którym ich własny kraj nie mógł lub nie chciał pomóc.

Rezydencja okazała się olśniewająco białą willą w hiszpańskim stylu. Strzegły jej szeregi uzbrojonych gwardzistów; silnych, młodych mężczyzn, którzy powinni w tej chwili nieść pomoc ofiarom huraganu. O ile to możliwe, Francesca zapałała jeszcze większą niechęcią do mężczyzny, z którym zaraz miała się spotkać.

Felipe jakby czytał w jej myślach.

– Nie możesz zdradzić swoich uczuć dla gubernatora. Okaż mu szacunek, bo inaczej wyrzuci cię za drzwi.

– Jak mam szanować kogoś, kogo już znienawidziłam?

Felipe wzruszył ramionami.

– To ty chciałaś się bawić w politykę. Udawaj. Pomyśl, co zrobiłby twój starszy brat, i zrób to samo. Chyba że wolisz

wrócić do domu?

– Nie – przerwała szybko. – Dam radę.

– Potrafisz udawać szacunek?

– Zrobię, co trzeba.

Francesca wysiadła z samochodu i weszła po marmurowych schodach, prowadzących do rezydencji. Felipe nie odstępował od niej na krok.

– Co ci się stało w nogę? – zapytała, widząc, że lekko utyka.

– Nic poważnego – odparł wymijająco, skupiony na obserwacji otoczenia.

Cierpliwie poddali się przeszukaniu i badaniu wykrywaczem metali, po czym zaprowadzono ich do poczekalni, przestronnego pomieszczenia udekorowanego wazonami białych kwiatów. Kanapa, na której polecono im usiąść, była tak oślepiająco biała, że Francesca odruchowo przetarła dłońmi spódnicę.

– Jeśli tak wygląda dom gubernatora, boję się pomyśleć, jak pretensjonalny będzie sam prezydent – skomentowała, gdy zostali sami.

– Uważaj – wyszeptał Felipe do jej ucha, niemal nie poruszając wargami. – Tutaj wszędzie są kamery.

Francesca nie wiedziała, co bardziej wytrąca ją z równowagi: świadomość, że są podsłuchiwani, czy ciepły oddech Felipego na szyi. Czuła jego zapach, mieszankę męskiego ciała i drogich perfum. Gwałtownie się wyprostowała, zastanawiając się, czy zauważył jej reakcję. Nie mogła pozwolić, żeby pożądanie rozproszyło jej uwagę.

Przez całe dorosłe życie odrzucała względy mężczyzn. Chciała ukończyć studia z wyróżnieniem, nie miała czasu na romanse. Seks mógł poczekać, aż zrobi karierę.

Zerknęła na jego złożone na kolanach dłonie. Jak cała reszta jego ciała były duże, o długich, szorstkich palcach i krótko spiłowanych paznokciach. Męskie, jak cały Felipe. Wstarczyło na niego spojrzeć, żeby wiedzieć, że poznał wszystkie sekrety kobiecego ciała...

Musiała się skupić. Musiała zdobyć zgodę gubernatora na sprzedaż ziemi. Pieta będzie z niej dumny i wybaczy jej.

Wysoka, smukła kobieta w nienagannej białej garsonce weszła do poczekalni i oświadczyła, że gubernator jest gotów ich przyjąć. Francesca wstała, wygładziła żakiet i podniosła torbę z laptopem. Serce kołatało jej się w piersi, a ręce zwilgotniały od potu.

Gubernator siedział przy długim stole w jadalni i spożywał podzieloną na cząstki pomarańczę. Bez słowa wskazał im krzesła. Felipe nie spodziewał się, że go polubi, ale nie spodziewał się też, że od pierwszej chwili zdoła tak skutecznie go do siebie zniechęcić.

– Moje kondolencje – powiedział mężczyzna po hiszpańsku, zwracając się do piersi Franceski. – Pani brat był wielkim człowiekiem.

Francesca rzuciła Felipemu przerażone spojrzenie. Zrozumiał, że nie mówi w jego ojczystym języku, i bez chwili wahania przetłumaczył słowa gubernatora.

– Dziękuję – odparła z uprzejmym uśmiechem, jak gdyby zachowanie mężczyzny było całkowicie akceptowalne. – Czy

moglibyśmy przejść na angielski lub włoski?

– Nie – odparł po angielsku, po czym przeszedł z powrotem na hiszpański, zwracając się do Felipego. – Jesteś jej ochroniarzem?

– Jestem tłumaczem i doradcą pani Pellegrini – odparł gładko, unikając jawnego kłamstwa.

Gubernator włożył do ust kawałek pomarańczy.

– Jak rozumiem, chce zbudować szpital w moim mieście – oznajmił, przeżuwając z otwartymi ustami. Felipe powstrzymał dreszcz obrzydzenia.

– Owszem. Jej brat skontaktował się już w tej sprawie z pańskim biurem.

Wyczuwał irytację Franceski, która nie rozumiała ani słowa z ich rozmowy. Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie: uspokój się.

– Dwieście tysięcy dolarów.

– Za ziemię?

Gubernator uśmiechnął sie szeroko, ukazując wszem i wobec przeżutą pomarańczę.

– Nie, dla mnie. Ziemia jest warta drugie tyle. W gotówce.

Tłumacząc, Felipe wpatrywał się intensywnie we Francescę. Ostrzegłby ją na głos, ale był pewien, że gubernator doskonale mówi po angielsku.

Ku jego rozpaczy zgodziła się bez namysłu.

– Zgoda.

– Szpital ma być mojego imienia.

Teraz dziewczyna się zawahała. Felipe wiedział, dlaczego: chciała nazwać szpital na cześć brata. Gubernator zauważył

jej niepewność.

– Będzie nosił moje imię albo nie wydam zgody.

Felipe przetłumaczył ostrym tonem; miał nadzieję, że Francesca przejmie jego manierę, zwolni i zacznie prawdziwe negocjacje.

Ale ona tak się spieszyła, żeby zdobyć zgodę, że nie zauważyła, w jakie niebezpieczeństwo się pakuje.

– Powiedz gubernatorowi, że z radością nazwiemy szpital jego imieniem – zgodziła się z promiennym uśmiechem.

– W takim razie załatwione – stwierdził gubernator z satysfakcją. – W przyszłą sobotę urządzam przyjęcie. Przynieście pieniądze, a ja przygotuję dokumenty. – Strzelił palcami, przywołując sekretarkę. – Odprowadź moich gości z powrotem do samochodu.

– Proszę, podziękuj gubernatorowi za współpracę – wtrąciła jeszcze Francesca, kiedy zbierali się do wyjścia.

Francesca prawie wybiegła z budynku, cała w skowronkach. Felipe milczał. Dopiero kiedy wyjechali poza teren posiadłości, obrócił się w jej stronę.

– Coś ty sobie myślała? Gdzie negocjacje? Jak mogłaś zgodzić się na łapówkę?

Uśmiech spełzł jej z twarzy.

– O czym ty mówisz?

– Zgodziłaś się zapłacić łapówkę. Gotówką. To znaczy, że wprowadzisz czterysta tysięcy dolarów do najbiedniejszego kraju na Karaibach. Naprawdę nie widzisz, gdzie popełniłaś błąd?

– To było konieczne – zaprotestowała. – Dziękuję, że wystąpiłeś w roli tłumacza, ale moja rodzina płaci ci za ochronę, nie za dobre rady.

Dokładnie przed tym ostrzegali go Daniele i Matteo. Francesca tak bardzo chciała zbudować szpital, że stanowiła niebezpieczeństwo dla samej siebie.

Francesca nie rozumiała natomiast, dlaczego Felipe ma do niej pretensje. Spotkanie poszło sto razy lepiej, niż się spodziewała. Była przygotowana na długie godziny przesłuchiwania co do wyposażenia i możliwości szpitala oraz liczby ludzi, jakiej mogliby udzielić pomocy. Miała wszystkie niezbędne dane i wykresy, ale cała sprawa sprowadziła się do jednego: pieniędzy. A tego nie brakowało fundacji Piety.

Felipe pozwalał sobie na zbyt wiele.

– A co z twoją karierą? – warknął. – Pomyślałaś o tym? Chcesz ją zniszczyć, zanim się zaczęła?

Francesca była tak podeskcytowana, że dopiero po chwili zrozumiała jego słowa.

– O co ci chodzi?

– Jeśli wyda się, że zapłaciłaś łapówkę gubernatorowi San Pedro, twoja kariera legnie w gruzach. Prawnicy powinni stać po stronie prawa.

O Boże! Nawet nie przyszło jej to do głowy. Zachwiała się, oszołomiona i zdruzgotana. Przez chwilę myślała, że zemdleje. Chcąc jak najszybciej sfinalizować zakup ziemi, zignorowała fakt, że zapłacenie łapówki gubernatorowi może zagrozić jej przyszłości.

– Pieta też płacił łapówki – szepnęła, bardziej do siebie niż do niego.

– Nie, twój brat był dostatecznie inteligentny, żeby ich nie płacić. A na pewno nie zgadzał się na to publicznie! Nigdy nie naraziłby siebie i fundacji na podobne niebezpieczeństwo. Działał dyskretnie, przez pośredników, którzy płacili łapówki za niego. Powinnaś o tym wiedzieć.

– Nikt mi o tym nie mówił. Tego nie było w dokumentach. – Nagle uświadomiła sobie, że w dokumentach nie mogło być mowy o łapówkach. Kto produkowałby dowody na to, że złamał prawo? – Ale skoro ty o tym wiedziałeś, dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Zakładałem, że wiesz. A potem było już za późno...

– Ktoś nas śledzi – przerwał im nagle Seb. Felipe obejrzał się za siebie.

– Czarne mondeo.

– Widzę. – Felipe złapał Francescę za ramię. – Pochyl się – rozkazał.

W jego ręce znikąd pojawił się pistolet.

– Po co ci to? – pisnęła.

– Ktoś nas śledzi.

– Skąd wiesz? Może po prostu jadą tą samą drogą...

– Muszę wiedzieć. A kiedy nie mam pewności, nie ryzykuję. A teraz uważaj!

Zasłonił ją ramieniem, tworząc żywy pas bezpieczeństwa. Sekundę póniej zrozumiała dlaczego.

Kiedy samochód wyrwał się do przodu, zdusiła okrzyk strachu. Podskakiwali na wybojach, pędząc przez

rozmazany krajobraz; drogi zwężały się i znikały w miarę, jak zbliżali się do południowego krańca wyspy. Kiedy o włos minęli rozpędzoną furgonetkę, zamknęła oczy i kurczowo przylgnęła do ramienia Felipego. W końcu usłyszała pisk hamulców.

– Możesz już patrzeć. Jesteśmy na lotnisku – poinformował ją Felipe. – Straciliśmy ich.

Puściła jego ramię i ucieszyła się, widząc, jak rozmasowuje je drugą ręką.

– W jaki sposób jazda dwieście kilometrów na godzinę po dziurawej drodze ma zapewnić mi bezpieczeństwo?! – krzyknęłą, dając upust przerażeniu. – Mogliśmy zginąć!

Jej drzwi otworzyły się i ujrzała uśmiechniętą od ucha do ucha twarz Jamesa.

– Niezła przejażdżka.

– Twój kolega oszalał!

– Kto? Seb? Nie martw się, był na przyspieszonym kursie prawa jazdy.

– Zamknij się, James – warknął Felipe. Następnie zwrócił się do Franceski. – Przepraszam, że cię przestraszyliśmy, ale ostrzegałem, że może być niebezpiecznie.

– Ostrzegałeś, że mogę być porwana lub okradziona. Nic nie mówiłeś o zamienianiu samochodu w rollercoaster!

– Wolałabyś, żeby nas złapali? Może miałem uprzejmie zapytać, dlaczego nas śledzą i czego od nas chcą?

– Eee... nie do końca...

– Właśnie. Dlatego teraz wsiądziemy do samolotu, zanim nas znajdą.

– Mieliśmy obejrzeć działkę...

– To może poczekać.

– Ale...

Wyraz jego twarzy powstrzymał ją od dalszej dyskusji. Jasno dawał do zrozumienia, że jeśli nie wysiądzie z samochodu i nie wejdzie do samolotu w tej chwili, zaniesie ją tam siłą. Wyobraziła sobie, jakie byłoby to uczucie, gdyby wziął ją w swoje silne ramiona...

Nie. Nie będzie się zachowywać jak rozkapryszony dzieciak. Uniosła wysoko brodę i wysiadła, ignorując wyciągniętą rękę Jamesa.

– Nie wiem, dlaczego mnie ignorujesz – poskarżył się. – Nawet nie było mnie z wami w samochodzie.

Mimo woli Francesca się uśmiechnęła.

– Daj spokój, James.

– Dokładnie – mruknął Felipe, dołączając do niej. Bez przerwy oglądał się na boki, wypatrując zagrożenia. Dopiero gdy wznieśli się w powietrze, schował pistolet do kieszeni marynarki.

Udało mu się przestraszyć Francescę. I bardzo dobrze. Całkiem nieźle panowała nad strachem, ale musiała się nauczyć poważnie traktować swoje bezpieczeństwo.W tej kwestii nie zamierzał iść na kompromis.

Francesca ledwo zdążyła uspokoić oddech, kiedy podeszli do lądowania w Aguadilli. Wizyta na Caballeros przeraziła ją bardziej, niż była skłonna przyznać. Przestraszył ją też widok pistoletów w rękach Felipego i jego ludzi: fizyczny dowód śmiertelnego niebezpieczeństwa, o którym

opowiadali jej Daniele i Matteo, a w które naiwnie nie wierzyła. Aż do tej pory.

Felipe usiadł za kółkiem i powiózł ich w stronę hotelu. Krajobraz zmieniał się bezustannie: dżungla ustępowała miejsca sielskim wioskom, a na horyzoncie migotały fale Morza Karaibskiego. Przy drodze bawiły się dzieci, sprzedawcy owoców zachwalali swój towar. W końcu zatrzymali się przed parterowym motelem.

– Ładnie tu – skomentowała Francesca, chcąc złagodzić nieco atmosferę. Im dłużej jechali w milczeniu, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że zachowała się jak rozpuszczony bachor. Felipe i Seb zrobili dokładnie to, za co im płacono: dopilnowali, żeby była bezpieczna. Przypomniała sobie, że wbrew jej oskarżeniom Felipe próbował ją ostrzec. Zignorowała jednak jego subtelne sygnały, za wszelką cenę chcąc sfinalizować transakcję.

Musiała go przeprosić.

– Jakoś przeżyjemy – uznał w odpowiedzi James, obrzucając motel krytycznym spojrzeniem.

– Przeżyjemy? Jest uroczy! – zaprotestowała.

– Ech, nie ty. Seb i ja musimy tu przeżyć, podczas gdy ty i szef będziecie imprezować w siedmiogwiazdkowym raju. Nie przesadzaj z drinkami.

Obaj mężczyźni zatrzasnęli drzwi, zostawiając ją sam na sam z Felipem.

– Zaczekaj, usiądę z przodu – powiedziała, kiedy włączył silnik. Drzwi jednak nie chciały się otworzyć. – Co jest, zamknąłeś mnie?

Felipe wycofał samochód.

– Zapnij z powrotem pasy. Za kilka minut będziemy na miejscu.

Francesca poddała się i usiadła ze skrzyżowanymi ramionami. Jeśli żywiła do niego jakiekolwiek ciepłe uczucia, to teraz ostatecznie wyparowały.

– Zapnij pasy – mruknęła. – Zrób to, nie rób tamtego, rób, co ci każę.

Mógł zapomnieć o przeprosinach.

Nie rozchmurzyła się nawet na widok Eden Hotel, którego nazwa w każdym względzie oddawała rzeczywistość. Nie cieszyła się też na rozmowę z Danielem, któremu będzie musiała opowiedzieć o swojej głupocie. Będzie wściekły, i słusznie. Ona sama była na siebie wściekła.

Wysiadła z samochodu za Felipem i przyspieszyła, żeby wyprzedzić go w drzwiach hotelu.

Od wejścia oszołomił ją wszechobecny przepych. Znalazła się w olbrzymim owalnym atrium, na środku którego szermał sztuczny wodospad. Porastająca go bujna roślinność jednocześnie tętniła życiem i emanowała spokojem, którego Francesca tak bardzo w tej chwili potrzebowała. W porównaniu z tym rezydencja gubernatora wyglądała jak zwykły ratusz.

Felipe podszedł do recepcji i zameldował ich oboje.

– Twój bagaż już zaniesiono do twojego apartamentu. Będę tu na ciebie czekał w poniedziałek po śniadaniu...

– W poniedziałek? Jak to?

– Żaden z urzędników, z którymi chciałaś się spotkać, nie przyjmie cię w niedzielę.

– Ale Caballeros potrzebuje natychmiastowej pomocy!

– Jesteś już z kimkolwiek umówiona?

– Jeszcze nie – przyznała niechętnie. – Nie chciałam niczego organizować, dopóki nie uzyskam zgody gubernatora. Zaraz wszystkich obdzwonię.

– Nie licz, że jutro uda ci się cokolwiek załatwić. Mieszkańcy Caballeros są bardzo religijni, a niedziela to dzień święty. Jutro możesz zrobić lepszy research i przygotować się na to, z czym przyjdzie ci się zmierzyć.

– To znaczy?

– Kontrakt, który z tobą podpisałem, obejmwał tylko pięć dni. Gubernator chce dostać łapówkę w przyszłą sobotę. Jeśli chcesz, żebym się zgodził przedłużyć twój pobyt, przestań się zachowywać jak dziecko. Zwolnij, planuj naprzód, nie dopuść do kolejnej wpadki. Jeszcze nie dostałaś do ręki aktu własności, a ja mam wielką ochotę zadzwonić do twojego brata i powiedzieć, że jego lęki się spełniły. Jesteś zagrożeniem dla samej siebie i powinnaś wrócić do domu. *Buenas noches.*

I odszedł, zostawiając Francescę oniemiałą.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Boy zaprowadził Francescę do jej pokoju. Spodziewała się, że Felipe zarezerwował jeden z tańszych, ale znalazła się w apartamencie tak wielkim i luksusowym, że nie potrafiła ukryć zachwytu. Mówiąc o siedmiogwiazdkowym raju, James wcale nie przesadzał. Ekscytacja nie zdołała jednak uciszyć jej obaw.

Z duszą na ramieniu wyjęła komórkę i zadzwoniła do Danielego.

Brat przyjął wieści o udanych negocjacjach z umiarkowanym entuzjazmem. Ożywił się dopiero, gdy zapytała, czy nie mógłby zwolnić Felipego.

– Mówiłam, że nie uda ci się owinąć go wokół palca – odparł ze śmiechem. – Zostaje – dodał zdecydowanie i rozłączył się, zanim zdążyła wspomnieć o łapówce.

Potarła oczy. Może lepiej byłoby poczekać kilka dni. Nie zniosłaby teraz kolejnej nagany.

Ależ narobiła zamieszania.

Ale czy na pewno? Poleciała na Caballeros, żeby zdobyć zgodę na budowę szpitala, i faktycznie ją otrzymała. Poza tym, z tego, co rozumiała, fundacji zdarzało się już płacić łapówki. Musiała tylko naradzić się z Albertem i ustalić, jak przekazać łapówkę, nie narażając fundacji. Ani własnej kariery.

Uznała ostatecznie, że jest zbyt roztrzęsiona, żeby cokolwiek załatwić. Zamiast tego nalała sobie kieliszek białego wina z barku i wzięła go do łazienki, gdzie planowała wziąć długą, odprężającą kąpiel. Nie potrafiła jednak uspokoić nerwów. Wszystko, na co spojrzała, od złotych kranów po marmurową podłogę, pogłębiało jej zdenerwowanie. Po piętnastu minutach wstała z westchnieniem i wytarła się, po czym zadzwoniła na recepcję.

– Dobry wieczór. Czy mogłaby mi pani powiedzieć, w którym pokoju zatrzymał się Felipe Lorenzi? Mamy wspólną rezerwację, ale zapomniałam numeru...

Z zaskoczeniem wysłuchała odpowiedzi.

– Pokój numer czternaście? – upewniła się.

Felipe był w sąsiednim apartamencie.

Francesca ubrała się, wyszła na korytarz i z bijącym sercem zapukała do sąsiednich drzwi. Niemal natychmiast uchylił je i spojrzał na nią z góry przez wąską szparę.

– Jakiś problem?

– Czy mogę na chwilę wejść?

Felipe milczał przez kilka sekund.

– Właśnie miałem wziąć prysznic.

– Chcę zmienić hotel.

– Dlaczego?

– Ten jest zbyt drogi.

– Nie będziesz musiała za niego płacić.

– Ale... ludzie ciężko pracują, żeby wspomóc fundację Piety!

– Rozumiem. Zapewne woleliby, żebyś z ich pieniędzy zapłaciła łapówkę.

– To było konieczne! – zaprotestowała. – Wiem, że źle to załatwiłam, ale bez łapówki nie dostalibyśmy pozwolenia na budowę szpitala. Nie powinniśmy marnować funduszy na osobiste zachcianki. Motel, w którym zatrzymali się James i Seb, byłby dużo bardziej odpowiedni...

– Fundacja nie płaci za nasz pobyt.

Francesca zamrugała z zaskoczeniem.

– W takim razie kto? Z moją pensją nie mogę sobie pozwolić na takie wydatki...

– Ty też za niego nie płacisz – przerwał jej niecierpliwie.

– W takim razie kto? – Nagle zrozumiała. – Daniele! Uwielbia chwalić się swoim bogactwem...

– Czy chciałabyś porozmawiać o czymś jeszcze? – przerwał jej po raz kolejny Felipe, nie ukrywając irytacji. – Wiesz, nie mam nic na sobie i chciałbym w końcu wziąć ten prysznic, więc jeśli pozwolisz...

Francesca natychmiast wyobraziła sobie jego ciało. O rany! Był nagi!

– Coś jeszcze? – powtórzył.

– Nie.

– W takim razie do zobaczenia w poniedziałek.

Francesca stała przed jego zamkniętymi drzwiami jeszcze przez chwilę. W ciszy było słychać tylko szybkie bicie jej serca.

Felipe ogolił szyję i przyciął brodę po raz pierwszy od trzech tygodni.

To przez poczucie winy, był tego pewien. To poczucie winy sprawiło, że zdekoncentrował się na tyle, żeby zaciąć się maszynką. Poczcie winy narastające w nim, odkąd zatrzasnął Francesce drzwi przed nosem. Nigdy wcześniej nie miał takich problemów z klientem, a przecież pracował w o wiele trudniejszych warunkach. Jego ostatnia misja w wojsku była sto razy bardziej niebezpieczna.

Nie, problem leżał w nim. Czy tego chciał, czy nie, Francesca pociągała go i za wszelką cenę musiał znaleźć sposób, żeby nie wpłynęło to na ich zawodową relację. Choć i na to mogło już być za późno.

Oczekiwał, że klienci będą posłuszni jego poleceniom lub poleceniom jego pracowników. Takie były warunki umowy. Klienci podpisywali ją, wiedząc, że oddają życie w jego ręce. Felipe wbił swoim ludziom do głowy, że są zatrudnieni wyłącznie w tym celu: dla bezpieczeństwa. Nie jako pomocnicy lub doradcy. Sprawy klientów nie powinny ich obchodzić. Nie powinno go obchodzić ryzyko, jakie podjęła Francesca, zgadzając się zapłacić łapówkę. Miała rację, mówiąc, że Pieta też je płacił, choć zachowując dużo większą ostrożność. Felipe widział już gorsze rzeczy i z pewnością zobaczy je w przyszłości.

Dlatego nie rozumiał, dlaczego jej lekkomyślność tak bardzo go rozgniewała.

Przyszła do niego pachnąca po kąpieli, z wilgotnymi włosami i bez śladu makijażu, w długiej niebieskiej sukience odsłaniającej nieznacznie dekolt... Podniecił go sam jej widok. Musiał jedną rękę zacisnąć na klamce,

a drugą oprzeć na ścianie, żeby powstrzymać się przed wciągnięciem jej do pokoju i rzuceniem na łóżko. Po tym, jak zatrzasnął drzwi, długo jeszcze stał za nimi w bezruchu, starając się opanować szalejącą w nim żądzę.

To tylko zwiększyło jego gniew.

Francescę obudziły pierwsze promienie słońca. Otworzyła oczy i przez okno zobaczyła krzątających się w ogrodzie pracowników hotelu: niektórzy zamiatali alejki, inni pielili i podlewali kwiaty. Wielu ziewało.

Dziewczyna wstała, przeciągnęła się i ziewnęła ze współczuciem. Mimo zmęczenia nie miała najmniejszej ochoty wracać do łóżka. Wciąż miała przed oczami koszmary, które dręczyły ją w nocy; jak ten, w którym siedziała z Pietą przy kuchennym stole w jej mieszkaniu w Pizie. „Myśleliśmy, że nie żyjesz!”, powiedziała ze śmiechem, popijając kawę. On też się roześmiał. „To nieporozumienie”, wyjaśnił. A potem przestał się śmiać i powiedział, że wie, jak zareagowała na jego śmierć.

Obudziła się ze łzami w oczach, raz po raz mamrocząc przeprosiny w wilgotną poduszkę. Musiała wziąć się w garść i wrócić do sterty dokumentów, jakie dostała przed wyjazdem od Alberta. Od teraz wszystko będzie robić zgodnie z prawem. Nie popełni kolejnego błędu, który mógłby zagrozić fundacji lub jej karierze.

Ubrała się i poszła do jadalni, gdzie jako pierwsza zasiadła do śniadania. Rozejrzała się w poszukiwaniu towarzystwa, ale wszyscy pozostali goście nadal spali.

A zresztą, kto chciałby zawierać z nią znajomość? Tylko ona przebywała tu w pojedynkę.

Był jeszcze jeden pojedynczy gość, przypomniała sobie ponuro, ale nie pragnął jej towarzystwa. Nawet jej nie lubił, a ona nie lubiła jego. Im mniej będzie miała do czynienia z Felipem Lorenzim, tym będzie szczęśliwsza.

Po śniadaniu wróciła do swojego apartamentu i zaczęła obdzwaniać miejscowych urzędników. Huragan pozrywał linie telefoniczne, więc większość numerów nie opowiadała; właściciele pozostałych, zgodnie z przewidywaniami Felipego, mieli wolne. Tylko organizacja Blue Train, jedyna organizacja dobroczynna działająca na terenie Caballeros, zgodziła się z nią rozmawiać. Pracownica, która odebrała telefon, Eva Bergen, entuzjastycznie przyjęła propozycję Franceski i umówiła ją na spotkanie następnego dnia. Podniesiona na duchu, Francesca kupiła strój kąpielowy w jednym z hotelowych butików i poszła popływać.

Skoczyła do największego z hotelowych basenów i przepłynęła dla relaksu kilka długości. Gdy miała dość, wyszła z wody i wyciągnęła się z książką na rozgrzanym od słońca leżaku. Jednak, mimo najszczerszych wysiłków, nie potrafiła się skupić na tekście. Jej myśli bezustannie odpływały w stronę przystojnego opiekuna. Ucieszyła się jednak z książki, widząc wysoką postać w czarnych kąpielówkach, zmierzającą w stronę basenu z ręcznikiem przewieszonym przez ramię.

Nawet gdyby nie była wyczulona na jego obecność, to i tak by go zauważyła. Zdawał się przyciągać wzrok

wszystkich wypoczywających przy basenie kobiet. Nagle Francesca zdała sobie sprawę, że jest prawie naga, i straciła resztki pewności siebie. Za wszelką cenę nie chciała spotykać go w tym stroju. Podniosła książkę i udała zatopioną w lekturze.

Po kilku chwilach pozwoliła sobie na szybki rzut oka w jego stronę. Stał na brzegu basenu, sprawdzając stopą temperaturę wody. Mimo dzielącego ich dystansu jego muskularne ciało zapierało dech w piersiach; Francesca zapatrzyła się na niego, całkowicie zapominając o ostrożności. Jego ciemna opalenizna błyszczała w słońcu, a umięśnioną klatkę piersiową pokrywały drobne włoski, gęstniejące poniżej twardego brzucha.

Z gracją sportowca Felipe przymierzył się, skoczył i zanurkował. Francesca mimowolnie wciągnęła powietrze. Felipe tymczasem dopłynął do drugiego końca basenu, odbił się od ścianki i wrócił, rozcinając wodę płynnymi uderzeniami ramion. Wyglądał, jakby się urodził w wodzie. Po jakimś czasie Francesca przestała liczyć, ile przepłynął długości, i tylko wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, nie mogąc oderwać wzroku.

W końcu wyszedł na brzeg, znów ukazując jej się w pełnej okazałości; Francesca niemal zapomniała, że miała się przed nim ukrywać. Schowała twarz za książką, zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich oddechów. Kiedy na powrót je otworzyła, Felipego już nie było. A ona trzymała książkę do góry nogami.

Aż do teraz Felipe sądził, że osiem lat służby oduczyło go problemów ze snem. Nauczył się spać na postrzępionych skałach, w norze wykopanej w śniegu czy w pełnych błota okopach, gdzie ani na chwilę nie cichł huk wystrzałów. Wystarczyło jednak, żeby położył się na miękkim łożu w siedmiogwiazkowym hotelu, a przez całą noc nie zmrużył oka.

Kontrola i samodyscyplina były podstawą jego pracy. Obu nauczył się w wojsku i przeniósł na pracę w swojej firmie. Tego samego wymagał od pracowników. Żeby przeżyć w sytuacji kryzysowej, trzeba było zachować zimną krew; choć, jak boleśnie się przekonał, i to nie zawsze wystarczyło.

Musiał przyznać przed samym sobą, że tym razem stracił opanowanie. Będzie musiał przeprosić. Z tym zamiarem wyszedł z apartamentu: najpierw popływa dla odzyskania równowagi, a potem ją znajdzie i przeprosi.

Jak na złość, Francesca leżała przy basenie. Felipe zaklął w duchu; potrzebował odwrócenia uwagi, a nie kolejnej pokusy. Czuł, że dziewczyna śledzi każdy jego ruch, ale gdy tylko wyszedł z basenu, szybko zasłoniła twarz książką. Czując zdradzieckie mrowienie w lędźwiach, w pośpiechu wrócił do apartamentu, gdzie wziął zimny prysznic.

Spanie w pokoju przylegającym do pokoju klienta było standardową praktyką. Przy ochronie, jaką zapewniał hotel, Francesca była stosunkowo bezpieczna; nie dość jednak, żeby mógł rozważyć przeniesienie się na drugi koniec

kompleksu, choć instynkt samozachowawczy podpowiadał mu inaczej.

Znudzony własnym towarzystwem, naciągnął czarne spodnie i szarą koszulę, po czym zdecydował się wypróbować jedną z hotelowych restauracji.

Jego wybór padł na lokal utrzymany w stylu śródziemnomorskim, z którego dobiegał głośny gwar i dźwięki muzyki. Lawirując między ludźmi w stronę wolnego stolika, Felipe spostrzegł samotną postać w rogu czytającą menu. Serce podskoczyło mu w piersi; w tej samej chwili Francesca rozejrzała się ze znudzeniem po sali i napotkała jego spojrzenie. Przy basenie łatwo im było ignorować się nawzajem, ale teraz Felipe nie miał wyjścia. Zmusił się, żeby skierować kroki w jej stronę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Czy chciałabyś, żebym dotrzymał ci towarzystwa? – zapytał Felipe, podchodząc do stolika. Francesca miała na sobie cienką letnią sukienkę na ramiączkach w kwiatowy wzór. Podniosła głowę, przyjrzała mu się ostrożnie i skinęła głową.

Usiadł na krześle naprzeciwko niej, zauważając stojący przed nią kolorowy koktajl z parasolką.

– Co pijesz?

– Tequila Sunrise. Chcesz też?

– Zostanę przy piwie. Zdecydowałaś się, co zamówić?

– Jeszcze się waham.

Felipe zaczepił przechodzącego kelnera i złożył zamówienie. Francesca udawała zatopioną w lekturze menu.

– Jak spędziłaś dzień? – zapytał uprzejmie.

– Dobrze, dziękuję. – Francesca wzruszyła ramionami i napiła się koktajlu.

– To dla ciebie trudny okres – skomentował, choć wiedział, że to spore niedomówienie. Ledwo dwa dni wcześniej pochowała brata.

Francesca ponownie wzruszyła ramionami, ale tym razem Felipe zauważył błyszczące w jej oczach łzy. Szybko osuszyła je serwetką.

– Felipe, nie musisz ze mną siedzieć. Wiem, że robisz to tylko z uprzejmości. Nie będzie mi przeszkadzać, jeśli znajdziesz inny stolik.

– Nie. – Czując się jak ostatni dupek, przeczesał włosy palcami. W końcu zebrał się na odwagę i spojrzał jej prosto w oczy. – Przepraszam za to, co wczoraj powiedziałem.

Francesca milczała przez dłuższą chwilę. Nie tego się spodziewała.

– Rozmawiałeś z Danielem? – zapytała w końcu.

– Nie. – Długo nad tym myślał, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że za ostro ją skrytykował. To prawda, że Francesca zachowała się lekkomyślnie; jednak koniec końców była bardziej wściekła na siebie niż on sam. Zasługiwała na drugą szansę.

– Dziękuję – szepnęła. – Wczoraj nie byłam sobą. Wiem, że to żadna wymówka, ale od śmierci Piety prawie nie sypiam. Obiecuję, że od teraz będę ostrożniejsza.

– Proponuję, żebyśmy oddzielili wczoraj grubą kreską – odparł łagodnie. – Zapomnimy wszystkie przykre słowa i zaczniemy od początku. Co ty na to?

– Byłoby wspaniale. – Francesca sięgnęła po kolejną serwetkę i znów przycisnęła ją do powiek. Następnie wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i niespodziewanie obdarzyła go szczerym uśmiechem, od którego ścisnęło go w żołądku. – Co zjemy? Wygląda na to, że Daniele płaci, więc mam zamiar wybrać najdroższą potrawę w całym menu. Poznałeś go już?

– Spotkałem go kilka lat temu w Paryżu – przytaknął Felipe. Sam nie wiedząc czemu, zrezygnował ze sprostowania jej pomyłki. – Pieta nas sobie przedstawił.

Kelner wrócił z piwem Felipego. Francesca szybko dopiła swój koktajl i poprosiła o następny. Zamówili też jedzenie.

– W takim razie co myślisz o Daniele? – zapytała, kiedy zostali sami.

– Jest całkiem inny niż Pieta. – Spojrzał na nią bystro. – Powiedziałbym, że bardziej go przypominasz.

– Bardziej niż Pietę?

– Pieta był ostrożny, zamknięty w sobie. Ty za to masz mnóstwo energii. Daniele wydał mi się taki sam.

Francesca powoli skinęła głową, zastanawiając się nad jego słowami.

– Tak, Daniele jest bardzo ambitny. We wszystkim musi być pierwszy i nie znosi przegrywać. I nie dziwię mu się. Dorastał, wiedząc, że to Pieta odziedziczy rodzinny majątek...

– Tylko Pieta?

– Najstarsze z rodzeństwa dziedziczy wszystko. Zawsze tak było w mojej rodzinie. Pieta odziedziczył posiadłość po śmierci ojca.

– A co z twoją matką?

– Do końca życia będzie miała zapewnione utrzymanie, ale aktywa rzeczowe przeszły bezpośrednio na Pietę.

– A teraz odziedziczy je Daniele?

– Tak, o ile Natasha nie jest w ciąży.

– Myślisz, że mogłaby być?

– Nie wiem, i żadne z nas nie ma sumienia jej o to zapytać. Poczekamy, zobaczymy.

– A jeśli jest...?

– Wtedy będziemy mieli pierworodnego spadkobiercę z nowego pokolenia Pellegrinich. – Po jej ustach błąkał się smutny uśmiech. – Jeśli to chłopiec, to on odziedziczy, a jeśli dziewczynka, odziedziczy Daniele.

– To nie brzmi zbyt sprawiedliwie.

– Natasha odziedziczy osobisty majątek Piety, czy jest w ciąży, czy nie. Będzie w stanie utrzymać siebie i dziecko, a my będziemy je kochać i rozpieszczać, niezależnie, jakiej będzie płci.

– A co ty dostaniesz z rodzinnego majątku?

– Nic.

– To też nie jest sprawiedliwe.

– Sprawiedliwe czy nie, tak już jest.

– Nie złości cię to? – Nie wiedział, dlaczego pyta. Prywatne życie Franceski nie powinno go obchodzić.

Kelner przyniósł jej drugi koktajl. Przyjęła go z wdzięcznością i od razu wypiła połowę.

– Spadkobierca dziedziczy nie tylko majątek, ale też odpowiedzialność. Cieszę się, że nie spoczęła na mnie i mogę zostać, kim chcę. A życie, które wybrałam, bardzo się różni od tego, jakiego ode mnie oczekiwano.

– W jaki sposób?

Francesca skrzywiła się.

– Powinnam młodo wyjść za mąż i mieć dużo dzieci, jak wszystkie kobiety w mojej rodzinie. My, istoty słabsze

i bezbronne, nie musimy dziedziczyć; to nasi mężowie powinni zapewniać nam byt.

– Nie chciałaś takiego życia?

– Chcę sama się utrzymywać i zrobić karierę, tak jak moi bracia. – Myśl o byciu czyjąś utrzymanką powodowała u niej wstręt. Jej matka odziedziczyla pieniądze, ale oddała je mężowi w ślepym zaufaniu, sądząc, że jest zbyt głupia, żeby nimi zarządzać.

Kiedy była małą dziewczynką, pewnego dnia jej matka poprosiła ojca o pieniądze na nowe buty. Nic się nie stało, ojciec od razu sięgnął do portfela, ale i tak tamto zdarzenie utkwiło jej w pamięci. Co, gdyby się nie zgodził? Dlaczego matka musiała prosić go o pieniądze, skoro należały do niej? I dlaczego Francesca nie mogła w przyszłości sama się utrzymywać, tylko dlatego, że urodziła się dziewczynką?

– Nie wiem, co Daniele zrobi z przyszłością rodu Pellegrini, jeśli spocznie na jego barkach – kontynuowała, otrząsając się ze wspomnień. – Rywalizował z Pietą na każdym kroku, ale chciał żyć po swojemu, bez całej tej odpowiedzialności. Jeśli odziedziczy po nim, będzie się musiał ożenić i straci swoją ukochaną wolność.

– Pytałem o ciebie, nie o Danielego. Masz chociaż fundusz powierniczy?

– Nie, ale nigdy niczego mi nie brakowało, a moja edukacja została w całości opłacona. Tyle mi wystarczy. Chcę być kowalem swojego losu.

– Dlatego poszłaś w ślady Piety?

Francesca przerwała na chwilę, żeby się namyślić.

– Nie miałam lepszego wzoru niż on, ale nie sądzę, żebym chciała zostać jego żenskim klonem. Widziałam, ile dobrego zrobił Pieta ze swoim wykształceniem, i ja też chciałam to robić.

– Prawo spółek?

– Nie. – Francesca przewróciła oczami. – Chodzi mi o to, jak je wykorzystał, żeby pomagać innym. Prawo było dla niego tylko środkiem do osiągnięcia celu, i tym samym jest dla mnie.

– Co planujesz robić, kiedy skończysz praktyki?

– Chcę się wyspecjalizować w prawach człowieka. – Francesca starała się rozluźnić zaciśnięte gardło. – A teraz, czy możemy zejść z tematu mojej rodziny? Inaczej się rozpłaczę i zawstydzę nas oboje.

Kilka godzin później Francesce zupełnie przeszła melancholia. Szybki posiłek, który zamierzała zjeść przed powrotem do apartamentu, zamienił się w pełen, trzydaniowy obiad, podczas którego przyjaźnie gawędziła z Felipem. Mogło w tym pomóc kilka kolejnych drinków, które wypiła w trakcie rozmowy.

W miarę, jak wieczór mijał, atmosfera w restauracji stawała się coraz bardziej rozrywkowa. Zespół na scenie wygrywał skoczne jazzowe melodie i Francesca z radością dała się im ponieść. Po traumatycznych przeżyciach ostatniego tygodnia dobrze było pozwolić sobie na chwilę zapomnienia.

Odkryła, że Felipe wcale nie jest tak despotycznym dyktatorem, jak sobie wcześniej wyobrażała. Owszem, był

arogancki, ale nie tak, jak większość mężczyzn w jej życiu. Jego arogancja była naturalną konsekwencją autorytetu, jaki zdobył, słuchając rozkazów przez większość dorosłego życia.

Jego przeprosiny zupełnie ją zaskoczyły. Nigdy wcześniej nie znała mężczyzny, który byłby skłonny kogokolwiek przepraszać. Zyskał tym wiele szacunku w jej oczach.

Mimowolnie zastanowiła się, czy autorytet Felipego sięgał sypialni. Jakim byłby kochankiem? Miała nieodparte wrażene, że pod jego opanowaniem krył się prawdziwy ogień i wyobraziła sobie, jak dotyka jej tym silnymi rękami. Jak by to było, patrzeć w jego czarne oczy, wspinając się na wyżyny rozkoszy? Na samą myśl poczuła przyjemny skurcz w podbrzuszu i sama się zdziwiła swoją reakcją.

Nigdy wcześniej nie miewała podobnych myśli.

Kiedy dokończyli deser, zamówiła dwie kawy irlandzkie. Roześmiała się, widząc jego uniesione brwi.

– Nie jest przecież bardzo późno – broniła się.

– Bardziej się martwię stanem twojej głowy jutro rano.

Francesca zbyła go lekceważącym machnięciem ręki.

– Nic mi nie będzie. Nie wypiłam wcale tak dużo.

Felipe rzucił jej spojrzenie, które miało ją przywołać do rozsądku, ale tylko ją rozbawiło.

– Możliwe, że wypiłam trochę za dużo, ale nie jestem pijana. Poza tym piłeś tyle co ja.

– Jestem od ciebie dwa razy większy. Mam zupełnie inną tolerancję na alkohol.

– To prawda. Jesteś wielki – zgodziła się i wyciągnęła rękę, by dotknąć jego bicepsa. – Założę się, że dużo ćwiczysz.

– Kiedy tylko mogę.

Jego skóra była gładka, ciepła i bardzo, bardzo zachęcająca.

– Jesteś żonaty? – zapytała niespodziewanie.

– Nie. – Felipe odsunął się od niej i dopił swoje piwo.

Jej dotyk był zbyt przyjemny, by go znieść.

– Byłeś kiedyś żonaty?

– Nie.

– A byłeś chociaż blisko?

– Nie.

– Masz dziewczynę?

Felipe westchnął. Rozmowa o jego życiu miłosnym była ostatnim, czego w tej chwili pragnął. Powinien był już dawno wrócić do łóżka.

– Nie. W moim życiu nie ma miejsca na związek.

– Ale dziwnie. Dlaczego tak?

Postawiono przed nimi dwie kawy irlandzkie. Francesca wrzuciła do swojej dwie kostki cukru i zamieszała energicznie.

– Dlaczego w twoim życiu nie ma miejsca na związek? Potrzebujesz większego domu?

Żart nie był najwyższych lotów, ale Felipe i tak się roześmiał. Francesca okazała się zabawną i czarującą towarzyszką. Daleko jej było do rozpuszczonej pannicy, za jaką ją wcześniej uważał. Musiał sobie wciąż przypominać,

że jest jego klientką; bezbronną, delikatną dziewczyną, która wciąż przeżywała żałobę. To nie była randka. Nie skończy się pójściem do jednego z ich apartamentów i...

Nie śmiał nawet pomyśleć, co byłoby dalej.

– Chodzi o mój tryb życia. Kiedy skończę to zlecenie, wrócę na Bliski Wschód, a stamtąd do Rosji. Prowadzę trzystuosobową firmę. To wszystko pochłania mnóstwo uwagi.

– Ale dlaczego nie możesz mieć dziewczyny?

– Żadna kobieta nie byłaby szczęśliwa u boku partnera, który prawie nie bywa w domu.

– Natasha i Pieta często nie widywali się przez całe miesiące – zauważyła Francesca.

– Pieta prowadził zupełnie inne życie niż ja. Dla mnie praca jest najważniejsza. Musi być. Moi ludzie stacjonują w najniebezpieczniejszych miejscach na świecie, gdzie sytuacja szybko się zmienia. Trzeba być przygotowanym na każdą ewentualność.

– A co, gdyby w tej chwili któremuś z twoich klientów przydarzyło się coś złego? – zapytała rozsądnie.

Felipe uniósł telefon.

– To telefon satelitarny, standardowe wyposażenie wojskowe. Wszyscy moi ludzie taki mają. Możemy dzwonić do siebie z każdego miejsca na ziemi, a szyfrowanie daje nam pewność, że nikt nie przechwyci sygnału.

– To znaczy, że gdyby jeden z twoich klientów lub pracowników znalazł się teraz w kłopotach, uratowałbyś sytuację, siedząc tu ze mną?

– Moje centrum zarządzania kryzysowego działa dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Na każdą sytuację mamy odpowiednie algorytmy działania. Mimo to, gdyby naprawdę coś się stało, byłbym informowany na bieżąco.

– Ale gdyby w tym momencie coś się stało, nie musiałbyś się tym osobiście zajmować – obstawała przy swoim. – Skoro masz zaufanych ludzi, którzy poradzą sobie z każdą nieprzewidzianą sytuacją podczas twojej nieobecności, nic nie powstrzymuje cię od znalezienia sobie dziewczyny.

– Jestem nieobecny tylko wtedy, kiedy sam pracuję. Bycie szefem oznacza, że to na mnie spada cała odpowiedzialność. Dlatego nigdy nie pozwolę, żeby coś poszło nie tak.

Francesca zmrużyła oczy.

– Wybacz, ale to wszystko brzmi jak wymówki. Czyżby kobieta złamała ci serce?

– Żadna nie była dostatecznie blisko. – I nie będzie. Kiedyś Felipe traktował uwodzenie kobiet jak sport. Niewiele było takich, które oparłyby się przystojnemu, młodemu żołnierzowi. Jego koledzy żenili się, poświęcając karierę dla rodziny; on natomiast zdecydował, że poszuka poważnej partnerki dopiero po zakończeniu służby. Potem, pewnego feralnego dnia, jego oddział wysłano z misją odbicia grupy zakładników, a wszystkie jego plany legły w gruzach. Lepiej mu się żyło na własną rękę. Bezpieczniej.

Pomyślał o zakładnikach, których mieli uratować, a z których tylko połowie udało się przeżyć. Pomyślał

o Sergiu, jego żonie i nienarodzonym dziecku. Wciąż nie pogodził się z jego stratą. Syn jego towarzysza broni miał już dziewięć lat i nigdy nie poznał ojca.

Nagle Francesca energicznie odsunęła krzesło, wyrywając go z zamyślenia.

– Uwielbiam tę piosenkę! Zatańczmy!

– Nie tańczę.

– W takim razie pójęę sama. – Z tymi słowami dopiła kawę i tanecznym krokiem ruszyła w stronę parkietu, z długimi hebanowymi włosami kołyszącymi się w rytm kroków.

Felipe wiedział, że powinien zostawić ją samą i pójść spać. Nie był jej niańką. Pilnowanie, żeby zasnęła we własnym łóżku, nie należało do jego obowiązków. Zwłaszcza że najwyraźniej odnalazła w sobie nowe pokłady energii i nie zamierzała zbyt szybko wracać do apartamentu.

Westchnął i zamówił u przechodzącego kelnera kolejne piwo.

Nie mógł jej zostawić.

Ani nie mógł oderwać od niej wzroku.

Sączył powoli piwo, podziwiając jej zmysłowy taniec. Jak to możliwe, że poruszała się z taką gracją? Czy jej ruchy były wystudiowane, czy kierował nimi czysty instynkt? Podejrzewał, że to drugie; że po raz pierwszy, odkąd się poznali, widział prawdziwą Francescę.

Ona tymczasem zerkała w jego stronę, czasem całkiem otwarcie, gestem zachęcając, żeby się do niej przyłączył. Za każdym razem kręcił przecząco głową. Prędzej piekło

zamarznie, niż zatańczy Francescą Pellegrini. Oglądanie jej zwinnego ciała było dostateczną torturą.

Bywało też, że jej spojrzenia były krótkie i przelotne, jakby nie mogła się powstrzymać, żeby na niego nie spojrzeć. Tak jak on nie mógł oderwać oczu od niej.

Jego powstrzymywane przez cały wieczór pożądanie sięgało granic wytrzymałości. Czuł, jak zalewa go fala gorąca. Niechętnie wstał z miejsca. Najwyższy czas pójść do łóżka, zanim zrobi coś, czego by żałował. Tak jak dołączenie do Franceski i przyciągnięcie jej do siebie, tak blisko, by poczuła jego żądzę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Felipe przemierzał właśnie atrium, kiedy usłyszał za sobą szybkie kroki.

Zamknął oczy i pomodlił się w duchu. Kiedy je otworzył, Francesca stała przed nim, zarumieniona z wysiłku.

– Dlaczego nie powiedziałeś, że chcesz już wracać? – Ujęła jego ramię. – Odprowadź mnie do pokoju, dobrze?

Wyrwałby jej rękę, ale nie był pewien, czy naprawdę się nie przewróci. Przeklął się w duchu za zwlekanie. Powinien był czym prędzej dokończyć posiłek i uciec przy pierwszej okazji. Wziął głęboki oddech i ruszył przed siebie.

– To był cudowny wieczór – powiedziała. – Dziękuję, że dotrzymałeś mi towarzystwa.

– Nie ma sprawy.

– A ty? Dobrze się bawiłeś?

W odpowiedzi Felipe mruknął coś niezrozumiałego.

W końcu dotarli do drzwi jej apartamentu. Felipe z ulgą puścił ramię Franceski, która wygrzebała z torebki klucz, po czym natychmiast go upuściła.

– Ups...

Chcąc nie chcąc, Felipe podniósł klucz i otworzył przed nią drzwi.

– Chcesz wejść?

Pokręcił głową.

– W barku jest piwo – zachęciła.

– Wypiłem dostatecznie dużo. – Wypił połowę tego, co ona, ale musiał pamiętać, że jest w pracy. Francesca tym bardziej nie powinna pozwalać sobie na szaleństwa; ostatecznie była tylko szczupłą dziewczyną.

Przygryzła wargę i spojrzała mu w oczy.

– Uważasz, że jestem atrakcyjna?

Felipe znów pomodlił się w duchu.

– Musimy już iść spać.

– Nie odpowiedziałeś mi na pytanie. Ani na moje ostatnie pytanie.

– Nie zamierzam na nie odpowiadać – odparł przez zaciśnięte zęby.

Nagle usłyszeli kroki. Lekko wstawiony mężczyzna w średnim wieku szedł korytarzem w ich stronę, z wzrokiem utkwionym we Francesce.

– Wejdź do pokoju. – Felipe chwycił ją za nadgarstek i prawie wepchnął do środka. Lepiej, żeby mężczyzna nie pomyślał, że Francesca będzie sama.

Drzwi zamknęły się za nimi. Felipe oparł się o nie plecami. Odliczy do dziesięciu i wyjdzie.

Jeden. Dwa. Trzy...

– Naprawdę uważasz, że jestem atrakcyjna – wyszeptała, stojąc niebezpiecznie blisko niego.

Cztery. Pięć. Sześć...

Podniosła się na palce i ujęła jego twarz w swoje miękkie, aksamitne dłonie.

– Ty też jesteś bardzo przystojny – dodała z rozmarzeniem.

Siedem. Osiem...

Jej wargi odnalazły jego usta. Felipe stracił rachubę.

Wstrzymując oddech, wytężał wszystkie siły, by pozostać w bezruchu. Nie mógł zareagować.

Francesca także zamarła; czuł, jak wdycha zapach jego ciała. Potem się poruszyła. Tylko odrobinę. Przekrzywiła głowę, by ich usta mocniej się zetknęły, i musnęła jego policzki koniuszkami palców w delikatnej pieszczocie. Zaciekle walczył, by nie poddać się palącej go żądzy.

Może i wygrałby, gdyby nie otworzył ust, by wziąć oddech; natychmiast wsunęła język między jego rozchylone wargi. Chciał złapać ją za ręce i odepchnąć, ale zamiast tego położył dłoń na jej karku i przyciągnął mocniej, gorączkowo oddając pocałunek.

Była słodsza niż w najśmielszych marzeniach.

Otoczyła ramionami jego szyję, a on objął ją w talii, przyciskając do swoich lędźwi. Jego pożądanie do reszty wymknęło się spod kontroli. Lubieżnie wodził dłońmi po jej miękkich biodrach, udach, pośladkach. Lgnęła do niego, zachłannie oddając pocałunki; sprawiała wrażenie, jakby miała umrzeć, jeśli nie zaspokoi pożądania. Gdyby chciał, mógłby ją wziąć tu i teraz. Na Boga, nigdy niczego tak nie pragnął...

Powiódł dłońmi wzdłuż jej ud i gdy napotkał przeszkodę w postaci majtek, wsunął palec pod delikatną koronkę. Była gorąca i wilgotna; jęknęła głośno i zarzuciła jedną nogę na jego biodro, ułatwiając mu dostęp. Ocierała się o niego jak kotka, przyciskając stwardniałe z żądzy sutki do jego klatki

piersiowej. Sprawiała wrażenie, jakby całkowicie straciła nad sobą kontrolę, jakby kierował nią czysty instynkt.

Już miał przejść do czegoś więcej, kiedy przeszedł ją gwałtowny dreszcz; wbiła paznokcie w jego ramiona i z głośnym jękiem opadła na jego pierś.

Znieruchomiała.

Przez dłuższą chwilę Felipe nie potrafił złapać tchu. Ona też zdawała się nie oddychać. Jedynym dźwiękiem, jaki słyszał, było pulsowanie krwi w uszach.

Francesca wysunęła się z jego objęć i ostrożnie zrobiła kilka kroków do tyłu.

Co on sobie myślał? Czyżby kompletnie stracił głowę? Był dorosłym mężczyzną. Powinien umieć lepiej się zachować. Tego wymagał nie tylko od siebie, ale i od innych. Nigdy nie powinien był wchodzić za nią do apartamentu.

– Muszę iść.

Francesca odwróciła wzrok i zrobiła kolejny krok do tyłu. Uznał to za zgodę.

Z walącym jak młotem sercem otworzył drzwi i wyszedł.

Francesca schowała głowę pod poduszkę, by choć trochę stłumić pukanie do drzwi. Wiedziała, kto jest za nimi, i nie chciała go widzieć na oczy, nigdy więcej. To byłoby zbyt upokarzające. Wolałaby przejść nago główną ulicą San Pedro, na oczach gubernatora, niż znów spotkać Felipego.

Policzki zapiekły ją na samo wspomnienie tego, co sprawił jego dotyk. Przez cały wieczór zastanawiała się, jak by to było, pocałować te jego zmysłowe usta; teraz żałowała, że zaspokoiła swoją ciekawość. Nie mogła nawet złożyć

swojego zachowania na karb alkoholu. Bez wątpienia ją ośmielił, ale już wcześniej pragnęła go pocałować.

Igrała z ogniem, więc musiała się sparzyć. Za żadne skarby nie otworzy drzwi człowiekowi, który go rozniecił.

Nagle zadzwonił jej telefon.

Miała ochotę wrzasnąć, żeby zostawił ją w spokoju, ale z najwyższą niechęcią odebrała połączenie.

– O co chodzi?

– Masz minutę, żeby otworzyć drzwi, albo je wyważę. – Rozłączył się, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Założyła szlafrok i pospieszyła otworzyć drzwi, nim Felipe spełni swoją groźbę. Nie czekając na zaproszenie, wparował do pokoju, niosąc w ręce szklankę zimnej wody.

– Wypij to – polecił, podając jej szklankę. – Pomoże na kaca.

– Nie mam kaca. – Francesca była pewna, że ściskające jej żołądek nudności nie mają nic wspólnego z alkoholem.

– Po prostu to wypij.

Jak to możliwe, że wyglądał tak czysto i świeżo? Jego grafitowy garnitur był idealnie wyprasowany, a włosy jeszcze wilgotne po prysznicu.

Niechętnie wykonała polecenie. Woda faktycznie ją otrzeźwiła.

– Czy mogę usiąść? – zapytał Felipe.

Nie. Idź sobie i zostaw mnie w spokoju.

– Jeśli bardzo chcesz.

Usiadł na fotelu w rogu pokoju i wskazał jej kanapę. Francesca posłuchała, za wszelką cenę starając się nie

okazywać wstydu. Nie mógł wiedzieć, że obchodzi ją, co o niej myśli.

– Przepraszam za moje zachowanie wczorajszego wieczoru – oznajmił poważnie Felipe. – Nigdy nie powinienem był cię wykorzystać.

Francesca przyjrzała mu się i z zaskoczeniem odkryła, że jego gniew nie był skierowany na nią. Felipe był wściekły na samego siebie. Poczuła się pewniej i jej także rozwiązał się język.

– Nie wykorzystałeś mnie. Jeśli już, to ja wykorzystałam ciebie. To ja zaczęłam.

– Byłaś pijana.

– Nie na tyle, żeby nie zdawać sobie sprawy, co robię.

Na samo wspomnienie tego, co jej robił, poczuła ciepło między udami. Nie miała pojęcia, że potrafi tak mocno pożądać mężczyzny.

On zresztą także nie pozostał obojętny. Tak bardzo skupiła się na swoim zachowaniu, że całkowicie zapomniała o jego reakcji. Fizycznie czuła jego podniecenie; pragnął jej tak mocno, jak ona jego.

Felipe przejechał dłońmi po włosach.

– W mojej firmie obowiązują sztywne zasady. Żadnych kontaktów z klientami.

– Tak to nazywasz? Kontaktem?

– Oboje wiemy, o co chodzi. Jesteś moją klientką. Nie może być nic między nami. Rozumiesz?

Francesca obrzuciła go sceptycznym spojrzeniem. Unikał jej wzroku.

– Powiedz mi jedno. Coś, o co pytałam cię zeszłej nocy, ale tym razem chcę usłyszeć odpowiedź. Pożądasz mnie?

– To, co do ciebie czuję , jest nieistotne – odparł szorstko.

– Wczoraj nie było nieistotne.

– Wczorajszy wieczór był błędem. Nie powtórzę go drugi raz.

– Doprawdy?

Felipe podszedł do drzwi.

– Uznaję tę rozmowę za zakończoną. Jeśli wciąż chcesz zobaczyć działkę i spotkać się z tamtą wolontariuszką, sugeruję, żebyś się ubrała. Wyjeżdżamy za pół godziny.

Nie czekając na jej odpowiedź, wyszedł z apartamentu.

Kiedy Francesca została sama, uniosła kolana pod brodę i otoczyła je ramionami w zamyśleniu. Znów miała ochotę tańczyć. Wyglądało na to, że Felipe naprawdę jej pożądał. Gdyby wprost zaprzeczył, pewnie zwinęłaby się w kłębek wstydu i poczekała, aż zostawi ją w spokoju. Jednak świadomość, że pociągali się wzajemnie, znacznie jej ulżyła; nawet jeśli miał pozostać przy swoim postanowieniu.

W końcu wyprostowała się i wzięła kilka głębokich oddechów. Musiała się skupić na tym, co istotne. A już na pewno nie powinna się zastanawiać, jak przełamać opór Felipego.

Dzień minął szybko i dużo bardziej produktywnie, niż Francesca zakładała. Eva Bergen zgodnie z obietnicą czekała na nią na lotnisku na Caballeros i służyła jej radą i pomocą przez całą drogę: najpierw przy oględzinach

działki, a potem na spotkaniach z kilkoma urzędnikami, których zgoda była niezbędna do budowy szpitala.

Po drodze z powrotem do hotelu Francesca postanowiła wykonać parę telefonów. Najpierw wybrała numer Alberta. Po kilku sygnałach odezwała się automatyczna sekretarka.

– Jakiś problem? – zapytał Felipe z fotela kierowcy, kiedy zaklęła pod nosem.

– Chciałam poprosić Alberta o pomoc – wyjaśniła. – Będzie wiedział, jak przekazać łapówkę, żeby nie narazić fundadcji. Niestety, nie odbiera telefonu.

– Nie musisz się tym przejmować – poinformował ją Felipe. – Wszystkim zajmą się moi ludzie. W sobotę pieniądze będą w Aguadilli.

– Skąd wiesz?

– Sam to załatwiłem.

– Co... jak to? Kiedy?

– Wczoraj.

– Ale.. jak... dlaczego? – Francesca nie była nawet w stanie sformułować pytania.

– Uznałem, że najlepszym sposobem wyciągnięcia cię z tego bałaganu będzie rozwiązanie problemu na własną ręką, zanim pogrążysz się jeszcze bardziej.

Dopiero po chwili Francesca odzyskała mowę.

– Nie masz z tym nic wspólnego. Jesteś tylko moim ochroniarzem...

– Dokładnie. Młoda kobieta z walizką pełną pieniędzy? Będziesz celem każdego złodzieja w okolicy.

– Ale skąd ktokolwiek będzie wiedział, że w walizce są pieniądze? – zaprotestowała. – To prywatna transakcja między mną a gubernatorem.

– Prywatna transakcja, czyli łapówka, na którą zgodziłaś w pokoju pełnym kamer. Wszystko jest nagrane. Jedyne, co możemy zrobić, to ograniczyć straty. Działka zostanie zakupiona z pieniędzy fundacji, ale łapówka będzie pochodziła z całkowicie innego, niezależnego źródła. Nie będzie się dało jej powiązać z tobą ani z fundacją twojego brata.

– Ty to wszystko załatwiłeś?

– Tak. Nie pytaj jak, bo nie chcę cię okłamywać.

Francesca zacisnęła pięści. Powinna być mu wdzięczna, a tymczasem miała ochotę znokautować go torebką.

– Dziękuję, że pomyślałeś o mojej karierze – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Wolałabym jednak, żebyś na drugi raz konsultował ze mną takie sprawy, zanim cokolwiek postanowisz.

– Gdybyś myślała rozsądnie, nie musiałbym tego robić.

– Co z oddzieleniem przeszłości grubą kreską? Popełniłam jeden błąd...

– Tak, a moje działanie uchroniło cię przed popełnieniem kolejnego.

– Popełniłam jeden błąd i robię wszystko, żeby nie popełnić kolejnego. To niesprawiedliwe, że ciągle mi o nim przypomnasz. Ty nigdy nie popełniłeś błędu?

Resztę drogi do hotelu pokonali w milczeniu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Francesca z westchnieniem zamknęła rozłożoną na kolanach teczkę i potarła powieki. Było po północy, a ona od czterech godzin czytała dokumenty fundacji. Oczy same jej się zamykały; wypity poprzedniego wieczoru alkohol zaczynał zbierać żniwo i nawet mocna kawa nie zdołała postawić jej na nogi. Naprawdę potrzebowała snu, ale bała się zamknąć oczy.

Wróciła myślami do Felipego. Dowiedziawszy się, że załatwił sprawę łapówki za jej plecami, była wściekła. W miarę upływu czasu zaczynała jednak doceniać jego gest. Zastanowiła się, gdzie jest i co robi. Czyżby był w swoim pokoju, tuż za ścianą?

Pod wpływem impulsu podniosła telefon ze stolika obok łóżka i wybrała jego numer.

Odebrał, zanim zabrzmiał drugi sygnał.

– Tak?

– To ja. Francesca Pellegrini.

Zgromiła się w duchu. Dlaczego, u licha, podała swoje nazwisko?

Felipe milczał przez sekundę.

– Cóż mogę dla pani zrobić, Francesco Pellegrini?

Jego słowa były niczym pieszczota. Francesca nigdy nie słyszała równie seksownego głosu.

– Chciałam ci podziękować... za wyciągnięcie mnie z kłopotów. I... przepraszam – wydusiła. – Przepraszam, że byłam niewdzięczna.

– Przeprosiny przyjęte.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu.

– Nie chcesz, żebym błagała cię na klęczkach o wybaczenie?

Felipe zaśmiał się ochryple. Przeszedł ją dreszcz podniecenia.

– Przeprosiny wystarczą. Ja też nie jestem całkiem bez winy. Nie byłaś niewdzięczna; miałaś prawo się wściekać. Powinienem był skonsultować z tobą moje plany.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Byłem na ciebie zły. Uważałem, że zachowałaś się nierozsądnie.

– I miałeś rację – przyznała. – Często ratujesz w ten sposób swoich klientów?

Chwila milczenia.

– Nie.

– A często się na nich gniewasz?

Kolejne milczenie.

– Nie. Mam ich tylko ochraniać, a nie wtrącać się w ich sprawy.

Jego wyznanie sprawiło, że Francesca dostała gęsiej skórki.

– W takim razie jestem wyjątkowa – wymruczała do słuchawki.

Kolejny śmiech.

– Tak, można cię tak określić.

– Czy jestem najbardziej denerwującą klientką, jaką kiedykolwiek miałeś?

– Najbardziej nieposłuszną, to na pewno – odparł sucho.

– Zawsze byłam nieposłuszna.

– Wierzę.

Nastała krępująca cisza.

– Późno już. Powinnam pozwolić ci spać – odezwała się w końcu Francesca. Ale nie chciała sie rozłączać. Chciała, żeby ten zmysłowy głos szeptał jej do ucha przez całą noc. – Mam nadzieję, że cię nie obudziłam?

– Nie, leżę w łóżku i oglądam film.

– Dobry?

– Dostatecznie zły, żebym sobie przypomniał, dlaczego nie znoszę telewizji.

Znów zapadła cisza. Francesca zastanowiła się, czy Felipe sypia nago.

– Byłeś gdzieś na obiedzie?

– Zamówiłem do pokoju.

– Ja też.

– Co zamówiłeś?

– Jambalayę. A ty?

– To samo.

Z niewytłumaczalnego powodu ucieszyła się, słysząc, że niezależnie od siebie zamówili tę samą potrawę.

Znów zapadła cisza. Tym razem przerwał ją Felipe.

– Powinniśmy iść spać.

– Nie jestem zmęczona. – Kłamstwo. Była wyczerpana, ale rozmowa z Felipem dodała jej sił. Miała ochotę na więcej.

– Może przyjdziesz do mnie i pooglądamy razem? – zaproponowała.

Nastąpiła kolejna pauza. Z bijącym sercem Francesca czekała na odpowiedź.

– Dobranoc, Francesco – powiedział w końcu tak miękko, że niemal nie zabolała jej jego odmowa.

Przytulała słuchawkę do piersi jeszcze długo po tym, jak się rozłączył.

Kiedy następnego dnia Felipe wszedł do lobby, pierwszą osobą, jaką ujrzał, była Francesca. Siedziała z nogą założoną na nogę i czytała gazetę. Jakby wyczuwając jego obecność, uniosła głowę i uśmiechnęła się na powitanie.

Tego ranka zrobił wszystko, żeby przywołać się do porządku. Wyliczył powody, dla których powinien trzymać się na dystans od tej hipnotyzującej kobiety. Ból w lędźwiach, który czuł, rozłączając się z nią wieczorem, rano wciąż tam był.

Wzięła go z zaskoczenia, dzwoniąc do niego późno w nocy. Jak zaczarowany słuchał jej zmysłowego szeptu. Jej przeprosiny także go zaskoczyły; Francesca nie była kobietą, która łatwo przyznawała się do błędu.

Musiał przywołać całą siłę woli, żeby nie skorzystać z jej zaproszenia. Słowa odmowy nie chciały mu przejść przez gardło; z największym wysiłkiem powiedział więc „dobranoc” i rozłączył się, zły, podniecony, wściekły na siebie. Ta rozmowa zaszła zbyt daleko.

– Gotowa? – zapytał szorstko. Nie zamierzał pozwolić, żeby czar, jaki rzuciła na niego podczas ich nocnej konwersacji, odwrócił jego uwagę od obowiązków. Na litość boską, to była tylko rozmowa, nic więcej!

A jednak wciąż miał przed oczami jej obraz w skąpym bikini...

Całe szczęście, dziś miała na sobie prostą granatową sukienkę i żakiet. Włosy upięła w ciasny kok. Wyglądała, jakby szła na rozprawę, choć nie ujęło to nic z jej seksapilu.

– Jeśli ty jesteś gotowy, to ja też – odparła spokojnie.

Zgarnęli Jamesa i Seba i pojechali na lotnisko. Po drodze toczyli uprzejmą, niezobowiązującą rozmowę, nie pozwalając sobie na żadne poufałości. Felipe mógłby niemal przysiąc, że w jej wczorajszej propozycji nie było nic dwuznacznego; ale błysk w jej oku za każdym razem, kiedy napotykała jego spojrzenie, bezlitośnie zdradzał jej prawdziwe intencje.

Najpierw pojechali na spotkanie z ministrem zdrowia, którego wynik jednocześnie zaskoczył i ucieszył Felipego. Choć urzędnik z miejsca zażądał łapówki, Francesca bezbłędnie odwróciła jego uwagę; w zamian obiecała, że nazwie skrzydło szpitala na jego cześć, na co ostatecznie przystał.

– Dobra strategia. Dlaczego nie skorzystałaś z niej w rozmowie z gubernatorem? – zapytał Felipe, kiedy wracali na lotnisko.

Francesca pokręciła głową.

– Żałuję, że nie mogę cofnąć czasu. Tak bardzo chciałam zdobyć jego zgodę, że gdyby rozkazał mi przynieść Księżyc na srebrnej tacy, pewnie też bym się zgodziła. Kompletnie tego nie przemyślałam. Powinnam była dużo lepiej się przygotować.

Felipe doceniał, że potrafiła przyznać się do błędu. Im lepiej ją poznawał, tym więcej w niej podziwiał; od profesjonalnego, rzeczowego podejścia po nieopanowany entuzjazm, z jakim dążyła do swoich celów. W gruncie rzeczy byli bardzo podobni...

– Szefie?

Głos Jamesa przerwał jego rozmyślania. Dotarli do lotniska na Caballeros, gdzie czekał na nich pilot.

– Tak?

– Widzisz to czarne mondeo?

Felipe podążył za jego wzrokiem. Około dziesięciu metrów od ich cessny stał zaparkowany ten sam samochód, który śledził ich od domu gubernatora trzy dni wcześniej.

Rozejrzał się szybko, oceniając sytuację.

– Zostań w samochodzie – rzucił do Franceski i wysiadł. Seb i James czekali z włączonym silnikiem i bronią w pogotowiu.

Ze sztucznym spokojem Felipe podszedł do cessny. Jeśli to była pułapka, wolał, żeby Francesca nie znalazła się w środku strzelaniny.

– Od jak dawna stoi tu to mondeo? – zapytał jednego ze swoich pracowników, który czekał w samolocie.

– Od trzech godzin. Trzech mężczyzn.

– Wykazywali jakąś aktywność?

– Żadnej. Wyszukałem numer tablicy rejestracyjnej, ale nie ma go w bazie. Rozesłałem też ich rysopisy, ale wciąż czekam na odpowiedź.

Felipe skinął głową.

– Przygotuj się do startu – polecił pilotowi i wrócił do Franceski.

– Co się dzieje? – zapytała, kiedy otworzył jej drzwi. – To ci sami ludzie, którzy śledzili nas wcześniej?

– Na to wygląda. Wysiadaj.

Francesca nie zadawała więcej pytań. Posłusznie pozwoliła wziąć się za rękę i poprowadzić do samolotu. Seb eskortował ją z drugiej strony, a James zabezpieczał tyły.

– Jak rozumiem, ci ludzie oznaczają kłopoty – odezwała się, kiedy unieśli się w powietrze.

– Obawiam się, że tak.

Francesca pokiwała głową.

– Jak myślisz, czego od nas chcą?

– Sam chciałbym wiedzieć. – Prawdę mówiąc, oddałby nerkę, żeby poznać odpowiedź.

– Myślisz, że wiedzą o pieniądzach?

– Tak sądzę. – Felipe otarł pot z czoła. Wiedział, co musi zrobić. Odpiął pasy i przeszedł na przód samolotu, żeby podzielić się swoim planem z pracownikami.

Dopiero gdy Seb i James wysiedli z samochodu, przedstawił go Francesce. Przyjęła go ze stoickim spokojem.

– James i Seb spakują swoje rzeczy i pojadą z nami. Moi

ludzie stacjonujący na Caballeros także przylecą, żeby objąć wartę przy wszystkich wejściach do hotelu. – Teraz, kiedy zagrożenie okazało się realne, nie zamierzał zawierzać jej bezpieczeństwa tutejszej ochronie.

Francesca sceptycznie zmarszczyła brwi.

– Myślisz, że ci ludzie przylecą tu za nami?

– Nie wiem, co zrobią, więc wolę być przygotowany na każdą ewentualność.

– Hotel jest pilnie strzeżony. Nie mieliby szans się do nas zbliżyć.

– Możliwe, że masz rację, ale wolę nie ryzykować. – Felipe nie zamierzał zostawiać niczego przypadkowi. W teorii Francesca powinna być bezpieczna tak długo, jak długo pozostawała w Aguadilli; jednak on już dawno się nauczył, że „w teorii” nic nie znaczy. Ludzie są nieprzewidywalni, zwłaszcza pod presją.

W tej sytuacji było za dużo niewiadomych. O wiele za dużo.

Francesca domyślała się, że z nerwów powinna obgryzać paznokcie. To byłaby normalna reakcja na wiadomość, że jest się śledzonym przez nieznanych ludzi na jednej z najbardziej niebezpiecznych wysp na świecie. Ale w Aguadilli, pod ochroną Felipego i jego prywatnej armii, czuła się bezpieczna.

Kiedy zrozumiała, że śledzą ją ci sami ludzie co po spotkaniu z gubernatorem, była przerażona. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na Felipego, żeby całkowicie ją

uspokoić. Felipe nie pozwoli, żeby przytrafiło jej się coś złego.

Nie czuła strachu; przepełniało ją za to dziwne podniecenie. Po raz pierwszy w życiu naprawdę czuła, że żyje, czuła promienie słońca ogrzewające jej skórę i miękki materiał sukienki, i czysty, świeży zapach powietrza wypełniającego jej płuca. Czuła wszystkie te drobne rzeczy, których dotychczas nie zauważała, i po raz pierwszy doświadczała ich świadomie.

Najbliżej tego uczucia była dzień wcześniej, w ramionach Felipego.

Podążając za nim przez korytarz, podziwiała jego potężną sylwetkę. Po raz kolejny zauważyła niewielke potknięcie, jedyną niedoskonałość, jaką potrafiła w nim znaleźć. Poza tym był absolutnym ideałem.

W końcu stanęli przed jego apartamentem. Francesca otworzyła usta, chcąc mu podziękować i przeprosić go za kłopot, ale Felipe jej przerwał.

– Wejdź na chwilę i poczekaj, aż spakuję moje rzeczy.

– Dlaczego? Jedziemy do innego hotelu?

– Przenoszę się do innego pokoju. Dokładniej rzecz biorąc, do twojego apartamentu. Dopóki nie odnajdziemy tych mężczyzn i nie dowiemy się, dla kogo pracują, nie mogę ani na chwilę zostawić cię samej.

Na myśl o dzieleniu pokoju z Felipem Francesca poczuła dreszcz ekscytacji. On za to wyglądał na zdruzgotanego tą perspektywą.

Weszła za nim do apartamentu, bliźniaczo podobnego do jej własnego, i usiadła na kanapie. Felipe wyciągnął z szafy dużą torbę podróżną w kolorze khaki i położył ją na łóżku, po czym zaczął się do niej pakować.

– Często chodzisz na pidżama party? – zapytała, chcąc rozluźnić nieco atmosferę. Felipe rzucił jej ponure spojrzenie.

– To nie jest temat do żartów.

– A co twoim zdaniem mam robić? – zapytała z przekąsem. – Schować się w kącie? Wejść pod łóżko? To oczywiste, że chodzi im o pieniądze. Będą nas tylko obserwować, dopóki ich nie dostaniemy.

– Uważasz, że to oczywiste? Myślałem, że chcesz być prawnikiem. Nie mamy dowodów, co najwyżej poszlaki. Dlatego musimy być gotowi na każdą ewentualność.

– Gdyby to mnie chcieli dopaść, już by spróbowali.

– Skąd wiesz?

– Tak przypuszczam.

– Raczej zgadujesz – wytknął, choć Francesca powtarzała jego własne podejrzenia. Mógłby spokojnie zostać w swoim apartamencie, nie martwiąc się o jej bezpieczeństwo. Ale co, jeśli mimo wszystko się mylił? Sama myśl o tym wystarczyła, żeby oblał go zimny pot. Właśnie dlatego nie należy łączyć pracy z przyjemnością, przypomniał sobie ponuro, zbierając kosmetyki. To zaburza ocenę sytuacji, rodzi zwątpienie.

Czy tego chciał, czy nie, coraz bardziej pożądał Franceski. Wszystkie jego zmysły były dostrojone do niej,

wyczulone na jej głos, dotyk, zapach. Przyciągała go niczym magnes i z najwyższym trudem udawało mu się utrzymać samokontrolę. Żeby dobrze ją chronić, musiał być w stu procentach skupiony na zadaniu, co robiło się z każdą chwilą trudniejsze.

Mógł znieść jedną noc w jej apartamencie. Ale tylko jedną.

– Rano zabieram cię z powrotem do Pizy – poinformował ją, zarzuciwszy torbę na ramię.

– Nie ma mowy! – oburzyła się, dokładnie tak, jak się spodziewał.

– Tu jest zbyt niebezpiecznie. Gdybym mógł zabrać cię dzisiaj, zrobiłbym to, ale samolot będzie mógł przylecieć po nas dopiero jutro rano.

– Nie porzucę tego projektu. Nie ma mowy.

– Nie musisz go porzucać. – Wystarczy, że nigdy więcej nie postawisz nogi w tym kraju. – Zdobyłaś zgodę na sprzedaż działki i zgodę ministra zdrowia. Ja dostarczę pieniądze gubernatorowi. Wszystko inne może załatwić Daniele.

– Muszę pójść na przyjęcie gubernatora – sprzeciwiła się Francesca. – Jeśli się nie pojawię, poczuje się urażony i cofnie zgodę.

Felipe zaklął. Francesca miała rację. Musiał wymyślić inne rozwiązanie.

– W takim razie wrócisz na samo przyjęcie – zdecydował. – Ale wylatujemy jutro z samego rana. W domu będziesz bezpieczna, a kiedy wrócimy, nie będziesz miała nic

wspólnego z samym przekazaniem pieniędzy. Zrobisz dokładnie to, co ci powiem. – Wiedział, że zachowuje się jak tyran, ale nie obchodziło go to. Był gotów odeprzeć każde obiekcje Franceski, wymusić na niej posłuszeństwo.

Ale dziewczyna milczała.

Kiedy po chwili na nią spojrzał, siedziała ze skrzyżowanymi nogami i wpatrywała się w niego z tajemniczym uśmiechem.

– To znaczy, że jednak obejrzymy razem film?

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Jestem głodna.

Byli w apartamencie Franceski już od godziny. Przez cały czas Felipe pracował na laptopie, uparcie ignorując jej obecność. Ona natomiast siedziała na łóżku i obserwowała każdy jego ruch.

Widziała, że reaguje na jej obecność, tak jak ona reagowała na niego. Tyle że on wytrwale temu zaprzeczał. Uważał, że jest za nią odpowiedzialny, i robił wszystko, żeby została w przypisanej jej szufladce.

Ona natomiast robiła wszystko, żeby z niej wyjść.

– Jestem głodna – powtórzyła.

Felipe nie uniósł wzroku znad laptopa.

– Zawsze jesteś głodna. Zamów coś do pokoju.

– Wczoraj tak zrobiłam. Jest dopiero dziewiętnasta. Jeśli spędzę tu jeszcze jeden wieczór, zacznę chodzić po ścianach. Pójdę coś zjeść. Idziesz ze mną?

W końcu zyskała jego atencję. Rzucił jej poirytowane spojrzenie.

– Zgodziłam się jutro wrócić do domu – przekonywała. – Rozumiem też, że dopóki tu jesteśmy, musimy być szczególnie ostrożni. Ale nie jestem twoim więźniem. Jeśli nie chcesz ze mną iść, oddeleguj do tego jednego ze swoich ludzi. – Wiedziała, że nie posunie się tak daleko. Wiedziała też, że za wszelką cenę musi oderwać go od laptopa.

Felipe gniewnie zmrużył oczy, ale nie dała się zastraszyć. W końcu odpuścił.

– Zjemy i wracamy do pokoju. Żadnego alkoholu, żadnych tańców. Zrozumiano?

– Może napisz mi to na kartce? Boję się, że zapomnę.

– Grabisz sobie – warknął.

– Robię, co w mojej mocy. – Francesca wstała. – Czy mogę najpierw wziąć prysznic, o panie i władco?

Felipe mruknął po hiszpańsku coś, co brzmiało jak przekleństwo. Zadowolona z siebie Francesca zniknęła za drzwiami łazienki.

Felipe czekał na szczęk zamka. Nie doczekał się jednak. Francesca specjalnie zostawiła drzwi otwarte. Potarł czoło, usiłując nie wyobrażać jej sobie pod prysznicem.

Nagle usłyszał dźwięk przychodzącego mejla. Z ulgą otworzył skrzynkę odbiorczą i zagłębił się w lekturze; był to standardowy raport od zespołu zajmującego się ochroną delegata amerykańskiego koncernu naftowego w północnej Afryce. Kończył pisać odpowiedź, kiedy drzwi łazienki się otworzyły. Odruchowo uniósł wzrok i natychmiast zapomniał treść mejla.

Dios, Francesca miała na sobie tylko ręcznik.

– Nie zwracaj na mnie uwagi – powiedziała swobodnie, przechodząc koło niego. Pachniała świeżością i cytrusami. – Tylko się ubiorę i będę gotowa.

Felipe zazgrzytał zębami i zaczął od nowa czytać mejl. Nie potrafił się jednak skupić na lekturze. Wciąż miał przed oczami jej nagie ramiona i długie czarne włosy, które

sięgały aż do podstawy kręgosłupa, niemal dotykając krągłych pośladków.

Znów zaklął. Francesca kusiła go, prowokowała. Czyżby chciała go uwieść?

Gdy wynurzyła się z garderoby, jego postanowienie sprzed kilku dni znów zostało poddane próbie. Ubrała się w prostą czerwoną sukienkę, której spódnica sięgała tuż nad kolano. Choć nie odsłaniała zbyt wiele, doskonale podkreślała jej wspaniałe kształty. Nałożyła też makijaż, który wydobył głębię jej oczu i podkreślił zmysłowe usta. Na nogach miała sandały na wysokim obcasie.

– Idziemy? Czy chcesz wziąć prysznic przed wyjściem? – zapytała niewinnie.

Felipe zatrzasnął laptop.

– Miejmy to już za sobą.

Francesca zamieszała winem w kieliszku i spojrzała na Felipego, który studiował menu. Odkąd usiedli, spojrzał na nią tylko raz; ściślej rzecz biorąc, zgromił ją spojrzeniem, kiedy zamówiła wino. W odpowiedzi wzruszyła ramionami. Byli w jednej z hotelowych restauracji, na wychodzącym na ogród patio. Przylegający basen lśnił ciepłym, błękitnym blaskiem.

Wyciągnęła Felipe z apartamentu głównie po to, żeby go zmusić, by zaczął z nią rozmawiać. Zwyczajna przyjacielska rozmowa za każdym razem poprawiała ich relacje, na co liczyła i tym razem. Wiedziała, że jej pożądał, ale co z tego, jeśli tak zaciekle z tym walczył? Postanowiła więc podejść go z drugiej strony i sprawić, żeby zapragnął jej

towarzystwa. Żeby zobaczył w niej ją samą, Francescę. Nie młodszą siostrę Danielego. Nie młodszą siostrę Piety. Nie głupią klientkę, która zgodziła się zapłacić łapówkę i która potrzebowała ratunku przed samą sobą.

– Gdzie pojedziesz, kiedy skończysz to zlecenie?

– Wrócę na Bliski Wschód.

– Nie wolisz wrócić do domu, choćby na kilka dni?

– Dlaczego pytasz?

– Staram się nawiązać rozmowę. Wiem, to irytujące, ale przynajmniej jedno z nas musi spróbować.

Felipe zamrugał i skupił na niej wzrok, utkwiony wcześniej w oddali. Francesca złagodniała.

– Felipe, proszę, czy nie możemy po prostu porozmawiać jak normalni ludzie?

Felipe stłumił westchnięcie. Dużo łatwiej byłoby mu kontrolować ten ucisk w lędźwiach, który czuł na sam jej widok, kiedy nie musiał przy tym słuchać jej zmysłowego głosu. Jej prośba nie była nierozsądna. To on zachowywał się nierozsądnie. To nie jej wina, że każde spojrzenie na nią wzmagało jego pożądanie.

– Dalej mieszkasz w Hiszpanii? – zapytała, biorąc jego milczenie za zgodę.

– Nie.

– W takim razie gdzie mieszkasz?

– Nigdzie. Nie mam stałego miejsca zamieszkania.

– Ale... – Francesca założyła kosmyk włosów za ucho, na którym błysnął brylantowy kolczyk. – W takim razie jakie miejsce nazywasz domem?

Wzruszył ramionami.

– To, w którym akurat jestem. Mam sypialnię w samolocie, często zatrzymuję się w hotelach. Wszystko, co posiadam, można łatwo spakować i przetransportować.

Zmarszczyła brwi.

– W takim razie gdzie przychodzą twoje listy? Rachunki? Musisz mieć adres zamieszkania, jeśli chcesz założyć konto w banku.

– Nie każdy bank tego wymaga, jeśli wiesz, kogo pytać. Praca jest całym moim życiem. Było tak, odkąd zapisałem się do wojska.

Francesca przewróciła oczami.

– Mhm, rozumiem. Jesteś macho, który jeździ po całym świecie i broni słabych i bezbronnych.

Felipe parsknął krótkim śmiechem.

– Większość moich klientów nie jest słaba i bezbronna. To biznesmeni, urzędnicy wysokiego szczebla. Ludzie, którzy muszą odwiedzić strefy działań wojennych, miasta z wysokim poziomem przestępczości. Moim zadaniem jest umożliwić im wykonywanie ich pracy w spokoju.

– Ale dlaczego nie możesz mieć domu? Każdy powinien mieć dom.

Felipe pokręcił głową. To dlatego wolałby zostać w apartamencie. Tam mógłby pracować na laptopie i nadrobić sprawy służbowe, ignorując obecność Franceski. Tutaj musiał z nią rozmawiać; nie miał innego wyjścia. A zdążył się już nauczyć, że za bardzo lubi ich rozmowy.

Im szybciej skończą jeść, tym lepiej.

– A co z rodziną? – zapytała, niepomna jego wewnętrznej walki. – Często ich widujesz?

– Nie.

– Ale masz jakąś rodzinę, prawda?

Felipe westchnął. Francesca nie wiedziała, kiedy powinna przestać. Mogłaby być świetnym prokuratorem.

– Mam matkę, dziadków, ciotki, wujków, kuzynów. Tak. Mam rodzinę.

– Często ich widujesz?

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Jestem zbyt zajęty.

– Zbyt zajęty, żeby zobaczyć się z własną matką?

– Odwiedzam ją, kiedy tylko mogę. Z pozostałymi nigdy nie byłem blisko.

– Nie masz rodzeństwa?

– Jestem jedynakiem.

– Rozpieszczonym?

Felipe uśmiechnął się cierpko.

– Nie.

– A ojciec?

– Zmarł pięć lat temu.

– Bardzo mi przykro. Sama straciłam ojca w zeszłym roku. Wiem, jakie to trudne.

– Nie płakałem za nim. Ledwo go znałem.

Widząc, że Francesca znów otwiera usta, pochylił się do przodu.

– Moja matka wychowała mnie sama. Byli małżeństem, ale ojciec rzadko bywał w domu. Matka musiała ciężko pracować, żebym miał dach nad głową i obiad na stole, więc jej też prawie nie widywałem. Nie miała czasu ani pieniędzy, żeby zabrać mnie do Madrytu, gdzie żyła reszta naszej rodziny. Mieszkaliśmy w Alicante, setki kilometrów od nich. Gdyby mój ojciec nie był takim egoistą, nasze życie wyglądałoby zupełnie inaczej, więc nie, nie jest mi przykro, że umarł. Z szacunku poszedłem na jego pogrzeb, ale nie będę udawał, że dotknęła mnie jego śmierć. Ledwo go znałem.

Jego ojciec nie był typem domatora; zawsze w drodze, zawsze w poszukiwaniu przygody, która nigdy nie nadeszła. Ale i tak była ważniejsza niż żona i dziecko.

– To musiało być dla ciebie bardzo trudne. I dla twojej mamy – powiedziała ze współczuciem Francesca.

W tej chwili przyszła kelnerka, wybawiając go od odpowiedzi. Francesca zajęła się swoją sałatką ze smażonym tuńczykiem i przez chwilę Felipe myślał, że to koniec przesłuchania.

Mylił się.

– Jak często widujesz się z matką?

– Przyjeżdżam do niej na urodziny i w Boże Narodzenie.

– Tylko tyle? Dwa razy w roku?

Felipe zjadł kawałek steku, ignorując jej oskarżenie. Nie musiał się przed nią tłumaczyć.

– Gdybym widywała się z matką tylko dwa razy w roku, chyba by mnie zabiła – zażartowała Francesca. – I tak

uważa, że mieszkam za daleko, chociaż to dwudziestominutowy spacer.

– Jesteś jej córką. To inny rodzaj relacji.

– Powiedz to moim braciom – odparła z westchnieniem. Nagle posmutniała. Bez pytania Felipe wiedział, że pomyślała o Piecie.

– Pieta był dobrym synem – powiedziała cicho. – Ciągle podróżował, ale dzwonił do niej każdego wieczoru. Daniele jest całkiem inny, muszę mu przypominać, żeby odezwał się do mamy. Bardzo się o nas martwi.

– Jesteście ze sobą blisko – zauważył.

– To prawda. Miałam mnóstwo szczęścia.

Przynajmniej do śmierci Piety.

– Twoje życie było zupełnie inne niż moje.

– Moje życie było inne niż większości ludzi. Ale to samo może powiedzieć każdy. Każdy z nas jest inny, każdy zmaga się ze swoimi problemami.

– Masz kochającą rodzinę, nigdy niczego ci nie brakowało. Jakie mogłaś mieć problemy?

– Ja? Na pewno nie tak poważne jak niektórzy. Wiem jednak, że byłam uprzywilejowana, i dlatego chcę się zająć prawami człowieka.

– Chcesz podzielić się swoim szczęściem?

– Mówię zupełnie poważnie. Mogłam założyć rodzinę, mieć męża i dzieci. Ale postanowiłam, że wolę chociaż trochę zmienić świat na lepsze.

Felipe mógł tylko zgadywać, jak trudno jej było dopiąć swego. Znał dostatecznie wielu ludzi pochodzących

z bogatych rodów, żeby wiedzieć, że ten świat wciąż był bardzo patriarchalny. Musiała się wykazać ogromną determinacją, żeby się sprzeciwić oczekiwaniom rodziny.

– Mogłabyś prowadzić fundację Piety.

Francesca uniosła brwi.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Ani trochę. Dzisiaj zachowałaś się jak prawdziwa profesjonalistka. Pieta byłby z ciebie dumny.

– Naprawdę tak myślisz? – Zarumieniła się.

– Jestem tego pewien. Alberto powinien wkrótce wrócić do pracy; mógłby służyć ci radą i doświadczeniem. I nie pozwoliłby ci wpaść w kolejne kłopoty – dodał, nie mogąc się powstrzymać.

Francesca uśmiechnęła się, trochę wzruszona, trochę zirytowana.

– To nie dla mnie. Chcę tylko zbudować ten szpital, żeby spełnić ostatnie życzenie Piety. Nie zamierzam jednak zajmować się filantropią. Fundacja należała do Piety i na pewno to nie ja będę ją prowadzić. Może Natasha się tym zajmie.

Zamilkła na dłuższą chwilę. Pod maską radosnego entuzjazmu wciąż opłakiwała brata. Czasem Felipe widział, jak w środku rozmowy jej oczy zachodzą mgłą, a brwi marszczą się lekko, jakby w niedowierzaniu. Ale po kilku sekundach zawsze wracała do rzeczywistości, jakby się nic nie stało.

Teraz zrobiła to samo.

– Kiedy po raz ostatni rozmawiałeś z mamą?

Felipe prawie się roześmiał. Francesca potrafiła być taka monotematyczna.

– Kilka miesięcy temu. Nigdy nie byliśmy tak blisko, jak ty ze swoją matką – dodał.

Wziął głęboki oddech. Francesca chciała coś powiedzieć, ale uciszył ją gestem.

– Nie mieszkam z nią od dwudziestu lat. Szanujemy się nazwajem, ale nie jest taka jak twoja matka. Nie jest zaborcza.

– Moja mama nie jest zaborcza! – oburzyła się ze śmiechem Francesca. – Hm, może trochę. Ale nie przeszkadza mi to.

– A mi nie przeszkadza relacja, jaka łączy mnie z matką. Odpowiada nam obojgu.

Francesca rzuciła mu powątpiewające spojrzenie, po czym wzruszyła ramionami, jakby nie było sensu dalej dyskutować.

– Czy teraz żyje jej się trochę łatwiej?

– Dużo łatwiej. Kupiłem jej dom i samochód, regularnie wysyłam jej pieniądze. Nie musi pracować, ma przyjaciół, chodzi nawet na randki. A teraz, czy możemy porozmawiać o czymś innym?

– Dobrze. Dlaczego poszedłeś do wojska?

– Ponieważ powoli zmieniałem się w młodocianego przestępcę, który nie bał się nikogo i niczego. Nie miałem też szans na normalną pracę, bo nikt nie pilnował, żebym chodził do szkoły.

– Jak długo byłeś w wojsku?

– Osiem lat. – I były to najlepsze lata jego życia. Przyjaciele, towarzysze broni... Po samotnym dzieciństwie to w wojsku znalazł rodzinę, której tak bardzo pargnął. Sergio był dla niego niczym rodzony brat.

Jak siedząca naprzeciwko niego kobieta mogła cokolwiek z tego zrozumieć? Jej rodzina była tak zżyta, jak to tylko możliwe. Nigdy nie jadła kolacji samotnie, za jedyne towarzystwo mając telewizor. Nigdy nie była sama. Niczego jej nie brakowało, ani w sferze fizycznej, ani emocjonalnej. Dostała to wszystko na talerzu.

Jeśli tak, to dlaczego miał taką ochotę się jej zwierzyć? To przez jej oczy, te wielkie orzechowe oczy, które wpatrywały się w niego z uwagą i zrozumieniem, gdy słuchała jego wypowiedzi. Samo spojrzenie w nie sprawiało, że serce biło mu żywiej.

Zdał sobie sprawę, że skończyli jeść posiłek. Musiał zakończyć tę próbę, która sprawiała mu stanowczo zbyt wiele przyjemności. Odsunął krzesło i wstał.

– Możemy wrócić do apartamentu.

Francesca spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, zaskoczona i zraniona. Felipe poczuł się tak, jakby kopnął szczeniaczka.

Zamiast posłuchać, skrzyżowała ramiona i posłała mu buntownicze spojrzenie, które zdążył już dobrze poznać.

– Myślę, że zostanę na deser.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Mogę odstąpić ci połowę łóżka – zaproponowała z uśmiechem Francesca, kiedy Felipe wziął się za układanie posłania z kocy i poduszek na podłodze.

Nawet na nią nie spojrzał. Wrócił do ignorowania jej i odkąd uparła się, że chce zjeść deser, porozumiewał się z nią monosylabowymi chrząknięciami. Jej niedorzeczny pomysł przywrócił ich relację do stanu wyjścia. Podczas kolacji Felipe rozluźnił się i otworzył; to była tylko przyjacielska rozmowa, nic więcej, ale Francesca i tak nie posiadała się ze szczęścia. Były chwile, że patrzył na nią z żądzą w oczach... ale zaraz odwracał wzrok, tak szybko, jakby naciskał spust.

A teraz znów wyglądał, jakby miał ochotę ją udusić.

– Idź spać – warknął.

– Nie jestem zmęczona.

– To poczytaj książkę.

Francesca żałowała, że nie wie, jak go podejść.

– Pójdę do łazienki przebrać się w piżamę, dobrze?

– Tak!

– Dobrze. Zaraz wracam. Nie stęsknij się.

Francesca szybko przebrała się w za duży T-shirt, którego używała jako piżamy, umyła twarz i wyszorowała zęby. Jednocześnie bez przerwy zastanawiała się, czy ma odwagę

naprawdę spróbować go uwieść. Nie mogła uwierzyć, że nachodzą ją takie myśli.

Śmierć Piety uświadomiła jej, jak krótkie i kruche potrafi być życie; niebezpieczeństwa Caballeros jeszcze bardziej ją w tym upewniły. Przez wszystkie te lata, które spędziła na nauce, odsuwała od siebie jakiekolwiek romantyczne myśli. Po prostu egzystowała, nie próbując nawet korzystać z życia. Felipe w niczym nie przypominał tych bogatych, nudnych mężczyzn, których nieustającym korowodem sprowadzali do domu jej rodzice, zanim uciekła na studia. Jedyne, co go z nimi łączyło, to że był bogaty.

Francesca nie chciała wychodzić za mąż. Jej matka była zadowolona, że nie musi się utrzymywać, a jej największym życiowym dylematem było dobranie lakieru do paznokci do stylizacji. Francesca chciała od życia więcej; chciała żyć tak, jak jej bracia. Od nich też oczekiwano, że się ustatkują i będą mieli dzieci, ale dużo później. Najpierw powinni zrobić fantastyczne kariery, podczas gdy ona powinna wspierać fantastyczną karierę męża. Ale Francesca nie chciała poświęcać całego życia komuś innemu. Sama chciała zapracować na swój sukces i w tym celu musiała się uczyć jak najlepiej. Wówczas jej rodzice nie będą mieli wyjścia i będą musieli potraktować jej aspiracje poważnie.

Udało jej się. Po wielu kłótniach i wielu przepłakanych nocach rodzice zaakceptowali jej marzenia. Wciąż przedstawiali jej bogatych kawalerów, ale bardziej z nadzieją niż oczekiwaniem. Jeśli będzie ciężko pracować, za dwa lata zda egzaminy i zostanie prawnikiem. Potem

minie jeszcze kilka lat, zanim ustali swoją pozycję na rynku pracy. Dopiero wtedy pomyśli o małżeństwie, pewna, że kimkolwiek by nie był jej przyszły mąż, zwiąże sie z nim jak równy z równym.

Taki był plan.

Tym, czego zupełnie się nie spodziewała, był nagły wybuch namiętności do Felipego, czego nie dało się logicznie wytłumaczyć. A ona wcale nie chciała tego tłumaczyć, ale poznać, przeżyć i doświadczyć. Zrozumieć wszystkie te cudowne uczucia, jakie jej przy nim towarzyszyły. Nie był typem mężczyzny, który patrzy na kobiety z góry. Był silny i opiekuńczy, ale nie traktowałby partnerki jak zwierzątka domowego.

Poza tym, on też nie chciał się wiązać.

Nie widziała żadnych negatywnych skutków romansu z Felipem. Niestety, nie wiedziala też, co zrobić, żeby to do niego doszło. Nie miała pojęcia, jak uwieść mężczyznę. Czy nie powinna mieć w tym celu frywolnej bielizny? Lubiła ładne rzeczy, owszem, ale daleko im było do frywolnych.

Jedyne, co miała, to siebie.

Kiedy wyszła z łazienki, Felipe spojrzał na nią i szybko zamknął oczy, mamrocząc coś pod nosem. Chwycił kosmetyczkę.

– Idę wziąć prysznic.

Po chwili Francesca usłyszała szczęk zamku w drzwiach.

Wzięła głęboki oddech i wyłączyła wszystkie światła oprócz lampki nocnej, pogrążając apartament w zmysłowym półmroku. Następnie ułożyła się na łóżku

w pozycji, która wydała jej się najbardziej uwodzicielska. Natychmiast poczuła się jak idiotka, więc wypróbowała inną pozę. Tym razem poczuła się jak jeszcze większa idiotka. Po kilku minutach wygibasów zdecydowała się usiąść z ramionami opartymi na poduszce i lekko ugiętymi nogami, które skrzyżowała w kostkach.

Jednak im dłużej czekała na Felipego, tym bardziej ogarniały ją wątpliwości. Czyżby jego pożądanie było tylko wytworem jej wyobraźni, zrodzonym z pragnień i nadziei, a nie logicznych pobudek? Czyżby wszystko źle zrozumiała?

Wyczuła, że Felipe szykuje się do opuszczenia swojego sanktuarium i przełknęła ślinę, przyciskając dłoń do bijącego szybko serca.

Drzwi łazienki się otworzyły. Napotkała jego wzrok. Wpatrywał się w nią o sekundę zbyt długo; potem odwrócił spojrzenie i, jakby nigdy nic, minął ją w drodze do rozłożonego przy drzwiach posłania.

Z sercem na ramieniu obserwowała każdy jego krok.

Nagle coś przykuło jej uwagę.

– Co ci się stało w nogę? – zapytała, dostrzegając w półmroku dziwne, ciemne znamię.

– Postrzał – odparł szorstko.

Niewiele myśląc, Francesca włączyła światło. I zasłoniła ręką usta.

To nie było tylko znamię; dużego fragmentu jego łydki zwyczajnie nie było. Jakby ktoś wyrwał mięsień, zostawiając ziejącą dziurę. Przeszły ją ciarki.

– Co ci się stało? – wykrztusiła.

– To, co może się przytrafić każdemu żołnierzowi.

– Zostałeś postrzelony w walce?

– Coś w tym rodzaju.

Francesce zrobiło się słabo, ale nie potrafiła oderwać wzroku. Paskudna rana przepełniała ją obrzydzeniem i współczuciem jednocześnie. Felipe był kiedyś żołnierzem. Wiedziała o tym, jeszcze zanim go poznała. Bez solidnych podstaw, jakie dała mu służba w wojsku, jego przedsiębiorstwo nie odniosłoby tak olbrzymiego sukcesu. Choć nie interesowała się militariami, zawsze jej się wydawało, że praca w wojsku przypomina jedną z tych strzelanek, w które grywał Daniele. Adrenalina, dreszczyk emocji, nic więcej. Nigdy nie próbowała zrozumieć, jak to jest, kiedy ktoś strzela do ciebie i naprawdę chce cię zabić.

Ktoś strzelał do Felipego i chciał go zabić.

Felipe tymczasem zauważył jej spojrzenie. Jego twarz pociemniała.

– Przepraszam, jeśli uważasz moją ranę za obrzydliwą.

– Nie. – Francesca pokręciła głową, odpędzając przerażający widok. – Nie myśl tak. Ja tak nie myślę. Felipe... – Znów pokręciła głową, nie umiejąc mówić dalej.

Teraz jego drobne potknięcia, które zauważała od czasu do czasu, zaczynały mieć sens. Jakby chcąc ukryć ranę przed jej wzrokiem, Felipe położył się na swoim posłaniu i nakrył kocem. Francesca wyłączyła światło, ponownie pogrążając pokój w półmroku. Była przerażona. Felipe był tak silny, tak żywy; a jednak wystarczyłoby, żeby strzelec lepiej wycelował, a nigdy by go nie poznała.

– Czy to dlatego odszedłeś z wojska?

Nawet w słabym świetle zauważyła, że się skrzywił.

– Tak. Rana oznaczała, że nie byłem już zdolny do służby. To standardowa procedura, nic osobistego.

– Zostałbyś, gdybyś mógł?

– Zostałbym tak długo, jak to możliwe. Kochałem to.

– Kochałeś to, że w każdej chwili mogłeś zginąć?

Felipe zaśmiał się gorzko.

– Wierz lub nie, ale tak właśnie było. Wtedy naprawdę czułem, że żyję. Kochałem służbę. Zwolnienie było najgorszym dniem mojego życia.

Kiedy tylko dosięgła go kula, Felipe wiedział, że jego kariera jest skończona. Spędził na rehabilitacji długie miesiące, wytężając się, by zrobić choć krok; ale tęsknota za tym, co utracił, była jeszcze bardziej dotkliwa niż fizyczne cierpienie.

Francesca milczała. Felipe podejrzewał jednak, że nie na długo.

– To dlatego postanowiłeś zająć się branżą ochroniarską? Żeby znów poczuć adrenalinę?

– Świat jest pełen niebezpieczeństw. Niektórzy są na nie narażeni bardziej niż inni; uznałem, że w ten sposób pomogę zarówno tym ludziom, jak i kolegom po fachu. Choć zostali zwolnieni ze służby, wciąż są sprawni fizycznie i żądni nowych wyzwań. – Ale nie Sergio. Kula trafiła go w samo serce.

– Spełniasz się w tej pracy tak samo, jak w wojsku?

– To inny rodzaj spełnienia. – Choć całkowicie poświęcił się rozwijaniu nowego biznesu, nigdy nie przypuszczał, że odniesie taki sukces. Miał więcej pieniędzy, niż był w stanie wydać, znał większość najbardziej wpływowych ludzi na świecie. Mimo to bez wahania oddałby wszystko, co ma, żeby tylko wrócić do wojska.

– Marzysz czasem o normalnym życiu? – szepnęła Francesca.

– Co to jest „normalne życie”?

– Dom. Rodzina.

– Nie. – Choć w tej samej chwili do jego umysłu po raz pierwszy zakradła się myśl o założeniu rodziny, najlepiej z pewną kruczowłosą pięknością...

Odepchnął ją. Życie przeciętnego śmiertelnika nie było mu przeznaczone.

– Wystarczy tego gadania. Jutro wyruszamy wcześnie rano. Prześpij się trochę.

– Ale...

– Mówię poważnie. Koniec rozmów na dziś – oświadczył zdecydowanie, choć wiedział, że sam nie wyśpi się tej nocy. Nie z Francescą, która leżała tuż obok w samym T-shircie.

Dios, to była prawdziwa tortura. Ze wszystkich sił pragnął do niej dołączyć. Przypomniał sobie jednak powody, dla których musiał zostać dokładnie tam, gdzie był. Pierwszy: była jego klientką. Drugi: była w żałobie.

– Jeszcze nie ma dziesiątej. Nie jestem zmęczona. Nigdy nie chodzę tak wcześnie spać.

Na sam dźwięk jej głosu Felipemu zrobiło się gorąco.

– To poczytaj książkę – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Francesca przez dłuższą chwilę siedziała w milczeniu.

– Poczytaj książkę, siedź cicho, idź spać – odezwała się nagle. – Zawsze robisz jeden krok do przodu i dwa kroki do tyłu, co? W jednej chwili rozmawiasz ze mną jak człowiek z człowiekiem, a potem zachowujesz się, jakbyś próbował zapomnieć o moim istnieniu. Wszystkich klientów tak traktujesz?

– Tak, to znaczy jak?

– Jakby byli niedogodnością, którą trzeba jakoś przeżyć! Czasem mam wrażenie, że nawet mnie nie lubisz.

Felipe zacisnął zęby. Co niby miał jej powiedzieć?

– Z innymi klientami jest inaczej – odparł w końcu.

– Czyli to prawda! – Francesca odrzuciła kołdrę i zerwała się na równe nogi. – Nie lubisz mnie. Myślałam, że po prostu mnie pożądasz i nie potrafisz tego zaakceptować. – Wpadła do garderoby, nie trudząc się, żeby zamknąć za sobą drzwi, i włączyła światło. – Nie rozumiałam, że zwyczajnie po prostu mnie nie lubisz.

– Ja nie... – Słowa zamarły mu na ustach, kiedy Francesca zrzuciła T-shirt. Mimo dzielącej ich odległości widział ją wyraźnie, od boskich piersi o drobnych sutkach, po kępkę ciemnych włosków u złączenia ud.

Francesca była boginią. Cząstką raju zaklętą w ciele kobiety.

Ale zaraz podniosła suknię, którą miała na sobie wcześniej, i Felipe zrozumiał, co zamierza. Zerwał się na

nogi i w jednej chwili znalazł się w drzwiach garderoby, zagradzając jej drogę.

– Dokąd się wybierasz?

– Na drinka. Dokądkolwiek, byle dalej od ciebie.

Całe jej ciało drżało z gniewu. Stała przed nim naga, bezwstydna, i ani myślała spuścić wzroku. Nie spiesząc się, założyła sukienkę i wyciągnęła uwięzione za kołnierzem włosy, które opadły na jej plecy kruczoczarną kaskadą.

– Zejdź mi z drogi – powiedziała zimno.

– Nie.

Wówczas Francesca zbliżyła się do niego o krok i wyciągnęła złączone nadgarstki.

– Jeśli zamierzasz traktować mnie jak więźniarkę, równie dobrze możesz mnie związać. Tylko tak możesz mnie powstrzymać od opuszczenia tego pokoju.

Serce waliło mu jak młotem. Pożądał jej bardziej niż kiedykolwiek i musiał wbić pięty w podłogę, żeby się na nią nie rzucić.

– Nie wyjdziesz stąd – wycedził z trudem.

– Nie zamierzam zostawać z kimś, kto nie może nawet na mnie patrzeć.

Felipe bezwiednie wyciągnał ręce i zacisnął je na jej szczupłych nadgarstkach. Po czym przyciągnął ją do siebie.

– Nie chodzi o to, że cię nie lubię – warknął. – Nie rozumiesz? Lubię cię za bardzo...

Bardzo długo wpatrywali się w siebie bez ruchu. Gniew powoli gasł w oczach Franceski; upokarzającą świadomość, że pragnie mężczyzny, który jej nienawidzi, zastępowała

rosnąca ekscytacja. Była boleśnie świadoma żelaznego, a zarazem łagodnego uścisku jego dłoni, silnego torsu, o który opierały się jej piersi, ciepła jego oddechu... A także mrocznego pragnienia w jego oczach, którego nie starał się już nawet ukrywać...

– Sam twój głos wprawia mnie w podniecenie – powiedział cicho, powoli. – Twój widok sprawia, że chcę cię pocałować. Twój zapach sprawia, że chcę cię posiąść. To jak tortura.

– A więc przestań z tym walczyć – wyszeptała.

Żadne z nich nie miało pojęcia, jak to się stało, że ich usta złączyły się w pocałunku. Dopadli siebie nawzajem gwałtownie, rozpaczliwie, jak dzikie bestie, które zerwały się ze smyczy; Francesca wplotła palce w jego włosy, Felipe złapał ją mocno w talii. Całowali się, jakby świat miał się zaraz skończyć, przyciskając do siebie obolałe z żądzy ciała. Wodzili po sobie dłońmi, odkrywając siebie nawzajem, napawając się swoim ciepłem i dotykiem. Nigdy, nawet podczas ich poprzedniego pocałunku, Francesca nie czuła czegoś podobnego.

W końcu Felipe oderwał się od jej ust i wziął ją na ręce. Jej włosy opadły mu na twarz, a on odetchnął głęboko, napawając się ich zapachem.

– *Dios,* tak bardzo cię pragnę – wyszeptał jej do ucha.

Nie mówiąc nic więcej, posadził ją na brzegu łóżka i delikatnie naparł, aż położyła się na wznak, czując na sobie podniecający ciężar jego ciała; znów pocałowali się gwałtownie, namiętnie. Z trudem łapiąc oddech, Francesca

powiodła dłońmi po jego plecach. Znalazła brzeg jego bokserek i szarpnęła za nie, a Felipe położył swoje dłonie na jej rękach i pomógł jej je zsunąć. Kierując się czystym instynktem, objęła go udami i przyciągnęła do siebie.

Wszedł w nią tak szybko, że jej umysł dopiero po chwili zarejestrował ostry, przeszywający ból; a gdy to się stało, jęk rozkoszy zamarł na jej skrzywionych w nagłym grymasie wargach.

Felipe znieruchomiał.

Jego pożądanie w jednej chwili oklapło jak przekłuty balon. Z przerażeniem patrzył na pobladłą twarz Franceski.

To niemożliwe...

Krew pulsowała mu głośno w uszach.

Tak delikatnie, jak potrafił, wyszedł z niej i opadł na łóżko obok, ukrywając twarz w dłoniach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po bardzo długim czasie Felipe wstał z łóżka i założył z powrotem bokserki. Dopiero wtedy obrócił się w stronę skulonej na łóżku dziewczyny. Wciąż miała na sobie sukienkę.

Jej wzrok był równie smutny, co buntowniczy.

Felipe westchnął i usiadł z powrotem na brzegu łóżka.

– Powinnaś mi była powiedzieć.

– Gdybym ci powiedziała, nie zrobiłbyś tego – odparła cicho, lecz spokojnie.

– Oczywiście, że bym tego nie zrobił! – Zaklął głośno. – Nawet się nie zabezpieczyliśmy...

– Biorę tabletki – wymamrotała.

– Na pewno? Nie mówisz tego tylko po to, żeby mnie uspokoić?

Francesca pokręciła głową.

– Mam bardzo bolesne miesiączki. Tabletki pomagają.

– Francesco... *Dios*... – Popatrzył jej w oczy. – Co ty sobie myślałaś?

Nie odpowiedziała.

– Chciałaś, żebym się znienawidził?

Pokręciła głową, mrugając pospiesznie. Żeby tylko się nie rozpłakała, modlił się w duchu. Jak to możliwe, że była dziewicą?

– Myślałam, że mam być cicho...

Felipe znów zaklął.

– Francesco, powiedz mi, proszę, dlaczego nie powiedziałaś, że jesteś dziewicą? Dlaczego mnie nie powstrzymałaś?

– Bo chciałam, żebyśmy to zrobili – odparła ledwo dosłyszalnym szeptem.

– Ale dlaczego? Między nami nigdy nic nie będzie, nie rozumiesz? To niemożliwe.

– Dlaczego? Jestem dla ciebe za młoda? – Głos jej drżał. – Mam dwadzieścia trzy lata, a nie trzynaście. Mogę wziąć ślub, głosować, prowadzić samochód, pracować i decydować o sobie.

– Nie! – Jego głos podniósł się odrobinę. – Żadnych związków. Mówiłem ci. Skoro w wieku dwudziestu trzech lat byłaś dziewicą, na pewno chciałaś zachować dziewictwo do ślubu. Nigdy nie mógłbym cię poślubić!

– Nigdy tego nie chciałam! – krzyknęła Francesca, doprowadzona do ostateczności. – Przestań myśleć, że coś o mnie wiesz! Niczego nie zachowywałam. Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię? Nie zamierzam się ustatkować, zanim nie zrobię kariery, a to potrwa co najmniej kilka lat! A nawet jeśli kiedyś będę chciała wyjść za mąż, to za kogoś, kto będzie traktował mnie jak partnerkę, a nie jak dziecko! Na pewno nie za ciebie!

– W takim razie dlaczego? Proszę, powiedz mi, bo w przeciwnym razie będę się nienawidził do końca życia. Wykorzystałem twoją bezbronność i nie mów, że nie jesteś

bezbronna. Pochowałaś brata zaledwie kilka dni temu, to musiało mieć na ciebie wpływ.

Francesca przeczesała palcami włosy, próbując opanować gwałtowne drżenie. Od początku nie planowała mówić mu, że jest dziewicą. Naiwnie założyła, że uda jej się stłumić ból; wszystkie jej koleżanki mówiły przecież, że trwa tylko chwilę. Inaczej z pewnością nie odważyłby się pokonać dzielącej ich bariery. A teraz, widząc jego gniew i przerażenie, czuła wszechogarniający wstyd.

Czy to naprawdę takie straszne, że zachowała swoje dziewictwo w tajemnicy? To jej ciało. Czy nie mogła rozporządzać nim tak, jak miała na to ochotę? Zamrugała, odpędzając łzy. Za wszelką cenę musiała odzyskać panowanie nad sobą.

– To prawda, że śmierć Piety na mnie wpłynęła – wyszeptała. – Dzięki niej dostrzegłam, jak kruche jest ludzkie życie. W każdej chwili mogę się zarazić nieuleczalną chorobą albo zginąć w wypadku, albo w trzęsieniu ziemi... Brałeś udział w bitwie, na pewno rozumiesz, o czym mówię.

Po jej policzku spłynęła łza. Wytarła ją niecierpliwie.

– Mówię o tym, bo chcę, żebyś mnie zrozumiał. Kiedy miałam siedem lat, mama powiedziała mi, że jestem śliczną dziewczynką i na pewno znajdę sobie bogatego męża. Sam mój wygląd i pochodzenie miały mi zapewnić świetlaną przyszłość. A ja uznałam, że to niesprawiedliwe. Dlaczego moja przyszłość miałaby zależeć od dobrej woli mężczyzny, którego nawet jeszcze nie poznałam? Dlaczego miałabym

prosić się o pieniądze, skoro mogę sama je zarobić i być panią swojego losu? Właśnie wtedy postanowiłam, że wybiorę własną drogę i udowodnię, że mogę robić to samo, co moi bracia, i robić to lepiej. Całe życie na to pracowałam. Ale nie byłam jakąś pustelniczką; imprezowałam, miałam koleżanki... Tylko na związek nie mogłam sobie pozwolić. Zajmowałby mi zbyt dużo czasu, mógłby mi przeszkodzić w zrealizowaniu moich marzeń.

Felipe nic nie mówił, słuchając jej ze zmrużonymi oczami. Francesca napotkała jego wzrok i spróbowała się uśmiechnąć.

– Jeszcze dwa tygodnie temu nie miałam poczucia, że to wszystko może się skończyć w każdej chwili. Ale Pieta... miał tylko trzydzieści pięć lat, był młody i sprawny, dopiero co się ożenił. I to wszystko odebrała mu mgła. Mgła! – Na samą myśl o tak bezsensownej śmierci miała ochotę się roześmiać.

– Ci ludzie, którzy zginęli na Caballeros, też mieli przed sobą przyszłość. Jeśli przytrafiło się to Piecie i im, czemu nie miałoby się przydarzyć też mnie?

Felipe otworzył usta, ale Francesca gestem nakazała mu milczenie.

– Nieważne, czy mam przed sobą dni, lata czy dekady, chcę czuć, że je przeżyłam. A dzięki tobie poczułam rzeczy, z których nie zdawałam sobie sprawy. Chciałam je lepiej poznać, zobaczyć, dokąd mnie zabiorą. – Zanim będzie za późno. – Rozumiesz?

Felipe powoli skinął głową.

– Nie wiem, czy to wszystko przez tę nową świadomość, czy złożyło się na to więcej czynników. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Nie, właściwie wiem. Gdybym spotkała cię w innej sytuacji, też bym cię pragnęła, ale niekoniecznie odważyłabym się coś z tym zrobić. Nie spodziewam się od ciebie nic ponad to. Nie myśl sobie, że mnie wykorzystałeś. Oddałam ci moje ciało chętnie i z własnej woli, tak jak ty oddałeś mi swoje.

Znów spróbowała się uśmiechnąć, ale za bardzo drżał jej podbródek.

– I to wszystko.

Gdy Francesca skończyła mówić, Felipe zdał sobie sprawę, że jego wściekłość całkowicie przeminęła. Z bijącym mocno sercem ujął jej dłonie i pocałował, jedną po drugiej. Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Sprawiłem ci ból, prawda? – zapytał cicho.

Francesca niechętnie przytaknęła.

– To moja wina. Ale gdybyś wiedział...

– Gdybym wiedział, że to twój pierwszy raz, zrobiłbym to powoli, a nie jak szarżujący byk.

Francesca przewróciła oczami.

– Gdybyś wiedział, w ogóle byś tego nie zrobił. Dlatego ci nie powiedziałam.

– Masz rację – przyznał po namyśle. – Myliłem się co do ciebie, *querida*. – Wyciągnął rękę i pogładził jej blady policzek. – Taki już jestem, musisz mi to wybaczyć. Pracuję z mężczyznami, a moimi klientami też są zwykle mężczyźni.

Kobiety zawsze były dla niego tajemnicą; nawet własnej matki nigdy dobrze nie poznał. Wielokrotnie dzielił z nimi łoże, ale nie miał pojęcia, jak funkcjonuje ich umysł. Paradoksalnie to Francescę udało mu się najlepiej poznać.

– Zawsze mi się wydawało, że kobiety należą do innego gatunku – wyjaśnił przepraszająco. – Kiedy twój brat i kuzyn powiedzieli, że jesteś dla siebie zagrożeniem, bez namysłu uwierzyłem w ich wersję. Nie zrobiłbym tego, gdybyś była mężczyzną.

– Może mieli rację – wyszeptała.

Felipe pokręcił głową, wiedząc, że myśli o spotkaniu z gubernatorem.

– Byłaś pogrążona w rozpaczy, ale i tak w końcu znalazłaś w sobie siłę. Chodzi mi o to, że nie potrafiłem zweryfikować moich początkowych uprzedzeń i tak bardzo skupiłem się na walce z samym sobą, że nie dostrzegłem, jaka naprawdę jesteś.

– A jaka jestem?

– Silna. – I piękna. – Jesteś prawdziwą wojowniczką, *querida.*

Po jej policzku stoczyła się kolejna łza. Felipe otarł ją kciukiem.

– Zwłaszcza w tej chwili – zażartowała.

Felipe pochylił się do przodu i ujął jej twarz w obie dłonie.

– Widziałem wielu płaczących mężczyzn. To nie ma nic wspólnego z siłą i nie musisz się tego wstydzić.

Francesca westchnęła i skinęła głową.

– Powinnam założyć koszulkę.

Na miękkich nogach poszła do garderoby, by po chwili wynurzyć się z niej w swoim T-shircie. Na chwilę zatrzymała się w drzwiach.

– I co teraz? – zapytała, zakładając kosmyk włosów za ucho.

– Teraz, *querida,* pójdziemy spać. – Felipe wsunął się pod kołdrę i gestem zaprosił ją do siebie. Kiedy leżała już przytulona do jego boku, zgasił światło.

Długo leżał w milczeniu, wciąż myśląc nad tym, co właściwie zaszło. W jego lędźwiach pulsowała niezaspokojona żądza, ale nie wyszedł z żadną inicjatywą; po prostu gładził Francescę po włosach, aż zasnęła. Wówczas wysunął się z jej objęć i ułożył na swoim twardym, zimnym posłaniu.

Felipe otworzył oczy, czujny i gotów do akcji.

Apartament był pogrążony w ciemności. Nie dobiegał go żaden dźwięk. Ale coś musiało go obudzić.

Nagle usłyszał ciche skomlenie.

Odrzucił pościel i podszedł do łóżka, na którym Francesca płakała z twarzą wtuloną w poduszkę.

– *Querida?* – Ostrożnie dotknął jej ramienia. Znieruchomiała pod jego dotykiem.

– Felipe?

Delikatnie odebrał jej poduszkę i odgarnął mokre włosy z jej twarzy.

– Co się stało?

Łzy znów potoczyły jej się po policzkach, lśniąc srebrzyście w świetle księżyca.

– Zły sen?

Przytaknęła.

Felipe podniósł ją i przytulił do piersi.

– Cii – wyszeptał, całując ją w czubek głowy. – Już dobrze.

Francesca pociągnęła nosem.

Trzymał już w ramionach swoich towarzyszy, opłakujących śmierć przyjaciela; wtedy jednak potrafił zdystansować się do własnych emocji. Teraz krajało mu się serce. Gdyby mógł, przyjąłby cały jej smutek i lęk na siebie.

– Już dobrze – powtórzył.

Francesca potrząsnęła głową.

– Nigdy nie będzie dobrze.

Przytulał ją tak długo, aż przestał wstrząsać nią szloch, a łzy wyschły na jej twarzy. Potem wsunął się pod kołdrę i położył się obok niej.

– Będzie lepiej – szepnął, głaszcząc jej policzek. – Nie jutro, nie za tydzień, ale pewnego dnia będzie. Obiecuję.

– Jak to możliwe?

– Wiem, jak to jest, stracić kogoś bliskiego. Musisz to wypłakać. W ciągu dnia starasz się o tym nie myśleć, zachowujesz się, jakby wszystko było w porządku. Ale w nocy to zawsze wraca.

Francesca milczała przez dłuższą chwilę.

– To nie smutek. To poczucie winy – wyznała.

– Przez Pietę?

Skinęła głową.

– Jak możesz się czuć winna, *querida*? Nie było cię nawet w tym helikopterze.

Znów długie milczenie. Kiedy Francesca w końcu się odezwała, jej głos był stłumiony, niemal niedosłyszalny.

– Kiedy mama powiedziała, że mój brat zginął, myślałam, że chodzi o Danielego. Zawsze wszędzie latał helikopterem. Nie zdawałam sobie sprawy, że chodzi o Pietę, dopóki nie poprosiła, żebyśmy wspólnie powiedziały Natashy.

– Dlaczego miałabyś się czuć winna?

– Dlatego, że w pierwszej chwili poczułam ulgę. Ulgę, że to Pieta, a nie Daniele.

Francesca czekała na reakcję. Oskarżenie. Ale Felipe przytulił ją tylko mocniej.

– Nikomu o tym nie mówiłam – wyszeptała. – Próbowałam o tym zapomnieć, ale mi nie pozwala.

– Kto ci nie pozwala?

– Pieta. Nawiedza mnie w snach.

– To niemożliwe – odparł łagodnie Felipe. – W snach przemawia do nas podświadomość. Nic więcej. Sam się o tym przekonałem.

– Moje sumienie do mnie przemawia? – Francesca przełknęła łzy.

– Tak. Ale nie masz powodu, żeby się czuć winną.

– Mam bardzo dobry powód, żeby się czuć winną.

– Czy życzyłaś Piecie śmierci?

– Nie! – Ten pomysł był tak niedorzeczny, że Francesca usiadła gwałtownie. – Nie. Oczywiście, że nie. Był moim bratem. Kochałam go.

– A on o tym wiedział. – Wziął ją za rękę i splótł z nią palce. – Był twoim bohaterem.

Francesca uśmiechnęła się smutno i uścisnęła jego dłoń.

– Kochałam go, naprawdę. Ale nie byłam z nim tak blisko, jak z Danielem. Wyjechał na studia, kiedy miałam sześć lat, więc nie pamiętam, jak to było, kiedy mieszkaliśmy razem. Widywałam go raz na parę miesięcy i każde nasze spotkanie było dla mnie ważne i inspirujące. Wspierał mnie we wszystkim, cokolwiek postanowiłam, ale...

– Ale? – zachęcił Felipe.

– Nigdy nie stworzyliśmy prawdziwej więzi. To Daniele był dla mnie prawdziwym bratem: drażnił się ze mną, podpuszczał, a ja robiłam to samo. Zabierał mnie na zakupy, kupił mi pierwsze piwo...

– On był tym fajniejszym? – domyślił się Felipe.

– Tak. Ty fajniejszym. Chociaż Pieta nie zrobił nic złego; jako dziedzic musiał być poważny i odpowiedzialny. Tak go wychowano. Kiedy zaczęłam pracować w jego kancelarii, myślałam, że zbliżymy się do siebie; że pójdziemy razem na lunch czy wyskoczymy do baru po pracy.

– Tak się nie stało?

– Nigdy nie było na to czasu. Pieta rzadko bywał w biurze, a moim przełożonym był ktoś inny.

Francesca westchnęła i wyciągnęła się na poduszkach, patrząc w sufit. Właśnie wtedy, kiedy miała nadzieję w końcu poznać starszego brata, wszystko przepadło.

– Pieta nie był człowiekiem, do którego łatwo się zbliżyć – odezwał się Felipe. – Pracowałem z nim wiele razy. Był dobrym człowiekiem i lubiłem jego towarzystwo.

– Ale? – zachęciła, pewna, że chce powiedzieć coś więcej.

– Trzymał ludzi na dystans. Wątpię, żeby ktokolwiek naprawdę go poznał.

– Żałuję, że tak to wyszło. Że było między nami tak, a nie inaczej.

– Wiem. Ale myślę, że Pieta chciał jak najlepiej. Na pewno nie odciął się od ciebie celowo.

Francesca zadarła głowę i spojrzała na niego. Było jej teraz o wiele lżej na sercu.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Za co?

– Za wysłuchanie. I za to, że mnie nie osądziłeś.

Pocałował ją w czubek nosa. Francesca przypomniała sobie, co mówił wcześniej.

– A ty? Dlaczego miałeś koszmary?

Felipe zesztywniał.

– Czy to się stało wtedy, kiedy zostałeś postrzelony? – Francesca pogłaskała go po policzku.

Nakrył jej dłoń własną.

– Straciłem wtedy najbliższego przyjaciela. Patrzyłem, jak umiera.

– Och, Felipe – westchnęła ze współczuciem.

– Wszystkie szczegóły zostały utajnione. Jedyne, co mogę ci powiedzieć, to że kilkoro Hiszpanów zostało pojmanych przez partyzantów w pewnym afrykańskim państwie, a mój oddział miał za zadanie odbić zakładników. Mieliśmy błędne informacje. Powiedziano nam, że pilnuje ich trzech ludzi, a w rzeczywistości było ich ośmiu. To była rzeźnia; straciliśmy dziesięciu zakładników i trzech żołnierzy. Sergio

zginął pierwszy. Służyliśmy razem od samego początku i razem dostaliśmy się do sił specjalnych... Byliśmy jak bracia. Byłem drużbą na jego ślubie. Miałem zostać ojcem chrzestnym jego dziecka. Tego dnia straciłem wszystko: brata, mój oddział i ukochaną pracę.

Francesca patrzyła w jego udręczone oczy i żałowała, że nie może ulżyć jego cierpieniom. Nic dziwnego, że tak dobrze rozumiał jej ból. Sam musiał mierzyć się ze swoim przez ostatnią dekadę. Nagle jego nadopiekuńczość i pragnienie absolutnego kontrolowania sytuacji nabrały sensu. Zrozumiała, dlaczego po zwolnieniu zajął się ochroną osób cywilnych i dlaczego tak bardzo przerażała go możliwość, że mogłaby zostać porwana. Zrozumiała też, dlaczego wybrał samotność. Przez całe dzieciństwo był samotny i dopiero w wojsku odnalazł zastępczą rodzinę; tylko po to, żeby stracić ją na jednej samobójczej misji.

Tym razem to ona otoczyła go ramionami i przytuliła najmocniej, jak potrafiła. W tej chwili byli sobie tak bliscy...

Czy seks zawsze prowadzi do takiej emocjonalnej bliskości? Jak to możliwe, że mężczyźni tacy jak Daniele i Matteo co noc znajdowali nową kochankę, natychmiast zapominając o poprzedniej? Założyła, że z nią będzie tak samo, ale jej relacja z Felipem wyszła tej nocy daleko poza seks. W jej głowie kłębiło się tyle myśli, że jeszcze długo nie potrafiła zasnąć. Ale gdy w końcu jej się udało, zapadła w sen bez snów.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Francesca się obudziła, łóżko było puste, a z łazienki dobiegał szum prysznica. Zerknęła na zegarek. Siódma rano. Najdłuższa noc jej życia minęła bardzo szybko.

Kiedy Felipe wynurzył się z łazienki w granatowym garniturze, dopadła ją dziwna nieśmiałość.

– Jak się czujesz? – zapytał, obserwując ją uważnie.

– Jakbym mogła przespać cały dzień.

Felipe uśmiechnął się.

– Możesz spać w samolocie. Jesteśmy spóźnieni, więc będziesz też musiała zjeść tam śniadanie. Nie chcę cię poganiać, ale za godzinę musimy być na lotnisku.

– W takim razie lepiej zacznę się zbierać. – Wyskoczyła z łóżka, minęła go i zamknęła się w łazience.

Spojrzała w lustro, spodziewając się, że ujrzy w sobie jakąś zmianę. Czuła się zupełnie inaczej. Czuła, jakby cały jej świat stanął do góry nogami. Wszystko, co stało się w nocy, wydawało jej się teraz fantastycznym snem.

Felipe wysłuchał jej. Przytulał ją. Pocieszał. A potem podzielił się z nią swoją najmroczniejszą tajemnicą. Zaufał jej. Nie wiedziała, co to dokładnie znaczy, ale czuła, że to coś bardzo, bardzo ważnego.

Serce trzepotało jej w piersi jak niespokojny ptak.

Niedobrze. Bardzo niedobre.

Z entuzjazmem wtarła szampon we włosy, drapiąc paznokciami skórę głowy.

Chyba nie mogła się w nim zakochać? To niemożliwe. Znała go tylko pięć dni; z pewnością przemawiała przez nią żałoba po Piecie. Felipe tyle razy mówił, że smutek czyni ją bezbronną; teraz rozumiała, o co mu chodziło. Ciężki przypadek pożądania przemieszanego z czułością z pewnością wpływał na jej osąd sytuacji. Czuła rzeczy, które nie były prawdziwe.

Nie była w nim zakochana.

Powtarzała to sobie, przechodząc z łazienki do garderoby.

Dalej powtarzała to, pakując walizkę.

I nadal powtarzała te słowa, kiedy na widok serdecznego uśmiechu czekającego przy wyjściu Felipego zmiękły jej kolana.

– Czas na nas – powiedział tylko.

Francesca popatrzyła na smukły biały odrzutowiec czekający na pasie startowym.

– Myślałam, że lecimy samolotem Piety.

– Dotarłby do nas dopiero późnym popołudniem, więc ściągnąłem jeden z moich.

– Zawsze chciałam się przelecieć prywatnym odrzutowcem, a teraz mam przetestować dwa w ciągu tygodnia? Rozpieszczasz mnie.

– Nie latałaś na wakacje odrzutowcem?

– Jakim odrzutowcem? – parsknęła. – Moja rodzina miała dostatecznie dużo pieniędzy, żeby pokazać nam kawałek świata, ale trzeba fortuny, żeby utrzymać *castello*...

– Twoja rodzina ma zamek? – upewnił się z zaskoczeniem Felipe.

– Tak, leży w centrum posiadłości. Myślałam, że o tym wiesz?

– Pieta nigdy o nim nie mówił.

– Nie sądzę, żeby go lubił. Spędzaliśmy tam wakacje, ale nigdy w nim nie mieszkaliśmy. Nie jest zbyt komfortowy. Wynajmujemy go na imprezy firmowe i urządzamy polowania na duchy.

– Polowania na duchy?

– Tak, podobno w nim straszy.

– Spotkałaś tam ducha?

– Nie, a szukałam dosłownie wszędzie!

Felipe roześmiał się.

– Kiedy miałam osiem lat, Daniele schował się za nagrobkiem na cmentarzu i wyskoczył prosto na mnie, udając ducha.

– Miał osiemnaście lat, tak?

– Tak. Był bardzo dojrzały, jak na swój wiek.

Felipe znów parsknął śmiechem, potrząsając głową.

– Twoja rodzina ma własny cmentarz? To dość niecodzienne, nie uważasz?

– Tak, i kaplicę. Jeszcze pięćdziesiąt lat temu mieliśmy też własnego księdza. Cała rodzina od strony mojego ojca jest tam pochowana, aż do piętnastego wieku. – Spróbowała się uśmiechnąć, choć nagle jej dobry humor gdzieś wyparował. – Pochowaliśmy tam Pietę. Pewnie Daniele i ja też kiedyś tam skończymy.

– Ja dorastałem w zupełnie innym świecie – powiedział Felipe, myśląc o zatłoczonym cmentarzu w centrum Alicante, gdzie pochowano jego ojca. – Znam moich przodków tylko cztery pokolenia wstecz.

– Próbowałeś kiedyś dowiedzieć się czegoś więcej? – zapytała z ciekawością.

– Moja matka próbowała w zeszłym roku. Nie znalazła niczego ekscytującego, więc się poddała.

– W odkrywaniu własnych korzeni zawsze jest coś ekscytującego – stwierdziła z przekonaniem Francesca. – Gorzej, jeśli ludzie sami żyją w przeszłości. Trzeba patrzeć w przyszłość, a nie pogrążać się w stagnacji.

– Mówisz z doświadczenia?

Francesca skrzywiła się.

– Gdyby poprzednie pokolenia pomyślały nad remontowaniem *castello,* zamiast po prostu zamykać pokoje, w których nie dało się już mieszkać, byłby obecnie w lepszym stanie. – Wzruszyła ramionami. – Na szczęście teraz to problem Danielego. Niech sobie z nim radzi tak, jak to uważa za stosowne.

– Czy Pieta próbował coś z tym robić?

– Wyremontował jedno skrzydło, to, które jest obecnie wynajmowane, ale... – Westchnęła. – Nie miał szansy dokończyć dzieła.

Samochód zatrzymał się przy odrzutowcu. Kiedy byli na pokładzie, Francesca rozejrzała się z podziwem.

– Jest piękny – uznała.

To był jego ulubiony odrzutowiec; jedyne miejsce, jakie Felipe mógłby nazwać domem. Miał sypialnię i w pełni funkcjonalną łazienkę, jadalnię i gabinet. Już dawno uznał, że skoro spędza tyle czasu na podróżach z jednego kraju do drugiego, równie dobrze może to robić w komfortowych warunkach.

Zajęli miejsca przy mahoniowym stole i po pięciu minutach byli w powietrzu.

– A James i Seb? Nie lecą z nami? – zapytała nagle Francesca, wyglądając przez okno.

– Zostają w Aguadilli i razem z resztą zespołu przygotują nasz powrót.

– Co trzeba przygotować?

– Och, tylko małą operację, w ramach której ty oraz cztery tysiące dolarów dostaniecie się na Caballeros, przy czym ty nie zostaniesz porwana, a pieniądze skradzione.

– Aha. To.

Aha. To. Jakby bezpieczeństwo nic dla niej nie znaczyło.

– Nie zapytasz o szczegóły?

Francesca wzruszyła ramionami.

– Felipe, jestem stuprocentowo pewna, że o wszystko się zatroszczyłeś. Nie potrzebuję szczegółów. Powiedz, co mam robić, a ja to zrobię.

Felipemu szybciej zabiło serce. Każdego dnia ludzie oddawali życie w jego ręce, ale zaufanie Franceski znaczyło dla niego więcej niż oni wszyscy razem wzięci.

Nagle Francesca uśmiechnęła się przekornie.

– Wiesz, w Pizie też nie będę całkiem bezpieczna.

– W Pizie? – Felipe uniósł brew.

– Oczywiście. Co, jeśli ci ludzie postanowią polecieć za mną do Włoch? Nie zostawiłbyś mnie bezbronnej, prawda?

Nawet Felipe, który wszędzie wietrzył niebezpieczeństwo, musiał zbyć śmiechem ten niedorzeczny pomysł.

Po tankowaniu w Pizie zamierzał wrócić do swojego londyńskiego biura.

Ale...

Czy na pewno chciał zaprzepaścić szansę na spędzenie jeszcze kilku dni z tą piękną kobietą, z dala od niebezpieczeństw Caballeros? Nie martwiło go już, że złamał swoją zasadę i poddał się pożądaniu. Był ponad to.

Obudził się z ciepłym ciałem Franceski przytulonym do swego boku i potężną erekcją. Musiał wytężyć całą siłę woli, żeby wyjść z łóżka, kiedy najbardziej w świecie pragnął obrócić ją na plecy i kochać się z nią, z czułością i delikatnością, której brakowało ich niemal agresywnemu spółkowaniu poprzedniego wieczoru. Zanim odkrył, że jest dziewicą.

Ale dostarczenie jej bezpiecznie do domu było priorytetem. Seks musiał poczekać. Poza tym zwierzyli się sobie z najitymniejszych sekretów; samo to powinno wystarczyć, żeby powstrzymać go od kochania się z nią jeszcze raz.

Kiedyś planował założyć rodzinę, jak tylko skończy służbę w wojsku. Po śmierci Sergia uznał jednak, że nie ma innego wyboru, jak samotne życie. Zresztą, samotność była dla niego naturalną koleją rzeczy. Ale Francesca też nie szukała

niczego poważnego. Żadne z nich nie chciało się angażować, a poza tym i tak złamał z nią wszystkie zasady...

W Pizie nie będzie pod jego ochroną. Po prostu będą tam razem, dwoje dorosłych ludzi, cieszących się swoim towarzystwem w ramach krótkiego, przyjemnego epizodu.

Wszystko to sprowadzało się do jednego faktu: nie chciał, żeby ta noc była ich ostatnią.

– Mogłabym cię oprowadzić po *castello.* Co ty na to? – zaproponowała Francesca.

– Nie mógłbym odmówić tak kuszącej propozycji – odparł.

– Oczywiście będę wykonywać wszystkie twoje polecenia.

– Wszystkie, mówisz?

Zakryła usta dłońmi i ziewnęła. Jej powieki robiły się coraz cięższe.

Dios, nawet z podkrążonymi oczami była piękna.

Felipe miał ochotę zanieść ją prosto do sypialni, ale właśnie w tej chwili stewardessa wniosła tacę z dwoma filiżankami kawy. Zanim się obejrzał, Francesca zasnęła.

Z duszą na ramieniu Francesca zaprowadziła Felipego przed drzwi windy. Wciąż nie mogła uwierzyć, że odważyła się zaprosić go do siebie. To ten jego wzrok, pełen czułości i pożądania, niespodziewane ją ośmielił. Otwierając drzwi, wzięła głęboki oddech.

– Kawy?

Z zainteresowaniem rozejrzał się po mieszkaniu.

– Bardzo proszę.

Zaprowadziła go do kuchni, ciesząc się w duchu, że nie zostawiła bałaganu.

– Obawiam się, że nie mam mleka.

– Czarna w zupełności mi wystarczy.

– Daj mi minutę, muszę zadzwonić do mamy i powiedzieć, że wróciłam. – Na szczęście telefon matki był wyłączony, więc nagrała jej tylko krótką wiadomość.

– Przyjemnie tu – uznał z aprobatą Felipe. – Jest dużo więcej miejsca, niż to wygląda z zewnątrz.

– Dziękuję. – Nalała wodę do czajnika, usiłując opanować drżenie rąk. – Komplementy należą się Danielemu. Ja tu tylko wynajmuję. Po cenie promocyjnej – dodała z wymuszonym uśmiechem.

– A co z twoją ukochaną niezależnością?

– Jestem niezależna, nie głupia. – Starała się utrzymać lekki ton, ale świadomość, że jest sam na sam z Felipem, wytrącała ją z równowagi. – Daniele ma wiele nieruchomości. Nie mogłam odmówić, kiedy zaproponował, że wynajmie mi to mieszkanie w okazyjnej cenie. Wprowadziłam się tu, kiedy zaczęłam studia.

– Ukończyłaś prawo tutaj, w Pizie?

Skinęła głową i otworzyła lodówkę.

– Ojej, zapomniałam... nie mam mleka. Chociaż przecież już ci to mówiłam. – Czuła, jak palą ją policzki.

Felipe podszedł i zamknął lodówkę, po czym położył ręce na biodrach Franceski, obrócił ją i oparł o drzwi.

– Spokojnie, *querida* – wymruczał, patrząc na nią z góry. – Przecież nie gryzę...

A potem opuścił głowę i pocałował ją tak namiętnie, że kiedy ją puścił, kręciło jej się w głowie.

– Lepiej? – zapytał z błyskiem w oku.

– Nie – odparła przekornie.

Felipe parsknął i pocałował ją jeszcze raz. Położył dłonie na jej policzkach i spojrzał z czułością w jej orzechowe oczy; na to Francesca chwyciła jego ręce i poprowadziła go prosto do sypialni. Okna były zasłonięte; tylko prześwięcające przez rolety smużki światła rozpraszały ciemność. Francesca podprowadziła go do dużego łóżka i położyła się na nim na plecach. Nie puszczając jej nadgarstków, uklęknął nad nią i pocałował ją. Powoli. Namiętnie. Smakując jej usta, wdychając jej zapach.

Kiedy się podniósł, żeby na nią spojrzeć, natychmiast wyciągnęła ręce i zaczęła wodzić nimi po jego twarzy, szyi, wsuwając palce za kołnierzyk. Tak nieporadnie próbowała rozpiąć guziki jego koszuli, że nie mógł uwierzyć, że nie zauważył jej braku doświadczenia za pierwszym razem.

Położył dłonie na jej talii i podniósł ją, tak że siedzieli naprzeciwko siebie.

Nie wypowiedzieli ani słowa. Nie musieli. Wszystko, co Francesca chciała powiedzieć, było wypisane na jej twarzy. W skupieniu marszcząc brwi, znów zaczęła rozpinać jego koszulę. Tym razem poszło jej łatwiej. Felipe przymknął oczy, rozkoszując się jej dotykiem; ona tymczasem studiowała jego pierś, plecy, brzuch, aż w końcu wsunęła palce za pasek spodni. Ostatniej nocy wziął ją w szale pożądania podsycanym gniewem. Teraz pragnął jej równie mocno, ale nie było już nic, co mogłoby go powstrzymać;

tylko ich dwoje i chemia, która była między nimi od pierwszego wejrzenia.

Wyprostował się, a ona rozpięła suwak i, lekko zaczerwieniona, pociągnęła spodnie w dół. Na widok jego potężnej erekcji otworzyła szerzej oczy. Serce waliło jej tak głośno, że Felipe musiał je słyszeć. Czuła pulsowanie w uszach. Wszystko było takie inne. Wczoraj była zbyt przepełniona bólem i złością, żeby się czymkolwiek przejmować. Za to teraz naprawdę czuła się jak dziewica. Ledwo mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Wzięła głęboki oddech i zdjęła sukienkę przez głowę. Potem, drżącymi rękami, ściągnęła stanik i majtki. Z bijącym sercem podniosła oczy i napotkała jego wzrok. Od razu zrozumiała, że zapamięta wyraz pożądania w jego oczach do końca życia.

Felipe pozbył się reszty ubrań i popchnął ją delikatnie, tak że opadła na poduszki. Po czym pocałował ją tak, że wszystkie myśli uleciały jej z głowy.

Pieścił ją dłońmi, wargami, językiem; centymetr po centymetrze, nie omijając żadnej części ciała. A ona rozpływała się pod jego dotykiem i wkrótce była niczym więcej, jak bezbronnym kłębkiem nerwów, łaknącym zaspokojenia. On zaś wydawał się dokładnie wiedzieć, czego potrzebowała i pragnęła. Tym razem, kiedy w nią wchodził, była gotowa.

To było coś więcej niż przyjemność. Czuła się zjednoczona z nim. Zespolona. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby przestać. Każde jego pchnięcie wynosiło jej przyjemność

coraz dalej i dalej, ku wyżynom, o których istnieniu nie miała pojęcia; aż skumulowane w niej napięcie pękło, zalewając ją falą rozkoszy, od której niemalże straciła przytomność.

Kiedy znów była w stanie cokolwiek czuć, odkryła, że Felipe leży na niej, przygniatając ją swoim zmysłowym ciężarem. Po długim czasie przetoczył się na poduszkę obok niej i spojrzał jej w oczy z tym samym oszołomieniem, z którego sama wciąż się nie ocknęła. I uśmiechnął się.

– To było...

– Lepsze? – zasugerowała drżącym głosem.

– Nie. Niesamowite. – Nagle przestał się uśmiechać. – Nie skrzywdziłem cię, prawda?

Pogłaskała go po policzku i wsunęła kolano między jego uda. Nigdy nie sądziła, że można doświadczyć takiej bliskości.

– Możesz mnie skrzywdzić tylko, jeśli nie zrobimy tego nigdy więcej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Resztę dnia spędzili w łóżku. Wieczorem zaczął im doskwierać bardziej tradycyjny głód, więc zamówili pizzę, którą także zjedli w łóżku, popijając znalezionym gdzieś winem. Przez cały czas Francesca miała wrażenie, że śni. To nie mogło być prawdziwe, choć intensywność jej doznań świadczyła o czymś innym. Nie zastanawiała się nad tym; pragnęła tylko wykorzystać czas jak najlepiej, zanim będzie musiała wrócić do normalnego życia.

Noc zmieniła się w poranek, a kiedy Francesca się obudziła, w łóżku nie było nic oprócz splątanej pościeli. Serce podeszło jej do gardła; skoczyła na równe nogi w tym samym momencie, kiedy Felipe wszedł do sypialni, niosąc dwa jednorazowe kubeczki i i papierową torebkę.

– Nie znalazłem w twojej kuchni nic do jedzenia, więc poszedłem po śniadanie – wyjaśnił z uśmiechem i podał jej kubek. – Bardzo ładna okolica. Wcześniej kojarzyłem Pizę tylko ze słynną wieżą, ale reszta miasta jest równie godna uwagi.

Dopiero teraz Francesca zdała sobie sprawę, że Felipe ma na sobie dżinsy i czarny T-shirt z logo punkowego zespołu. Nie miała pojęcia, że lubi taką muzykę.

– Mam też dobre wieści. Ludzie, którzy cię śledzili, zostali już złapani.

– Naprawdę? Kiedy? Jak?

– Mam wiele przydatnych znajomości. Poprosiłem pracownika pewnego ministerstwa spraw zagranicznych, żeby skontaktował się z prezydentem Caballeros. Tak się składa, że kraj ten przekazuje Caballeros znaczne kwoty w ramach pomocy humanitarnej... w każdym razie, godzinę temu wszscy trzej mężczyźni zostali aresztowani. Jeden z nich pracował w domu gubernatora, pozostali byli jego krewnymi. – Uśmiechnął się z zadowoleniem. – Przy okazji, jeśli w sobotę cokolwiek ci się przydarzy, gubernator straci stołek. Wygląda na to, że korupcja jest wszędzie... – Westchnął teatralnie.

– Groźby, szantaż, łapówki i korupcja – podsumowała Francesca. – A więc to tak się rządzi państwem!

Felipe uśmiechnął się, ale w jego oczach była powaga.

– Wszędzie tak jest, w pewnym stopniu, ale Caballeros to wyjątkowy przykład. Nie myśl sobie, że w sobotę pójdzie ci łatwo. Nadal podejmiemy wszystkie możliwe środki ostrożności.

– Wiem. – Francesca nie spodziewała się po nim niczego innego. – Czy to znaczy, że nie musisz już u mnie mieszkać i bronić mnie przed złoczyńcami? – dodała kokieteryjnie, choć serce zabiło jej gwałtowniej.

– Lepiej nie ryzykować – odparł gładko, podając jej croissanta. – Poza tym obiecałaś, że oprowadzisz mnie po *castello.*

– Pamiętam – przytaknęła. – Tam na pewno byłabym bezpieczna. W takim razie może zostaniemy w *castello* aż do powrotu na Caballeros?

– A duchy? Nie boisz się ich?

Francesca cmoknęła go czule w szyję.

– Przz tobie jako moim ochroniarzu duchy nie ośmieliłyby się mnie straszyć.

Nieco później tego dnia Felipe wypożyczył srebrny sportowy samochód, którym pojechali do *castello.* Francesca zadzwoniła do matki, czując się w obowiązku ją odwiedzić; z ulgą usłyszałą jednak, że razem z siostrą pojechała na wycieczkę. Choć zwykle lubiła rodzinne spotkania, tym razem trudno by jej było wytłumaczyć, co robi w samochodzie z Felipem. Jej matka była jedną z najsilniejszych, najbardziej stoickich kobiet, jakie znała. Przez całe lata pielęgnowała męża w chorobie, nie tracąc nic z eleganckiej damy, i nawet na pogrzebie pierworodnego syna zjawiła się z perfekcyjną fryzurą i makijażem; jednak dopiero teraz Francesca zauważyła, że jej głos się zmienił. Był stary. Zmęczony. Biedna matka musiała bardzo cierpieć. Dzięki Bogu, miała przynajmniej towarzystwo siostry, ciotki Rachele. Razem mieszkały w rodzinnej willi, działając sobie nawzajem na nerwy, choć żadna nie mogłaby żyć bez tej drugiej. Wiedząc, że matka nie jest sama, Francesca była o nią nieco spokojniejsza.

Oczywiście nie wspomniała, że zaprosiła gościa do *castello.*

Przemierzając w pędzie toskańskie wzgórza, Francesca poczuła znajomy dreszcz ekscytacji. Zerknęła na Felipego, który także już dostrzegł majaczącą na horyzoncie budowlę.

– No, no – skomentował z uznaniem. – To się nazywa zamek!

Francesca roześmiała się.

– Poczekaj, aż podjedziemy bliżej. Zobaczysz, w jakim jest stanie.

Otoczony sześciometrowym murem zamek górował nad okolicą. Z daleka wyglądał na potężny, bliższa obserwacja ujawniała jednak sypiącą się fasadę i graffiti na murach.

Felipe zaparkował na pustym dziedzińcu. W polu widzenia nie było żadnych ludzi, choć pod jedną ze ścian stało rusztowanie.

– Gdzie są budowlańcy?

– Od śmierci Piety wstrzymaliśmy renowację – odparła Francesca, wzruszając ramionami. – Na stałe mieszka tu tylko kilka osób, które uprzedziłam o naszym przyjeździe.

– Twoja rodzina wie, że mnie tu przywiozłaś?

– Nie. Ale nigdy tu nie przyjeżdżają, chyba że mają odwiedzić cmentarz. Z całej rodziny tylko ja i tata lubiliśmy to miejsce. – Zapatrzyła się w dal. – Właściwie, ja też chciałabym spędzić tam chwilę. Masz coś przeciwko?

– Oczywiście, że nie. Dotrzymam ci towarzystwa.

Wysiedli z samochodu i skierowali się w stronę bladoróżowej kaplicy, która, w przeciwieństwie do reszty zamku, wyglądała na świeżo wyremontowaną. Felipe przypomniał sobie, jak Francesca mówiła, że jej rodzina jest zapatrzona w przeszłość. Dopiero ona odważyła się zbuntować. Podziwiał ją bardziej, niż kiedykolwiek by się przyznał.

Sam cmentarz miał w sobie dostojne, melancholijne piękno; monumentalne nagrobki i krypty stały dumnie w rzędach, zadbane i wypielęgnowane. Trzymając się za ręce, stanęli w milczeniu przed grobem Piety, który ginął pod wazonami pełnymi kwiatów.

Felipe zastanawiał się, jak to jest być członkiem tak mocno kochającej się rodziny. Na myśl przyszedł mu ojciec i po raz pierwszy poczuł coś na kształt żalu po jego śmierci. Potem pomyślał o matce, która opływała teraz w luksusy, ale wciąż była mu równie obca, jak w dzieciństwie. Kochał ją i wiedział, że odwzajemnia jego miłość, ale było już za późno, żeby zbudować prawdziwą, matczyno-synowską relację.

Potem pomyślał o Sergiu, którego opłakiwał tak, jakby stracił prawdziwego brata.

– Wracamy do *castello*? – zaproponowała Francesca, przerywając jego rozmyślania. Skinął głową.

Spędzanie czasu z Francescą było zupełnie inne niż cokolwiek, czego doświadczył do tej pory. Nie mieli go wiele, więc zamierzał go wykorzystać jak najlepiej, zanim będą musieli pożegnać się na zawsze.

Sypialnie członków rodziny były w południowej części *castello,* gdzie prace renowacyjne jeszcze nie dotarły. Francesca poprowadziła go ciemnym, mrocznym korytarzem, który przywodził na myśl klasyczne horrory. Zaczynał rozumieć, skąd się wzięły przesądy o duchach.

Pokój Franceski okazał się kolejnym zaskoczeniem.

– Spałaś tu jako dziecko? – zapytał, rozglądając się po urządzonym z przepychem pomieszczeniu. Jedwabna tapeta w zielono-złoty wzór zdążyła nieco wypłowieć, ale rzeźbiony sufit i ogromne łoże z kolumienkami nadal zachwycały precyzją wykonania. W oknach wisiały czerwone aksamitne kotary.

– Tak. Nie wygląda jak pokój dziecięcy, co? – odparła z uśmiechem Francesca. – A jednak bardzo lubiłam w nim mieszkać. Czułam się tu jak księżniczka.

– A jak jest w rzeczywistości? Czy Pellegrini nie wywodzą się z arystokracji?

Wzuszyła ramionami.

– Od pokoleń nie używaliśmy tytułu. To głupie i pretensjonalne. Przecież już dawno nic nie znaczy.

– Jeśli kiedyś kupię dom, będzie mnie kusiło, żeby urządzić tak sypialnię.

– Kup własny zamek. Przecież cię stać.

– Musiałby być cieplejszy niż ten. – Panujący na dworze upał nie zrobił żadnego wrażenia na grubych kamiennych murach. Z dwojga złego Felipe wolałby być na zewnątrz. Nawet nie próbował sobie wyobrazić, jak zimno musiało tu być zimą.

– Minusy mieszkania w zamku. – Francesca wyciągnęła się na łóżku. – Jeśli chcesz, mogę polecić, żeby rozpalono ogień w kominku.

– Jest ci zimno? Znam lepszy sposób, żeby cię rozgrzać.

W jej oczach błysnęły figlarne iskierki.

– Zamarzam!

Kilka dni, które mieli spędzić w *castello*, minęło im zdecydowanie zbyt szybko. Kucharz wychodził ze skóry, żeby ich zadowolić; na przemian więc jedli, kochali się i spacerowali po posiadłości.

– To wszystko wydaje się takie nierealne – powiedziała w piątek po południu. Wypłynęli właśnie w rejs łodzią po jeziorze, które ku jej rozczarowaniu było już za zimne na kąpiel. Natura zmieniała się, wieczory były coraz chłodniejsze, a żółte i czerwone liście opadały z drzew.

Francesca zaś zmieniała się razem z nią. Wciąż musiała sobie przypominać, że jej relacja z Felipem nie ma żadnej przyszłości. Jedyne, na co mogli liczyć, to tych kilka dni. Musiała myśleć o swojej karierze; była o krok od zdobycia licencji. Mimo to cichy głosik w głowie nie dawał jej spokoju.

Czy związek naprawdę musiał zaszkodzić jej karierze i niezależności? Czyż nie obiecała sobie, że będzie korzystać z życia? Jaka jest szansa, że gdy będzie gotowa się ustabilizować, spotka mężczyznę właściwszego niż Felipe?

Nigdy nie sądziła, że może być z kimś tak blisko. Ich relacja wykraczała poza sferę fizyczną. Wystarczyło kilka dni, żeby Felipe stał się nieodłączną częścią jej życia.

– O czym mówisz?

Francesca zmusiła się, żeby wrócić do konwersacji. Nieważne, co czuła do siedzącego naprzeciwko mężczyzny; i tak nic by z tego nie wyszło. Felipe ani razu nie dał jej do zrozumienia, że jego plany się zmieniły. Dla niego była

zaledwie przyjemnym sposobem na spędzenie urlopu i dla własnego dobra powinna o tym pamiętać.

– To... nicnierobienie. Czuję, że powinnam przeglądać akta albo pracować nad jedną z tych nudnych starych spraw, które dla treningu daje mi Roberto.

– Kim jest Roberto?

– Moim szefem.

– I dlaczego te sprawy są nudne?

Francesca skrzywiła się z niesmakiem.

– To prawo spółek.

Na chwilę zapadło milczenie.

– Wiesz, nie musisz zostawać w firmie Piety – odezwał się Felipe. – Przecież widzę, że ci się tam nie podoba.

– Nieważne, czy mi się podoba, czy nie. To mój obowiązek.

– Wybrałaś jego firmę tylko dlatego, że chciałaś się do niego zbliżyć.

– I co, powinnam zlekceważyć moje obowiązki, bo Pieta nie żyje?

– Myślisz, że zostałabyś z nim po zdobyciu licencji?

– Nie. Wiedział, że chcę się zajmować prawami człowieka.

– W takim razie czy próbował cię nakłonić, żebyś zamiast tego wybrała inną firmę, specjalizującą się w prawach człowieka?

Francesca zastanowiła się.

– Nie, raczej nie. To bez znaczenia, gdzie robię praktyki.

– W takim razie musiał wiedzieć, że zrobiłaś to dla niego.

– Nigdy nie rozmawialiśmy o tym w ten sposób, ale tak, przypuszczam, że wiedział. – Przypomniała sobie radość Piety, kiedy powiedziała, że chce praktykować w jego firmie.

– W takim razie, skoro wiedział, że jesteś tam dla niego, nie miałby nic przeciwko, gdybyś teraz postanowiła pójść naprzód.

– Nie chcę nawet o tym myśleć. To nielojalne.

– Sugeruję tylko, żebś przemyślała ten temat. To nie byłoby nielojalne. Jestem pewien, że Pieta by zrozumiał. Nie chciałby, żebyś straciła dwa lata na pracy, która cię nie satysfakcjonuje.

– Skąd wiesz, czego by chciał? – syknęła z nagłą złością. – Jeśli jego własna siostra nigdy naprawdę go nie poznała, to wątpię, żebyś ty dostąpił tego zaszczytu!

– Nie denerwuj się. Niczego nie zakładam. – Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku. Jego dotyk był tak nieznośnie kojący.

– Przepraszam. Wiem, że powinnam to przemyśleć. Po prostu kancelaria Piety była blisko, a ja nie chciałam się oddalać od rodziny. Nie jestem taka, jak ty; lubię wiedzieć, że gdzieś czeka na mnie dom. Z drugiej strony wiem, że kiedyś będę musiała się wyprowadzić, jeśli naprawdę chcę osiągnąć sukces. Po prostu ostatnio miałam tyle na głowie i...

Felipe uniósł jej podbródek i pocałował ją.

– Mam pomysł. Wróćmy do *castello*, a ja pomogę ci oczyścić umysł.

– Jak zamierzasz to zrobić?
Znacząco położył dłoń na jej pośladku.
– Coś wymyślę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ostatnią kolację zjedli w zbrojowni, u szczytu olbrzymiego dębowego stołu, który mógłby pomieścić pięćdziesięciu biesiadników. Kucharz przeszedł własne możliwości: na przystawkę podano im wołowe carpaccio i tortellini z bakłażanem, rolę dania głównego spełniły kacze udka z owocami leśnymi, a w ramach deseru uraczono ich amaretto *semi-freddo.*

Francesca była wzruszona. Jedzenie było wyśmienite, a obsługa dyskretna; odpowiedni finał dla najlepszych wakacji jej życia. Jutro wrócą do Caballeros i spędzą noc w hotelu w Aguadilli. W niedzielę rano każde ruszy w swoją stronę... Ze wszystkich sił starała się o tym nie myśleć. Nie przyjmowała do wiadomości, że każde tyknięcie zegara odlicza czas do ich rozstania. Zasypywała Felipego pytaniami o jego ulubione zespoły, miejsca, które odwiedził, jego przygody z dzieciństwa; wsłuchiwała się w odpowiedzi, koniecznie chcąc je zapamiętać, zanim i z niego zostanie jej tylko wspomnienie. W zamian raczyła go opowieściami z historii *castello.*

– Jak to możliwe, że tyle o nim wiesz? – spytał w podziwie, nabierając na widelec ostatni kęs *semi-freddo.* – Przecież od dziecka byłaś zawalona nauką, nie miałaś czasu na nic innego...

– Tata wiedział dużo więcej niż ja. Opowiadał mi historię naszego rodu zamiast bajki na dobranoc. – Z uśmiechem wspomniała spędzane z ojcem wieczory. – Cierpiał, widząc, jak *castello* powoli popada w ruinę, ale zbyt wiele pieniędzy przeznaczaliśmy na jego leczenie, żeby myśleć o remoncie. – Ojciec cierpiał na chorobę układu nerwowego, która postępowała w miarę upływu lat, by ostatecznie, na kilka miesięcy przed śmiercią, całkowicie przykuć go do łóżka. Cała rodzina cierpiała, oglądając, jak ten niegdyś silny mężczyzna staje się cieniem samego siebie. Najbardziej jednak jego śmierć dotknęła Danielego, który od czasu osiągnięcia dorosłości rzadko znajdował czas dla staruszka i gdy się zorientował, że musi nadrobić stracony czas, było już za późno.

– Czy choroba twojego ojca była jednym z powodów, dla których zdecydowałaś się studiować w Pizie? – zapytał i zamieszał Chianti w kieliszku.

– Między innymi tak, ale i bez tego wolałabym zostać. Kocham moją rodzinę. Chciałam być niezależna, ale nie zdołałabym całkowicie ich zostawić. Dlatego poszłam na kompromis.

– A teraz?

– A teraz będę musiała zdecydować, czy wyprowadzić się teraz, czy za dwa lata. – Odetchnęła głęboko. – Przychylam się ku pierwszej opcji. Miałeś rację, mówiąc, że Pieta nie chciałby, żebym marnowała kolejne dwa lata na coś, co mnie nie interesuje. A skoro mama mieszka teraz z ciotką

Rachele, nie muszę tak często dotrzymywać jej towarzystwa.

Felipe skinął powoli głową, jakby zastanawiał się poważnie nad jej słowami.

– Myślę, że mógłbym ci pomóc – powiedział w końcu.

– W jaki sposób?

– Pamiętasz, jaka byłaś zdziwiona, że nie mam własnego domu? Po tamtej rozmowie uznałem, że czas zainwestować nieco pieniędzy. Mógłbym kupić dom w Rzymie i jeśli postanowisz tam studiować, na początek wynająć go tobie.

Francesce z wrażenia odjęło mowę.

– A będę mieć niższy czynsz? – zapytała z łobuzerskim uśmiechem, gdy odzyskała nieco kontroli nad sobą. Nie powinna się doszukiwać drugiego dna w jego propozycji.

– Nie będę wymagał, żeby moja kochanka placiła czynsz.

Francesca przełknęła ślinę, czując, że się czerwieni.

– Twoja kochanka? Co masz na myśli...?

Felipe nie spuszczał z niej wzrok.

– Nie jestem gotów się z tobą pożegnać. Co o tym myślisz?

Serce waliło jej mocno. Marzenia, do których wcześniej nie śmiała się nawet przyznać, stały się realną możliwością. Ona i Felipe. Razem. On też tego chciał! I, tak jak ona, nie chciał żegnać sie na zawsze. Czy to możliwe, że zakochał się w niej tak, jak ona zakochała się w nim?

Moment... zakochała?

Francesca poczuła przypływ odurzającej ekscytacji.

Od dawna miała to przed oczami. Tyle że bała się przyznać. Była zakochana w Felipem Lorenzim.

Spróbowała skinąć głową.

– Ja też nie chcę się z tobą żegnać – powiedziała cicho.

– W takim razie dom w Rzymie będzie dla nas świetnym rozwiązaniem – zdecydował. – Dla mnie byłaby to korzystna inwestycja, a ty nie musiałabyś się martwić szukaniem lokum.

Nas. Jak naturalnie zabrzmiało to w jego ustach...

Nas. My. Razem.

– Myślę też, że zostawię ci urządzenie domu wedle własnego gustu. Jestem pewien, że zrobisz to najlepiej.

Francesca natychmiast wyobraziła sobie wielkie rzeźbione łoże.

– Moglibyśmy mieć taką sypialnię jak tutaj – zaproponowała, promieniejąc ze szczęścia.

– To zależy tylko od ciebie. Ty będziesz w niej mieszkać.

Francesca zmarszczyła brwi, skonfundowana.

– Tylko ja? A co z tobą?

– Nigdy nie przebywam w jednym miejscu dłużej niż tydzień – odparł. – Ale na pewno będę częstym gościem w twoim łóżku, więc lepiej kup jak największe – dodał, uśmiechając się porozumiewawczo.

Gościem?

– Rozumiem... – Francesca skinęła powoli głową, próbując nie wpaść w panikę. Musiała najpierw zrozumieć, co właściwie jej proponował. – To znaczy, że będę mieszkać sama?

– Zazwyczaj tak.

– Jak często będziemy się widywać? Raz na tydzień? Raz na miesiąc?

– Wiesz, że nie jestem w stanie na to odpowiedzieć. Taką mam pracę. Zaraz po Caballeros wracam na Bliski Wschód. Mogę ci tylko obiecać, że będę przyjeżdżać tak często, jak to możliwe.

Francesca z udawaną nonszalancją przeszła do pytania, na którym najbardziej jej zależało.

– Czego w takim razie spodziewasz się ode mnie?

Felipe zmarszczył brwi, ale zaraz uśmiechnął się szeroko.

– Nie będziemy w związku, *querida.* Nie martw się, nie odbiorę ci twojej niezależności.

Równie dobrze mógłby wymierzyć jej policzek. Jej serce w jednej chwili rozbiło się na milion kawałków.

Wszystko źle zrozumiała.

– To brzmi, jakbym miała zostać twoją utrzymanką – powiedziała powoli. Robiło jej się coraz bardziej niedobrze.

– Utrzymanką? – zdziwił się wyraźnie Felipe. – Utrzymanka to kobieta, którą dla przyjemności utrzymuje żonaty mężczyzna. Ja nie jestem żonaty i nie będę cię utrzymywać. Ja zainwestuję kapitał, a ty będziesz miała gdzie mieszkać, kontynuując przy okazji naszą znajomość. To idealne rozwiązanie.

– Brak czynszu. Brak zobowiązań. Seks, kiedy tylko masz na to ochotę. Będę ekskluzywną prostytutką, tak? O to ci chodzi?

Felipe zmrużył oczy.

– To nie tak.

– Ale tak brzmi.

Kochał się z nią, jakby coś dla niego znaczyła. Wysłuchiwał jej, pocieszał... a teraz miał traktować ją jako seksualną zabawkę w przerwie między zleceniami?

– Co za różnica? Daniele ci pomaga.

– To co innego! Daniele jest moim bratem! – Francesca odsunęła krzesło. – Bierze ode mnie połowę normalnego czynszu dlatego, że mnie kocha. Mógłby mi wnajmować to mieszkanie nawet za darmo.

– Ja mogę wynająć ci cały dom za darmo.

– Nie, nie za darmo. – Francesca zadarła podbródek, starając się opanować drżące kolana. – Dzięki za propozycję, ale nie skorzystam. Nie będę twoją dziwką.

– Moją dziwką? – Felipe skrzywił się, niemile zaskoczony. – Jak możesz tak mówić? Myślałem, że się ucieszysz.

– Ucieszę się, że dostąpię zaszczytu bycia twoją utrzymanką? Że będziesz mógł sobie na mnie używać, kiedy tylko będziesz miał na to ochotę? Jak mogę być szczęśliwa w związku, który oddaje ci całą władzę nade mną, a którego nawet nie nazwiesz związkiem? Czy ty mnie chociaż trochę znasz? – Obciągnęła spódnicę, żałując, że rozcięcie tyle odsłania.

Felipe oddychał ciężko, wbijając w nią wściekłe spojrzenie. W jego oczach nie było już śladu czułości.

– Obrażasz mnie – syknął. Zacisnął obie ręce na krawędzi stołu i powoli się podniósł. – Chciałem ci pomóc.

Zaproponowałem ci więcej niż ktokolwiek inny, a ty tak po prostu mi odmawiasz?

– Ja ciebie obrażam? – Jej oburzenie sięgało zenitu. – To ty właśnie obraziłeś wszystko, co kiedykolwiek nas łączyło. Sprowadziłeś to do zwykłego zwierzęcego seksu.

– Nie, to ty to zrobiłaś. Myślałam, że się rozumiemy, ale najwyraźniej się myliłem. Zaoferowałem ci tyle, ile byłem w stanie; nie mogę dać ci więcej. Żyję na moich własnych zasadach, *querida.* Nigdy cię nie okłamałem. Wiesz, że w moim życiu nie ma miejsca na normalny związek, i sama wielokrotnie powtarzałaś, że na tym etapie nie jesteś gotowa związać się z mężczyzną. Czy też było to kłamstwo?

– Nie, nie było! Po prostu zaczęłam patrzeć na wszystko w inny sposób. Chciałam się zmienić, zacząć cieszyć się życiem, a z nikim nie jestem tak szczęśliwa, jak z tobą! – Spojrzała na niego błagalnie, pragnąc, żeby uwierzył w jej słowa. – Zrozumiałam, że związek nie musi mi przeszkadzać w realizowaniu moich marzeń, ale to musi być związek partnerski. To, co proponujesz, dałoby ci pełną władzę nade mną; w zamian za dach nad głową byłabym na twojej łasce. Nie mogę być szczęśliwa w jednostronnym związku. Chcę być kimś więcej niż twoją konkubiną, Felipe. Chcę... – Nie była w stanie mówić dalej, nie pod miażdżącym spojrzeniem Felipego, który wydawał się jednocześnie rozczarowany i rozwścieczony jej wyznaniem.

– To najlepsza propozycja, jaką mogę ci złożyć – powiedział lodowato. – Wchodzisz w to, czy nie?

To ostatecznie ją zdrugzotało. Ostatnim wysiłkiem woli spojrzała mu prosto w oczy.

– Nigdy.

Zapadło ciężkie milczenie. Felipe i Francesca wpatrywali się w siebie intensywnie, jak para śmiertelnych wrogów.

– Wobec tego z mojej strony to wszystko – oświadczył w końcu Felipe. – Dziękuję za gościnność. Jutro prześlę ci dokładne instrukcje.

Obrócił się na pięcie i wyszedł ze zbrojowni, zostawiając ją rozbitą i oszołomioną nad resztkami ich romantycznej kolacji. Nie mogła uwierzyć, że wszystko, co było między nimi, w jednej chwili mogło się obrócić w nicość.

Francesca obudziła sę na kanapie w sypialni. Ogień w kominku dawno zdążył wygasnąć; w komnacie było na tyle zimno, że jej oddech zamieniał się w parę. Podniosła się na łokciach, obolała od spania na starożytnej kanapie, i z trudem wyszarpnęła telefon z kieszeni. Była czwarta rano.

Nie sądziła, że w ogóle zaśnie. Wieczorem zwinęła się w kłębek na kanapie, nie potrafiąc położyć się w łóżku wciąż rozgrzanym od ich miłosnych zmagań. Nie zostało jej nic innego, jak czekać, aż wzejdzie słońce.

Nagle coś zwróciło jej uwagę. Nieodebrany esemes. Z duszą na ramieniu odblokowała telefon i wyświetliła wiadomość.

„Kierowca odbierze Cię z twojego mieszkania o pierwszej po południu. W samolocie przebierz się w sukienkę, lecisz prosto na Caballeros”.

Francesca poczuła się, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu. A kiedy po bardzo długim czasie je otworzyła, jej wzrok padł na czarną koszulkę z logo punkowego zespołu, niedbale leżącą pod łóżkiem.

Felipe włączył telefon, by sprawdzić wiadomości. Wyglądało na to, że w ciągu ostatniej minuty nie przyszło nic nowego. Dobrze.

Wszyscy jego ludzie byli na stanowiskach, przygotowani na każdą ewentualność. Gubernator osobiście go zapewniał, że Francesce nie stanie się żadna krzywda, ale Felipe nie wierzył w ani jedno słowo tego człowieka. Odetchnie z ulgą dopiero, kiedy pieniądze zostaną przekazane, a Francesca opuści granice Caballeros.

Samochód pojawił się na zakręcie drogi. Felipe spojrzał na zegarek; Francesca była dokładnie na czas.

James otworzył drzwi pasażera.

Francesca wysiadła.

Miała na sobie prostą czarną sukienkę z długimi rękawami i półokrągłym dekoltem. Nie odsłaniała prawie nic, a jej jedyną ozdobą był granatowy haft biegnący przez całą długość, pasujący do niebieskich szpilek i torebki. Rozpuszczone włosy spływały jej na plecy niczym lśniący czarny wodospad.

Wyglądała profesjonalnie. I bardzo, bardzo seksownie.

Gdy napotkała jego wzrok, znieruchomiała na moment; po jej twarzy przemknęły skomplikowane, skłębione emocje. Szybko jednak wzięła się w garść i podeszła do niego,

schylając głowę w geście chłodnego powitania. Bez słowa wyciągnął dłoń w stronę otwartych drzwi cessny. Francesca posłuchała milczącego rozkazu, stukając obcasami na metalowych schodkach.

Felipe zazgrzytał zębami i poszedł jej śladem. Przez chwilę miał ochotę przekazać całą operację w ręce Seba, ale mimo całej złości i żalu nie był w stanie powierzyć jej bezpieczeństwa komuś innemu.

Jak mogła oskarżyć go o coś takiego...

Nie chciał teraz o tym myśleć. Nie chciał myśleć o tym ani o niej, nigdy więcej.

Kiedy usiedli, podał jej niewielką złotą broszkę.

– Przypomnij ją do sukienki. Wewnątrz jest nadajnik.

Francesca wzięła od niego broszkę i przypięła ją, upewniając się, że nie spadnie. Cessna tymczasem przejechała pas startowy i wzbiła się w powietrze.

Podczas podróży Felipe po raz ostatni omówił plan działania z Sebem i Jamesem. Francesca nie włączyła się w konwersację. Gdyby nie zapach jej perfum, Felipe byłby w stanie całkowicie zignorować jej obecność.

Nie mógł się doczekać, aż wieczór dobiegnie końca, a on będzie mógł ostatecznie rozstać się z Francescą Pellegrini.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Pierwsze, co Francesce rzuciło się w oczy, to sznury białych lampek rozwieszonych na murze wokół posiadłości gubernatora. Skrzywiła się, pamiętając, że trzy tygodnie po przejściu huraganu połowa wyspy wciąż była pozbawona prądu.

Jej niechęć rosła w miarę, jak przemierzali rezydencję. Setki kobiet w drogich sukniach i mężczyzn w szytych na miarę garniturach bawiły się w najlepsze; wszędzie było słychać gwar i śmiechy, a na środku pierwszego pokoju, do jakiego weszli, stała fontanna z szampanem.

Gubernator stał na zewnątrz, przy basenie, w otoczeniu rozszczebiotanych dziewczyn w bikini. Na widok Franceski i Felipego przeprosił swoje towarzyszki i powitał ich serdecznie, niczym starych przyjaciół. Po angielsku zapytał, jak im minęła podróż, a Francesca zastanowiła się, jakimiż to groźbami Felipe skłonił go do takiej uprzejmości. Miała ochotę się roześmiać.

Za wszelką cenę musiała zachować skupienie.

Gubernator zaprowadził ich do gabinetu, gdzie wskazał dwa fotele, po czym wyjął z barku butelkę brandy.

– Zanim przejdziemy do interesów, co powiecie na drinka?

– Czemu nie? – odparła Francesca, zanim Felipe zdążył cokolwiek wtrącić. Nie znosiła gubernatora, ale nie mogła

go urazić; to od jego kaprysu zależało powodzenie całej sprawy.

Gubernator nalał trzy kieliszki, podał im, po czym wzniósł toast.

– Za nowych przyjaciół.

Francesca wzięła duży łyk, starając się nie patrzeć na Felipego. Brandy była gorzka, ale znieczuliła jej przełyk. Może jeśli wypije całą szklankę, znieczuli też resztę swych udręczonych wnętrzności.

– Chciałbym przeprosić za zachowanie moich podwładnych – powiedział gubernator, rozsiadając się na fotelu naprzeciwko nich. – Doprawdy, nie miałem o niczym pojęcia.

Jasne.

– Czy mogę mieć pewność, że to się nie powtórzy? – zapytała, jak tylko potrafiła najuprzejmiej.

– Masz moje słowo – odparł, jakby jego słowo cokolwiek znaczyło. Następnie przeszedł do rzeczy. – Macie pieniądze?

Francesca zerknęła na Felipego, który położył na stole niedużą walizkę. Dopiero teraz Francesca zauważyła błysk metalu na jego nadgarstku. On zaś spokojnie wyjął z kieszeni kluczyk i rozpiął kajdanki, po czym otworzył wieko i popchnął walizkę w stronę gubernatora.

Starszy mężczyzna przeliczył, czy wszystko się zgadza, z aprobatą skinął głową i wyjął z szuflady stos papierów. Podał je Francesce.

– Akt własności i cała reszta. Musisz je podpisać.

Francesca miała ochotę jak najszybciej złożyć podpis, ale zamiast tego zabrała się do wnikliwej lektury. Na szczęście wszystko było napisane po angielsku, prostym, zrozumiałym językiem. Jeśli złoży podpis, działka stanie się własnością fundacji Piety.

Trzydzieści minut później było po wszystkim.

W drodze powrotnej Felipe i James zajęli przednie fotele, zostawiając Francescę z tyłu z Sebem. Rozgwieżdżone niebo było dużo piękniejsze niż światełka na murze gubernatora. Francesca nie posiadała się ze szczęścia, że nigdy więcej go nie zobaczy.

Nigdy więcej nie zobaczy też Felipego.

Jego odrzutowiec czekał na pasie startowym dokładnie tam, gdzie go zostawili. Będzie musiała sama wrócić do Pizy. Felipe i reszta jego ludzi mieli polecieć rano innym samolotem, który zabierze ich w kolejne niebezpieczne miejsce.

– Dziękuję wam, panowie, za wszystko, co dla mnie zrobiliście – powiedziała Francesca ze ściśniętym gardłem.

James obrócił się i spojrzał na nią.

– Nie ma sprawy – odparł, szczerząc zęby w uśmiechu. – Było fajnie.

Francesca parsknęła śmiechem.

– Fajnie czy nie, stanowczo wystarczy mi tej zabawy. Trzymajcie się.

Odprowadzana gorącymi pożegnaniami Seba i Jamesa, wysiadła z samochodu. Felipe, który nie zamienił z nią ani

słowa, odkąd podał jej broszkę, wysiadł za nią i zamknął drzwi.

Natychmiast zapadła ciężka cisza. Był tak blisko, że mogłaby go dotknąć, ale jednocześnie nigdy nie byli dalej od siebie. Żałowała, że złożył jej tę propozycję. Żałowała, że dała się ponieść niemądrym marzeniom. Żałowała, że zdążyła się w nim zakochać. Felipe był samotnym wilkiem, który wałęsał się bez celu, nie potrzebując nikogo ani niczego. Nigdy się nie ustatkuje; rany na jego duszy były zbyt głębokie. Ona zaś potrzebowała ciepła, rodziny.

To logiczne, że nie mogli być razem. Ale to niczego nie ułatwiało.

– Gratuluję, że udało ci się kupić działkę – powiedział sztywno, wpatrując się w punkt nad jej ramieniem. – Dobrze się spisałaś.

– Dziękuję – wyszeptała w odpowiedzi.

Wtedy drzwi do kabiny odrzutowca otworzyły się, a jeden z pracowników zaprosił ją do środka. Po raz ostatni spojrzała na Felipego i przez moment ujrzała w jego oczach ten sam ból i rozpacz, które wypełniały ją samą.

A potem obróciła się i weszła do samolotu.

Felipe czekał na pasie startowym, aż samolot niosący Francescę zniknął wśród gwiazd.

– Możemy już jechać – powiedział w końcu.

James włączył silnik. Felipe położył głowę na oknie i przymknął oczy. Nigdy nie odjeżdżał znikąd z równie ciężkim sercem. *Dios,* mógłby przysiąc, że wciąż słyszy jej

śmiech. Musiał się opanować. Francesca dokonała wyboru. Nie był w stanie dać jej tego, czego oczekiwała.

– Wszystko w porządku, szefie? – zapytał James. Chyba po raz pierwszy jego ton był poważny.

– Oczywiście. Dlaczego pytasz?

– Tak po prostu. Wyglądasz, jakby coś cię gryzło.

– To tylko wrażenie.

– Śmieszna ta nasza praca, nie? – kontynuował James, ignorując ostrzegawczy ton Felipego. – Codziennie stawiamy nasze ciała na szali, i to dla ludzi, których nawet nie znamy; ale kiedy mamy postawić na szali nasze serce, uciekamy jak przerażone dzieci.

– James?

– Tak, szefie?

– Zamknij się.

Dwa tygodnie później słowa Jamesa wciąż dźwięczały w głowie Felipego.

Czy to właśnie robił? Uciekał?

Od początku był szczery z Francescą. To ona zmieniła zdanie; on ani razu jej nie okłamał. Chciał dać jej palec, a ona żądała całej ręki. Żądała więcej, niż był w stanie jej ofiarować.

Widział to. Widział nadzieję w jej oczach.

Na domiar złego właśnie zadzwonił Daniele, chcąc przedyskutować kwestię ochrony jego pracowników podczas budowy szpitala. Felipe ustalił z nim wszystkie szczegóły, po czym zadał pytanie, które od początku cisnęło mu się na usta.

– A jak się miewa Francesca? Wszytko u niej w porządku?

– Tak by się mogło wydawać. Przygotowuje się właśnie do przeprowadzki...

– Przeprowadzki?

– Nie wiedziałeś? – W głosie Danielego zabrzmiało szczerze zaskoczenie. – Przenosi się do innej firmy, która mieści się w Rzymie. W styczniu zacznie pracę.

Felipe poczuł dziwną dumę. Francesca naprawdę się na to odważyła.

– Ale, szczerze mówiąc, martwię się o nią – kontynuował Daniele. – Źle sypia i prawie nic nie je. Za godzinę spróbuję wyciągnąć ją na lunch i wmusić w nią cokolwiek do jedzenia.

– Jest w żałobie – odparł Felipe. – Wszyscy jesteście.

– Mam nadzieję, że to jedyny powód.

Felipe też na to liczył.

Obiema rękami potarł kark. *Dios,* on też był zmęczony. Tak jak Francesca, miał problemy z zasypaniem. Brakowało mu też apetytu. Traktował jedzenie wyłącznie jak paliwo. Przez ostatnie dwa tygodne funkcjonował bez żadnych emocji, jak nakręcana zabawka.

Był tak pusty w środku, jak nigdy dotąd.

– Ale przecież jem – oburzyła Francesca. Wzięła kęs gnocchi i włożyła go do ust, po czym teatralnie przeżuła go i przełknęła. – Widzisz?

Daniele nie wyglądał na przekonanego.

– Jeszcze jeden.

Niechętnie posłuchała. Drugi kęs był równie pozbawiony smaku, co pierwszy.

– Rozmawiałem dzisiaj z Felipem Lorenzim – zagaił Daniele.

Francesca zamarła.

– To miło – zdołała wykrztusić po dłuższej chwili. Daniele uniósł brwi; jej reakcja nie umknęła jego uwadze.

– Pytał o ciebie.

– Naprawdę?

Na Boga, jej żałosne serce znów zatrzepotało z nadzieją.

– Co się między wami wydarzyło?

– Nic – skłamała automatycznie. Nie potrafiła rozmawiać o Felipem, jeszcze nie. – Zapłaciłeś już za hotel? – dodała, rozpaczliwie chcąc odwrócić jego uwagę.

Podziałało.

– Za jaki hotel?

– W Aguadilli – wyjaśniła. Starała się utrzymać lekki ton, choć Aguadilla i Caballeros już na zawsze będą przypominać jej Felipego.

– Nawet nie wiedziałem, w jakim hotelu mieszkałaś – odparł, marszcząc brwi. – Nie miałem z tym nic wspólnego.

– W takim razie kto...?

Ale zadając to pytanie, już znała na nie odpowiedź.

– Daniele, czy zapłaciłeś łapówkę? – zapytała bez tchu.

– Jaką łapówkę? – Jego twarz pociemniała. – Co ty narobiłaś?

– Nic, nic – odparła pospiesznie. – Było blisko, ale na szczęście Felipe uratował sytuację.

I nie powiedział jej rodzinie.

Felipe nie tylko uchronił ją przed zniszczeniem sobie kariery, zanim jeszcze się zaczęła, ale też przed rozczarowaniem rodziny. Musiał zapłacić łapówkę z własnych pieniędzy.

– Francesco, co się stało?

Francesca zdała sobie sprawę, że płacze; przez gęsto płynące łzy ledwo widziała niewyraźną sylwetkę Daniele. Miała rację, bojąc się, że nie będzie potrafiła ich powstrzymać.

Stracia go. Wielkiego, silnego, władczego opiekuna, który robił wszystko, żeby ją uratować. Kochał się z nią, pocieszał ją i wspierał.

Straciła go i nie mogła nic zrobić, żeby go odzyskać. Nigdy jej nie pokocha.

Felipe nie potrafił przestać o niej myśleć. Telefon od Danielego tylko pogorszył sprawę. Leżąc w luksusowej, lecz pustej sypialni hotelowego apartamentu w Dubaju, raz po raz analizował jego słowa.

Czy myślała o nim? Czy to przez niego nie mogła spać? Czy może powodem jej problemów było zupełnie coś innego i arogancją byłoby sądzić, że to ich rozstanie tak bardzo nią wstrząsnęło?

Wyjął z portfela wyblakłe zdjęcie. On i Sergio w mundurach i okularach przeciwsłonecznych, trzymający się za barki i szczerzący w radosnym uśmiechu. Od samego początku Sergio zarażał go radością życia; wszystko, co robił, robił z entuzjazmem, a szeroki uśmiech prawie nigdy

nie schodził mu z twarzy. W tym aspekcie przypominał Francescę, która niczego nie robiła na pół gwizdka. Jej życiową filozofią było „wszystko albo nic”.

Wyprostował się, wbijając palce w czaszkę.

Tyle lat był sam...

Nagle zdał sobie sprawę, że gdyby Sergio tu był, pewnie wymierzyłby mu solidny policzek.

James miał rację, mówiąc, że codziennie kładą swoje życie na szali. Tak samo było w wojsku; wszyscy od samego początku wiedzieli, na co się piszą. Sergio o tym wiedział, inni jego polegli towarzysze o tym wiedzieli.

Żona Sergia nauczyła się żyć dalej. Wyszła ponownie za mąż, miała drugie dziecko. Sergio cieszyłby się, widząc, że jest szczęśliwa.

W takim razie dlaczego on nie potrafił pójść naprzód? Dlaczego wrócił do samotności, przed którą wcześniej uciekł przy pierwszej nadarzającej się okazji?

Przez wszystkie te lata bał się do kogokolwiek przywiązać, bał się, że znowu zostanie zraniony. Ale czy naprawdę tak było lepiej? Cierpieć w tęsknocie za jedyną kobietą, która potrafiła jednocześnie go rozbawić, jak i doprowadzić do szału?

Proponując jej dom, sądził, że to najwięcej, ile może jej dać. Teraz jednak zrozumiał, że w ten sposób nie dawał jej nic. Nie dawał jej siebie.

Francesca była coraz bardziej zirytowana. Jeśli jej brat nie zdejmie palca z domofonu, zaraz w niego czymś rzuci. Naprawdę nie rozumiał, że nie chce go wdzieć?

Wcześniej, w restauracji, płakała przez całe piętnaście minut. Szczęśliwie usiedli w rogu, więc nikt oprócz Danielego nie widział jej wodospadu łez. Chciał ją zabrać do domu matki, ale uparła się, żeby odwiózł ją do mieszkania. Potrzebowała samotności. Powiedziała mu o tym. Sądziła, że uszanował jej prośbę. Okej, może i miał prawo wiedzieć, jak się czuje, ale o szóstej rano? Naprawdę?

Był naprawdę uparty. Najwyraźniej postanowił maltretować przycisk dzwonka tak długo, aż otworzy.

Odrzuciła pościel, podeszła do domofonu, krzyknęła „No właź” i szarpnięciem otworzyła drzwi.

Ale mężczyzna, który wszedł do mieszkania, nie był jej bratem.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, niezdolna wykonać jakikolwiek ruch.

To był on. Felipe.

Pociemniało jej przed oczami i musiała wytężyć całą wolę, żeby pozostać na nogach. Do oczu znów napłynęły jej nieproszone łzy. Felipe tymczasem zamknął za sobą drzwi i również stanął w milczeniu, patrząc na nią z wyrazem, którego nie poznawała.

– Dlaczego tu jesteś? – wykrztusiła, przerywając ciszę.

Westchnął ciężko.

– Przepraszam, że nachodzę cię o tej porze.

– Coś się stało? – Wyglądał tak mizernie, że musiała się wydarzyć jakaś katastrofa.

– Nie, nic... – Przerwał na chwilę. – Tak, Francesco, stało się coś bardzo ważnego. Nie mogę tak dłużej żyć. Byłem idiotą. Bez ciebie to wszystko nie ma sensu. Przyszedłem, żeby cię przeprosić. Przyszedłem, żeby cię prosić... nie, błagać cię o wybaczenie.

Z bijącym sercem Francesca wpatrywała się w twarz, za którą tęskniła tak mocno, że wcześniej nie uznałaby tego za możliwe.

– Miałaś rację. We wszystkim. To, co ci zaproponowałem, było obelgą. Myślałem, że samotność jest moim przeznaczeniem; tak długo to sobie wmawiałem, że w końcu uznałem to za fakt. Myślałem, że do tego zostałem stworzony, ale to nieprawda. Bałem się, że będę cierpieć, ale ty niepostrzeżenie wkradłaś się do mojego serca, a teraz nie mogę przeżyć bez ciebie ani chwili dłużej. Kocham cię, *querida*. Proszę, daj mi szansę.

Francesce kręciło się w głowie. Czy to sen? Czy Felipe naprawdę powiedział, że ją kocha?

– *Querida,* błagam cię... – Głos mu się załamał. – Powiedz coś. Krzycz, uderz mnie, co chcesz. Jeśli jest już za późno, wyjdę i nie będę cię więcej niepokoił, ale gdybyś zdołała odnaleźć w sobie wybaczenie, przysięgam, że zrobię wszystko, żeby na nie zasłużyć.

Francesca wciąż patrzyła na niego, powoli zaczynając wierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. W końcu otrząsnęła się z oszołomienia i padła mu w ramiona; złapał ją i przycisnął mocno do siebie, tak mocno, że czuła bicie

jego serca. Wtuliła się w rozpięty kołnierzyk koszuli, chcąc poczuć jego ciepło, jego zapach.

To nie był sen. On naprawdę tu był.

I kochał ją.

Felipe tymczasem wdychał zapach jej włosów, szczęśliwy i oszołomiony. Do ostatniej chwili nie wiedział, jak Francesca przyjmie jego wyzwanie, ale w najśmielszych snach nie spodziewał się podobnej reakcji. Po bardzo długim czasie odsunął się, by nasycić się widokiem ukochanej. Z ukłuciem niepokoju zauważył, że jej oczy są podkrążone i zapadnięte.

– *Querida,* jesteś chora?

– Byłam... Nie jestem chora. Po prostu... – Francesca zamknęła oczy, a po jej policzku spłynęła samotna łza.

– Spójrz na mnie – rozkazał łagodnie.

Kiedy otworzyła oczy, potarł kciukiem jej policzek, a potem przycisnął jej rękę do swojego serca.

– Czujesz, jak mocno bije? To dlatego, że nareszcie jest blisko ciebie. Jest twoje.

– Och, Felipe – wyszeptała. – Bez ciebie byłam taka nieszczęśliwa. Nie mogłam spać, nie mogłam się skupić. Zmuszałam się do jedzenia. Czułam się, jakby wyrwano mi serce. – Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku. – Kocham cię.

Te słowa były jak najlepszy prezent w jego życiu.

– Moja ukochana. Moja Francesca – wyszeptał i pocałował ją czule. – Wyjdź za mnie.

– Jak to... co ty mówisz?

– Wyjdź za mnie. Żadnych półśrodków. Jeśli się nie zgodzisz, zrozumiem, ale...

– Tak – przerwała.

– Nie chcesz tego nawet przemyśleć?

– Nie. Chcę za ciebie wyjść.

– Jesteś pewna? – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Wyglądasz, jakbyś miała się rozpłakać.

– Tak! Dlatego, że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie! – Z tymi słowami pociągnęła jego głowę w dół i obsypała pocałunkami.

Biorąc ją na ręce, zdał sobie sprawę, co ma na sobie.

– To mój T-shirt?

Francesca rozpromieniła się.

– To był twój T-shirt.

– Sypiasz w nim?

– Każdej nocy. To jedyne, co mi po tobie zostało.

To go ostatecznie przekonało, że Francesca Pellegrini kocha go tak mocno, jak on ją. Zaniósł ją do sypialni, myśląc, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Tytuł oryginału: Protecting His Defiant Innocent
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Michelle Smart
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327643162

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.